

Lwów, Stanisławów, Kołomyja, Kowel,  
**KURIER**  
galicyjski

DWUTYGODNIK  
15 października 2007  
nr 5 (47)

NIEZALEŻNE  
PISMO  
POLAKÓW  
NA UKRAINIE

Tarnopol, Czerniowce, Płoskirów,  
Kamieniec Podolski, Winnica

## Huta Pieniacka – Rajd Pamięci 2007 PAMIĘTAJĄC O PRZESZŁOŚCI, BUDUJMY LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

6 października ze Złoczowa do Huty Pieniackiej wyruszyła grupa trzydziestu osób w pieszy Rajd Pamięci. Uczestniczyli w nim: organizatorzy wyprawy – polscy przewodnicy lwowscy, pracownicy Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie oraz studenci uczelni lwowskich – stypendyści Fundacji „Semper Polonia”. Wyprawa została zorganizowana z okazji drugiej rocznicy odsłonięcia pomnika-krzyża, upamiętniającego tragedię, zamordowanych mieszkańców wsi Huta Pieniacka o świcie 28 lutego 1944 roku. Patronat nad uroczystościami objął Konsulat Generalny RP we Lwowie. W godzinach popołudniowych, 6 października przy pomniku w Hucie Pieniackiej zgromadziło się ponad 50 osób ze Lwowa i z przyległych wiosek. Okolicznościowe przemówienie wygłosił Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski, przewodnicząca Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa, sołtys wsi Hołubica Leonid Soroka. Został też odczytany list prezesa Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej Emila Legowicza. Na wzgórze pamięci przybyli księża obrządku rzymskokatolickiego, greckokatolickiego i prawosławnego, którzy przewodniczyli modlitwom w intencji ofiar. Przy pomniku złożono kwiaty i zapalono znicze. Uroczystość zakończyła się spotkaniem przy ognisku, w sąsiedniej wiosce Hołubica.

**MARIA BASZA**  
tekst i zdjęcia

Po odmówieniu modlitwy w intencji zamordowanych mieszkańców wioski Huta Pieniacka, do zgromadzonych zwrócił się Konsul Generalny RP we Lwowie Ambasador Wiesław Osuchowski, który powiedział m.in.: „28 lutego 1944 roku. To prawie koniec wojny. Narody żyły oczekiwaniem na wolność. Trudno opowiedzieć o tym dramacie, o dramacie Polaków. I nie spierajmy się dzisiaj, czy było ich ośmiuset, czy było tysiąc. Nawet, jeżeli tracimy jedno życie – to już ogrom. To była

fundamencie nieprawdy. A zarazem, bądźcie strażnikami miłości tych dwu narodów, bo cena przeszłości jest ogromna. Przypominam również słowa Ojca Świętego, który nawoływał i Polaków i Ukraińców, żebyśmy przelaliśmy to, co w historii było dla nas tak trudne. Byśmy myśleli o przyszłości”. „Tak się cieszę, że polska młodzież akademicka jest obecna w takim skromnym przedstawicielstwie. Myślę, że w przyszłości będzie tu coraz więcej młodzieży polskiej i młodzieży ukraińskiej” – dodał Pan Ambasador.

„Chyłę czoło przed inicjatorami i organizatorami tego Rajdu. Jest zapo-



Przy pomniku pomordowanych mieszkańców wioski Huta Pieniacka

przyszłość” – w tych słowach zwróciła się do obecnych Emilia Chmielowa, prezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie.

Sołtys wsi Hołubica Leonid Soroka powiedział m.in.: „Nasze narody powinny żyć ze sobą w zgodzie, powinny współpracować ze sobą, bo wiele nas ze sobą łączy: jesteśmy Słowianami, jesteśmy chrześcijanami”.

Beata Kost, dziennikarka Radia Lwów, oznajmiła zebrany, iż dawni mieszkańcy Huty Pieniackiej, którzy się uratowali oraz członkowie ich rodzin, zgromadzili się wspólnie w tym dniu, aby łączyć się duchowo z uczestnikami obecnej uroczystości. Przekazują swoje pozdrowienia oraz wyrazy wdzięczności za pamięć o ludziach, którzy tu zginęli.

Nastąpiła podniosła i wzruszająca chwila. Zamordowani w Hucie Pieniackiej... „stańcie do apelu!...” Przywołano osoby, nazwiska, te które udało się udokumentować.

Zapytałam Beatę Kost, jedną z organizatorów Rajdu Pamięci – jak zrodziła się idea zorganizowania tej wyprawy. „To była chwila, w zasadzie.

Jeździmy do Huty na różne uroczystości, jeździmy też czasem z wycieczkami. Poznaliśmy rodziny osób z Huty Pieniackiej, które się uratowały. Pora dobra – październik. Trudno by było w lutym, kiedy jest rocznica, bo nie są dogodne warunki atmosferyczne. Pogoda nam akurat dopisała” – rozpoczęła swoje opowiadanie pani Beata. „Myśmy wyszli o godz. 9.30 ze Złoczowa, o godz. 16 z minutami byliśmy już pod pomnikiem. Były dwa dłuższe postoje. W drodze trochę sobie nuciliśmy jakieś refleksyjne piosenki, ludzie rozmawiali ze sobą. To jest pewien sposób na obudzenie zainteresowania tematem, jakim jest Huta Pieniacka.” – zaznaczyła moja rozmówczyni.

Przy pomniku-krzyżu zostały złożone białe-czerwone kwiaty. Zapłonęły migające ognie kilkudziesięciu lub nawet kilkuset zniczy, które każdy osobiście złożył na wspólnej mogile. W skupieniu i zadumie powoli odchodziliśmy z tego, nie waham się powiedzieć – świętego miejsca, zroszonego krwią niewinnych ludzi.

(cd. na s. 6)



Uczestnicy Rajdu Pamięci

straszna tragedia!”. „Wracamy pamięcią do tej tragedii, a zarazem składamy hold, tym, których nie ma” – podkreślił Pan Ambasador. Następnie, Konsul Generalny RP zwrócił się do młodzieży, uczestników Rajdu Pamięci: „Bądźcie strażnikami pamięci! Pamięć jest niezwykle ważna, bo nie zbudujemy przeszłości na

czątkowana rzecz ważna. Jest to miejsce bardzo głębokiej refleksji i poczuwania się do obowiązku zadania sobie pytania, – co robimy dalej? Wierzę, że ten Rajd będzie miał w was, młodych, następców. Obyśmy się spotkali tutaj w przyszłym roku. Żeby to miejsce wypełniło się ludźmi, którzy będą wierzyli w lepszą

W NUMERZE:

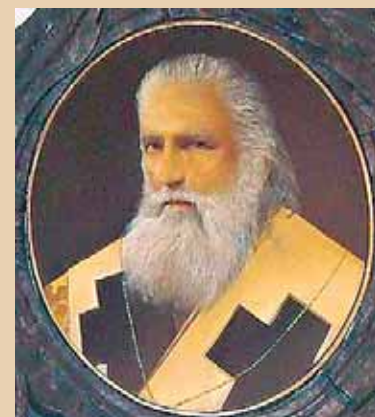
KS. ABP  
MIECZYŚLAW  
MOKRZYCKI...  
- s.4-5



SUBTELNY  
SMAK  
CZEKOLADY  
- s.12-13



SZEPTYCCY,  
HABSBURGOWIE  
I INNI  
- s. 14-15



TATARZY  
- s. 16-17  
NIEWYPĘDZENI  
- s. 18-19



ISSN 1996-2304



9 771996 230009



## VII Międzynarodowe Forum Inwestycyjne

## „EURO-2012 – Ukraino, naprzód!”



**IRENA MASALSKA**  
Wykorzystano materiały Biura  
Prasowego Lwowskiej Rady Miejskiej

W trakcie Forum miały miejsce różne konferencje. Rozmawiano o wdrażaniu inwestycji, jako warunku przygotowań do EURO 2012. Odbędzie się konferencja, dotycząca rozwoju infrastruktury transportowej „Droga EURO-2012”, a także dotycząca kształtowania turystyki lokalnej – „Kształtowanie brandu turystycznego”. Było posiedzenie okrągłego stołu, na którym omawiano sprawę budowy lotniczego terminalu międzynarodowego. Mówiono o sprawach rozwoju infrastruktury komunikacji, o konieczności efektywnego rozwoju i rekonstrukcji hoteli, o inwestycjach przemysłowych.

W ramach VII Międzynarodowego Forum Inwestycyjnego odbyło się otwarcie i prezentacja Polsko-Ukraińskiego Forum Miał-EURO 2012. Projekt został zainicjowany przez władze miasta Wrocławia oraz kierownictwo Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jeziorańskiego. Jest finansowany przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP oraz Polsko-Amerykańską Fundację Wolności.

Celem pracy Forum Miał-EURO-2012 jest kształtowanie polsko-ukraińskiej płaszczyzny współpracy w ramach przygotowań do EURO-2012 stworzenie warunków do wzajemnej wymiany doświadczeń, wspólne opracowanie strategii kooperacji, a także przygotowanie kadr do skutecznej działalności w trakcie organizacji Mistrzostw Europy.

W Forum Miał Euro-2012 uczestniczą pracownicy organów samorządu lokalnego miast-gospodarzy rozgrywek. Są zaangażowane władze Gdańska, Dniepropietrowska, Doniecka, Kijowa, Lwowa, Poznania, Warszawy i Wrocławia. Jako partnerzy występują Lwowska Rada Miejska, Ambasada Ukrainy w RP, Ambasada RP na Ukrainie, Ukraińska Federacja Piłki Nożnej, Polski Związek Piłki Nożnej.

#### O stadionie

Jeśli chodzi o budownictwo stadionu głównego dla przeprowadzenia meczy EURO 2012, to dla potencjalnego inwestora już została przygotowana działka. Jednocześnie rozpoczęto przygotowanie koncepcji rozbudowy miasta oraz uzgodniono warunki techniczne.

W dniach 4-5 października we Lwowie miało miejsce jedno z najważniejszych wydarzeń gospodarczych roku – Międzynarodowe Forum Inwestycyjne „EURO-2012 – Ukraino, naprzód!” Uczestniczyli w nim biznesmeni, inwestorzy, prezydenci miast zagranicznych (przede wszystkim, polskich), a także przedstawiciele władz. Ogółem w Forum udział wzięło ponad 600 osób. Organizatorami były: Lwowska Rada Miejska, Lwowska Obwodowa Administracja Państwowa oraz spółka „Conference House”.

Jak zaznaczył pan Andrij Mykytiw, ekspert do spraw budownictwa stadionów w Federacji Piłki Nożnej Ukrainy, sukces stadionu zakłada się na początku koncepcyjnego planowania, o ile wszelkie uściślenia lub zmiany w trakcie budownictwa są odstępstwami albo od budżetu projektu, albo zmianami w terminach wykonania. Pan Mykytiw również podkreślił, że teraz dla Lwowa nastal czas zrobienia realnych kroków w sprawie budownictwa stadionu.

„Jasne, iż budownictwo nowego stadionu – to, apriori, szybkość i jakość w realizacji projektu budownictwa. UEFA daje dość czasu na to. Chociaż, oczywiście, istnieje termin końcowy: stadion powinien być przekazany nie później, niż w czerwcu 2010 roku – jest to data, do której trzeba zbudować prawie idealny stadion. Jednak w przypadku fachowego podejścia do budownictwa, dwa lata – to całkiem wystarczający termin dla Lwowa, żeby zrealizować projekt... Trzeba brać pod uwagę, iż decyzje, które, odnośnie budownictwa stadionów, podejmowano w Doniecku oraz Dniepropietrowsku, nie zależały od mistrzostw: wtedy nawet teoretycznie nie rozważano sprawy uczestnictwa Ukrainy w EURO-2012. Poza tym, te stadiony też były długo i rzetelnie planowane”, - podkreślił pan Andrij Mykytiw.

Ze słów dyrektora departamentu „EURO 2012” pana Olega Zasadnego, potrzeba budownictwa nowego stadionu we Lwowie jest uwarunkowana kilkoma aspektami. Przede wszystkim, dla centrum miasta, gdzie znajduje się istniejący stadion „Ukraina”, byłoby to zbyt duże obciążenie socjalne. Jednocześnie warto uważać na obciążenie dróg w centrum Lwowa.

Po drugie, ludzie z poważnym doświadczeniem w budownictwie byli zorientowani na większą przestrzeń, niż ta dookoła stadionu „Ukraina” lub prosili o dodatkową działkę w innym miejscu. Jednocześnie, ze słów pana Olega Zasadnego, położenie geograficzne nie pozwalało na poszerzenie terenu: dookoła stadionu „Ukraina” jest strefa parkowa, rujnowanie której jest niedopuszczalne. Jak twierdzi pan Zasadny, właśnie te aspekty są przyczyną niezbędności rozdzielania historycznej i sportowej części Lwowa.

Odnosnie finansowania projektu budownictwa stadionu we Lwowie do



Logo Forum

EURO 2012, ekspert FPNU pan Andrij Mykytiw zaznaczył, iż źródeł finansowania projektu może być nawet kilka: „Sprawa polega na tym, jak inwestorzy dogadają się między sobą, jak będą zarządzali kosztami – jest to zwyczajny projekt biznesowy. Kiedy mówimy o stadionie we Lwowie, to chodzi przede wszystkim o to, że stadion powinien być opłacalny, a plan biznesowy jest narzędziem, którym można zainteresować i przekonać potencjalnego inwestora. Inwestor buduje nie tylko dla siebie, powinno się to zgadzać z planem rozwoju miasta. Dla UEFA, na przykład, główną sprawą jest, czy stadion jest odpowiedni do uprawiania sportu oraz przeprowadzenia bezpośrednio meczy EURO2012”.

Urząd miasta Lwowa nie wyklucza też możliwości kilku źródeł finansowania. Dyrektor departamentu „EURO-2012”, pan Oleg Zasadny, uważa, że każda firma ma ciekawe pomysły. Istnieje możliwość, że miasto zaproponuje firmom taki wspólny projekt. W każdym razie, według jego słów, miasto też chce otrzymać jakieś gwarancje od firm: że mogą sfinansować projekt, gwarancje wykonania ich zobowiązań etc. Tym bardziej, że opracowano plan rozwoju sieci transportowej na koszt miejscowego budżetu, co otworzy dostęp do terytorium stadionu z różnych stron, zarówno dla kibiców, jak i dla organizacji serwisowych i dostawców.

#### Krótką informacją

Początek budownictwa jest zaplanowany na marzec 2008 roku. Przypominamy, iż dla budownictwa stadionu głównego dla



EURO - 2012 udostępniono 33 hektary ziemi z możliwością wybudowania hoteli, parkingu, centrum biurowego i wystawieniowego z jednoczesnym dostępem do najbardziej zasiedlonej przestrzeni – dzielnicy Sichów ze 150 000 mieszkańców.

#### Podsumowanie

Generalnie, jeśli chodzi o wykonanie wymogów, dotyczących EURO-2012, Lwów potrzebuje 4 mld. grywien. Państwo udostępni jedynie część tych kosztów, pozostałych należy szukać u inwestorów.

„Nie przypominam sobie, żeby w ostatnich latach w trakcie posiedzeń „okrągłego stołu” były tak interesujące dyskusje. Szkoda, że czegoś takiego nie było u nas z 15 lat temu. Zasygnalizowaliśmy pewne sprawy bardzo poważnym osobom, które zrozumiały, że we Lwowie można pracować. Na Ukrainie jest wiele ciekawych projektów, ale te poważne osoby przyjechały właśnie do Lwowa. Zobaczyłem, że następnym razem wiele rzeczy ma być zrobionych lepiej, jednak Forum mi się spodobało. Chodzi tu głównie o poziom dyskusji oraz otwartości uczestników. Huczne świętowania nie są nikomu potrzebne. Odbły się otwarte rozmowy o interesach i te rozmowy będą trwałe”, - zaznaczył na konferencji podsumowującej mer Lwowa, pan Andrij Sadowyj.

Ogółem w trakcie Forum zaprezentowano ponad 200 projektów, w tym – 125 z Ziemi Lwowskiej i 50 projektów z firm prywatnych. Zdecydowano o przeprowa-

dzeniu remontu kapitalnego trasy samochodowej M-02 Lwów-Tarnopol o długości 10, 7 km z wdrożeniem jej do wykorzystania jeszcze w roku 2007. Jeszcze w tym roku ma być wdrożony do wykorzystania most na trasie Stryj-Tarnopol, ulokowany we wsi Zaleski i mający długość 36 metrów.

Zaplanowano budowę autostrady o znaczeniu ogólnokrajowym: Kijów-Czop na odcinku 608 km – 625 km (z obwodnicą wokół miasta Stryja). Przewidywana wartość budownictwa – 390,0 mln grywien.

W planach jest też rekonstrukcja autostrady o znaczeniu państwowym M-09 Lwów-Rawa Ruska na odcinku 66 km +000 66 km+100. Kosztorys opiewa na 23 mln grywien. Chodzi także o wybudowanie autostrady o znaczeniu państwowym na odcinku 54 km – 65 km (z obwodnicą wokół miasta Rawa-Ruska). Przewidywana wartość – 120,0 mln grywien. Należy też wybudować drogi ze Lwowa do Krakowca i ze Lwowa do Brodów, drugą drogę objazdową do Gródka w kierunku na Szebinie. W planach jest też wybudowanie drogi, łączącej Lwów z Krakowcem. Długość stanowi 84 km, wartość projektu – 420 mln euro.

Zaplanowano także prezentację koncepcji rozwoju międzynarodowego terminalu lotniczego „Lwów” na lata 2007-2027. Omówienie tej koncepcji stanie się podstawą do wypracowania planu działań, dotyczących rozwoju terminalu w najbliższym czasie.

Jest planowane też powołanie Rady Koordynacyjnej, podstawowymi funkcjami której mają być: poradnictwo, ocena procesów, zachodzących w dziedzinie turystyki, propozycje kierowana tymi procesami w celu późniejszego angażowania przedstawicieli biznesu turystycznego raz społeczności lokalnej do kształtowania „twarzy” turystycznej miasta.

Zdecydowano o zaprezentowaniu potencjalnym inwestorom stref wolnych Lwowa oraz ich atutów. Generalnie, przewagami Lwowa są: dobre położenie geograficzne, międzynarodowe korytarze transportowe, wysoki potencjał aktywności pracowniczej.

Zaplanowano też, iż w trakcie II Hotel Professionals Meeting 2007 zostanie omówiona sprawa sprzedaży we Lwowie działek pod zabudowę.

## INFORMACJA KONSULATU GENERALNEGO RP WE LWOWIE o wyborach do Sejmu RP i Senatu RP

Ministerstwo Spraw Zagranicznych uprzejmie informuje, że wybory do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej dla obywateli polskich, przebywających na Ukrainie w obwodach: **chmielnickim, czerniowieckim, iwano-frankowskim, lwowskim, tarnopolskim, zakarpaccim** odbędą się w Obwodowej Komisji Wyborczej nr 173 we Lwowie w **niedzielę dnia 21 października 2007 roku** w oparciu o ustawę z dnia 12 kwietnia 2001 r. – Ordynacja wyborcza do Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej i do Senatu Rzeczypospolitej Polskiej oraz wydane na jej podstawie przepisy wykonawcze.

Prawo wybierania posłów i senatorów ma każdy obywatel polski, który najpóźniej w dniu głosowania kończy 18 lat.

Obywatele polscy, przebywający w dniu wyborów na Ukrainie w obwodach: chmielnickim, czerniowieckim, iwano-frankowskim, lwowskim, tarnopolskim, zakarpaccim, będą mogli wziąć udział w głosowaniu, jeżeli posiadają ważny polski paszport oraz zostaną wpisani, na podstawie osobistego zgłoszenia, do spisu wyborców, sporządzonego przez konsula Konsulatu Generalnego we Lwowie. Powyższy wymóg wcześniejszego wpisania do spisu wyborców nie dotyczy wyborców,

posiadających zaświadczenie o prawie do głosowania.

Zgłoszenie do spisu wyborców można wnieść do spisu wyborców ustnie, pisemnie, telefonicznie, telegraficznie, telefaksem lub pocztą elektroniczną.

Zgłoszenie powinno zawierać **nazwisko i imiona, imię ojca, datę urodzenia, miejsce zamieszkania (pobytu) wyborcy, numer ważnego polskiego paszportu, a także miejsce i datę jego wydania oraz numer PESEL, jeśli wyborca go posiada**. Zgłoszenia można dokonać najpóźniej w 5 dniu przed dniem wyborów. Po tym terminie, ale nie później, niż do momentu

przekazania spisu komisji obwodowej, dopisanie do spisu wyborców będzie możliwe jedynie w drodze reklamacji, uwzględnionej przez konsula.

Na żądanie osoby uprawnionej, zmieniającej miejsce pobytu, konsul, za pośrednictwem spisu, wydaje zaświadczenie o prawie do głosowania w miejscu pobytu w dniu głosowania, w tym na terytorium Rzeczypospolitej Polskiej.

Głosowanie w obwodzie głosowania, utworzonym na terenie Lwowskiego Okręgu Konsularnego, odbędzie się w lokalu Obwodowej Komisji Wyborczej nr 173 w ciągu jednego dnia, bez przerwy,

między godz. 6.00 a 20.00 czasu miejscowego.

Zgłoszenia do spisu wyborców można dokonać w siedzibie Obwodowej Komisji Wyborczej nr 173 pod adresem:

**Konsulat Generalny Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie**  
79011 Lwów  
ul. Iwana Franki, 110  
telefon (380322) 297-08-61; 297-08-62;  
297-08-63; 297-08-64;  
fax: (380-322) 76-09-74  
e-mail: [konsulat@mail.lviv.ua](mailto:konsulat@mail.lviv.ua);  
[konsulat2@mail.lviv.ua](mailto:konsulat2@mail.lviv.ua)  
[www.konsulat.lviv.ua](http://www.konsulat.lviv.ua)



## VII Dzień Papieski „JAN PAWEŁ II – OBROŃCA GODNOŚCI CZŁOWIEKA”

VII Dzień Papieski, który w tym roku przypada na dzień 14. października, upłynął pod hasłem „Jan Paweł II – obrońca godności człowieka”. W całej Polsce odbywały się koncerty, konferencje naukowe, panele dyskusyjne oraz Msze św., podczas których wierni modlili się o rychłą beatyfikację Jana Pawła II.

Główne obchody VII Dnia Papieskiego rozpoczęły się 13 października. Jak co roku, towarzyszyło im wiele wydarzeń w całej Polsce. W ich przygotowaniu uczestniczyli partnerzy Fundacji „Dzielo Nowego Tysiąclecia”, tworzący wraz z nią Ogólnopolski Komitet Organizacyjny Dnia Papieskiego. Są to: Akcja Katolicka, Porozumienie Klubów Inteligencji Katolickiej, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Związek Harcerstwa Polskiego, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego „Zawisza” FSE, Ruch „Światło-Życie”, Duszpasterstwa Akademickie, Rodzina Szkół im. Jana Pawła II, Centrum Myśli Jana Pawła II, Fundacja Świętego Mikołaja oraz Stowarzyszenie „Przymierze Rodzin”.

W okresie od 12 do 14 października około 100 tys. wolontariuszy w całym kraju zbierało pieniądze na fundusz stypendialny Fundacji „Dzielo Nowego Tysiąclecia”. Dzięki hojności Polaków, fundusz ten obejmuje obecnie ponad 1750 uzdolnionych, młodych ludzi z 39 diecezji.

Centralne obchody VII Dnia Papieskiego rozpoczęły się 13 października przed południem międzynarodową sesją naukową „Jan Paweł II – obrońca godności człowieka” na Uniwersytecie Warszawskim. Po południu na Zamku Królewskim w Warszawie odbyło się uroczyste posiedzenie Rady Fundacji „Dzielo Nowego Tysiąclecia” i następująca po nim Gala Nagród Totus 2007. Prestiżowe nagrody Totus są corocznie przyznawane przez Fundację dla docenienia dorobku i skutecznego promowania osób oraz instytucji, których działalność w sposób wybitny przyczynia się do podkreślenia wartości człowieka.

Nagrody Totus przyznawane są w czterech kategoriach: „Promocja człowieka, praca charytatywna i edukacyjno-wychowawcza”, „Osiągnięcia w dziedzinie kultury chrześcijańskiej”, „Propagowanie nauczania Jana Pawła II”, „TOTUS medialny dla upamiętnienia Bp. Jana Chrapka oraz jego roli w ukazywaniu osoby i nauczania Jana Pawła II w mediach”.

W sobotę, 13 października w auli starej Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego o godz. 11:00 odbyła się Międzynarodowa Sesja Naukowa, organizowana przez Fundację „Dzielo Nowego Tysiąclecia” we współpracy z Uniwersytem Warszawskim. Podjęła ona temat „Jan Paweł II – obrońca godności człowieka”. Głównym prelegentem był ks. Prałat Pietro Parolin z Watykanu, który pełnił funkcję m.in. podsekretarza do spraw Stosunków Stolicy Apostolskiej z Państwami.

Niedzielne obchody (14 października) rozpoczęły się Mszą św. w Bazylice św.



Krzyża w Warszawie, transmitowana przez Program I Polskiego Radia, o godz. 9:00. Natomiast o godz. 13:00 Telewizja Polonia transmitowała Mszę św. dla zagranicy.

### Geneza Dnia Papieskiego

Dzień Papieski obchodzony jest od 2001 r., zawsze w niedzielę, poprzedzając rocznicę wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową. Obchody te przebiegają w czterech wymiarach: intelektualnym, duchowym, artystycznym i charytatywnym. Każdemu z tych wymiarów odpowiadają poszczególne wydarzenia składające się na cały przebieg Dnia Papieskiego.

Głównym organizatorem Dnia Papieskiego jest Fundacja „Dzielo Nowego Tysiąclecia”, powołana do życia przez Konferencję Episkopatu Polski w 2000 r., jako organizacja, której działalność ma upamiętniać Pontyfikat Jana Pawła II przez promowanie nauczania Papieża i wspieranie określonych przedsięwzięć społecznych, głównie w dziedzinie edukacji



W niedzielne popołudnie o godzinie 16.00 na Placu Piłsudskiego rozpoczął się wyjątkowy koncert „GODNOŚĆ, PRAWDA, MIŁOŚĆ. MODLITWY WĄTPIĄCYCH”. Wzięli w nim udział znakomici polscy artyści, m.in. Grzegorz Markowski, Patrycja Markowska, Justyna Steczkowska, Eleni, Janusz Radek, Maciej Miecznikowski, Mieczysław Szczęśniak oraz Paweł Kukiz.

Fundacja „Dzielo Nowego Tysiąclecia” we współpracy z Fundacją Świętego Mikołaja przygotowała multimedialną ogólnopolską kampanię społeczną, promującą VII Dzień Papieski. Celem kampanii jest promocja hasła Dnia Papieskiego: „Jan Paweł II – obrońca Godności Człowieka” oraz zbiórka pieniędzy na rzecz funduszu stypendialnego dla niezamożnej, uzdolnionej młodzieży ze wsi i małych miejscowości, prowadzonego przez Fundację „Dzielo Nowego Tysiąclecia”.

i kultury. Zadania te są realizowane m.in. poprzez przyznawanie nagród TOTUS, prowadzenie programu stypendialnego dla niezamożnej, ale uzdolnionej młodzieży ze wsi i małych miejscowości oraz organizację konkursów akademickich we współpracy z wyższymi uczelniami. Konkursy te dają młodym ludziom możliwość uzyskania indeksów na studia dziennikarskie, polityki społecznej (Konkurs Akademicki im. Bpa Chrapka) oraz na wydziały prawa na największych polskich uczelniach: Uniwersytecie Warszawskim, Uniwersytecie Jagiellońskim, Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza, Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, Uniwersytecie Gdańskim i Uniwersytecie Łódzkim, a także na studia biznesowe w Wyższej Szkole Biznesu – National Louis University w Nowym Sączu.

źródło: [www.dzielo.pl](http://www.dzielo.pl)

## „Chcemy podać za Janem Pawłem II”

– artykuł Rzeczypospolitej. W dwa i pół roku po śmierci Papieża Polaka ponad połowa z nas deklaruje, że Ojciec Święty zmienił ich życie. Większość jest gotowa podać za wskazówkami papieskiego nauczania, ale w praktyce nie zawsze się do nich stosuje – czytamy w dzienniku. Tak wynika z badań, jakie tuż przed 29. rocznicą wyboru Karola Wojtyły na Papieża dla Centrum Myśli Jana Pawła II przeprowadził OBOP. Według sondażu Jan Paweł II jest autorytetem moralnym dla niemal wszystkich – bo aż 94 proc. – Polaków. 63 proc. Polaków deklaruje, że nauczanie i życie Papieża przyczyniło się do przemiany ich życia, 18 proc. z nich mówi, że w sposób zdecydowany. Najczęściej

twierdzą tak osoby między 40. a 49. rokiem życia. Więcej, bo 79 proc. respondentów, przyznaje, że kieruje się w życiu wskazaniami Jana Pawła II, w tym 30 proc. badanych w sposób zdecydowany. W gazecie czytamy, że Jan Paweł II jedną z osi swojego pontyfikatu uczynił stosunek do życia, w tym całkowity sprzeciw wobec aborcji, odrzucając jakiegokolwiek powody, które mogłyby ją usprawiedliwić. Takie stanowisko Papieża akceptuje 26 proc. Polaków, 42 proc. zgadza się z nim częściowo. Również tylko ponad jedna trzecia rodaków w pełni przyjmuje sprzeciw Papieża wobec eutanazji, natomiast tyle samo tylko częściowo, a zatem dopuszcza ją w wyjątkowych sytuacjach.

Sprzeciw Jana Pawła II wobec używania środków antykoncepcyjnych jest jedynym elementem nauczania Papieża, który więcej osób odrzuca, niż akceptuje. Również z badania OBOP wynika, że 49 proc. Polaków nie przyjmuje nauczania Papieża w tej kwestii, w pełni zaś akceptuje je tylko 15 proc. Najczęściej w tej kwestii nie zgadzają się z poglądami Papieża osoby między 20 a 40 rokiem życia. 78 proc. Polaków sprzeciwia się przynajmniej z pewnym homoseksualnym praw takim, jak małżeństwom. Co ciekawe, najwięcej wśród nich jest najmłodszych respondentów między 15 a 19 rokiem życia. (Rzeczpospolita, 2007-10-12)

źródło: [opoka.org.pl](http://opoka.org.pl)

# WIADOMOŚCI GALICYJSKIE

IRENA MASALSKA

Wykorzystano materiały Zachodniej Korporacji Informacyjnej

## Każdy naród ma swoich bohaterów

W dniu 13 października we Lwowie, na obecnym placu Kropiwnickiego (dawny plac Bilczewskiego) otwarto pomnik Stepana Bandery. W ten sposób uczczono 65. rocznicę powstania UPA. W tym samym dniu Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko wydał dekret o uroczystych obchodach tej rocznicy. W dekrete jest, m.in. mowa o tym, że Rada Ministrów i Lwowska Administracja Obwodowa powinny podjąć skoordynowane działania w sprawie jak najszybszego postawienia we Lwowie pomnika Romana Szuchewycza. Jest zaplanowane też przemianowanie jednej z ulic Lwowa na ulicę bohaterów UPA.

\*\*\*

## We Lwowie odbyło się szkolenie dla przyszłych wolontariuszy

W ramach projektu Międzynarodowej Fundacji Charytatywnej „Karitas-Ukraina” „Popularyzacja i rozwój ruchu wolontariackiego we Lwowie” odbyło się seminarium, w którym uczestniczyło 30 studentów z uczelni wyższych Lwowa. Projekt rozwoju ruchu wolontariackiego przewiduje powołanie we Lwowie Centrum Wolontariatu.

\*\*\*

## VII Międzynarodowe spotkanie poetyckie osób sprawnych inaczej

odbyło się 14 października w Teatrze „Woskresinnia”. Uczestnicy przybyli ze Lwowa, Czerwonograda, Kijowa oraz z Polski. Utwory uczestników zostaną wydane jako tomik. Organizatorem spotkania było centrum artystyczno-terapeutyczne „Niewydeptana ścieżka”. Poza spotkaniem literackim odbył się konkurs emblematów na temat „Świat wody”. Wszystkie emblematy zostaną pokazane na wystawie, która będzie eksponowana na Ukrainie, w Polsce oraz na Białorusi.

\*\*\*

## Stanisławów i USAID – 15 lat współpracy partnerskiej

USAID – to agencja amerykańska d.s. rozwoju międzynarodowego. Główne kierunki jej działalności – to wdrażanie programów społeczno-gospodarczych, a także sprzyjanie kształtowaniu procesów demokratycznych w państwie. USAID wsparła program modernizacji oświaty w Stanisławowie, dokonano „leczenia finansowego” przedsiębiorstw lokalnych, będących na granicy bankructwa, a obecnie działających pełną parą. Otóż, współpraca Stanisławowa z USAID będzie trwała nadal.

\*\*\*

## Starożytność Galicyjska – 2007

Jak zapowiadaliśmy w numerach poprzednich, w dniach 13-14 października na placu Szeptyckiego w Stanisławowie odbył się Pierwszy festiwal starożytności oraz etniczności huculskiej. Festiwal został zorganizowany przez portal kolekcjonerów ukraińskich i odbył się z okazji 345. rocznicy miasta Stanisławowa. W programie festiwalu znalazła się wystawa fotograficzna „Od Stanisławowa do Iwano-Frankowska”, tumieje rycerskie, poczęstunek daniami kuchni regionalnej, loteria numizmatyczna i filatelistyczna, w której każdy wyciągał szczęśliwy los. Uczestnicy i goście festiwalu mieli okazję do zapoznania się z huculskim antykwariatem etnicznym, przedmiotami kolekcjonerskimi, monetami, banknotami, dokumentami historycznymi, dawnymi strojami huculskimi, a także mogli obejrzeć dawne naczynia i narzędzia pracy.

\*\*\*

## Analfabetyzm w XXI wieku

Na Ziemi Tamopolskiej 5% osób w wieku poborowym nie pójdzie do wojska. Powodem jest to, że nie umieją ani czytać, ani pisać. Młodzi mężczyźni z tej grupy – to głównie mieszkańcy chutorów lub małych wiosek. Nigdy nie chodzili do szkoły, ponieważ mają do niej 5, a czasem 10 km drogi. Komisarz wojskowy Ziemi Tamopolskiej twierdzi, iż ostatnio różnice między poborowymi z miast a małych wiosek znacznie się pogłębiły. Chłopcy z wiosek są, co prawda, silniejsi fizycznie, ale znacznie odstają pod względem rozwoju intelektualnego. Wielu z nich nigdy w życiu nie widziało komputera...

\*\*\*

## Wykryto gang międzynarodowy, uprawiający handel ludźmi

Działal on na Wołyniu, a do grupy wchodziłi obywatele Ukrainy i Polski. Już zapadł wyrok i ustalono, że handlarze ludźmi dokonali 17 przestępstw. W roku 2005 milicja na Wołyniu wykryła 53 przestępstwa, związane z handlem ludźmi. W roku 2006 odnotowano 31 takich przypadków. Niestety, żadne z przestępstw nie zostało wykryte w oparciu o bezpośrednie zwrócenie się ofiar do sądu – ludzie nie chcą się skarżyć. Odczuwają presję psychologiczną, ponieważ prawie wszystkie przypadki są związane z niewolą seksualną.

\*\*\*

## Łuckie kasztany pomogą uratować Polacy

11 października, do Łucka przybyli przedstawiciele Wydziału Środowiska i Zieleni Urzędu Miasta Torunia. Spotkali się oni z zastępcą mera Łucka, Łarysą Sokołowską, aby omówić ozdrowienie łuckich kasztanów oraz sprawdzić wyniki zeszłorocznej wakcytacji 30 kasztanów. „O ile problem „chorujących” kasztanów jest dla naszego miasta bardzo aktualny, to pomoc i doświadczenie naszych sąsiadów w tym zakresie są dla nas bardzo cenne”, – powiedziała Łarysa Sokołowska. Wyrzuciła ona również nadzieje, że już za kilka lat wszystkie kasztany w Łucku będą „zdrowe”.



# Ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki w rodzinnym Łukawcu

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

W uroczystość Matki Bożej Różańcowej wszystkie drogi Ziemi Łubaczowskiej prowadziły do położonej blisko granicy z Ukrainą wsi Łukawiec, skąd pochodzi arcybiskup-koadiutor Archidiecezji Lwowskiej Mieczysław Mokrzycki. Niedługo po przyjęciu sakry biskupiej z rąk Ojca Świętego Benedykta XVI były sekretarz dwóch papieży opuścił Stolicę Apostolską i po drodze do Lwowa wstąpił do swego domu rodzinnego, obecnie już jako pasterz Kościoła Katolickiego. Władysław Mokrzycki, stryj ks. Arcybiskupa, powiedział dla „Kuriera Galicyjskiego”: „Mokrzyccy już od kilkuset lat są w tej miejscowości i nie tylko. Chcemy znaleźć źródło naszego pochodzenia. Są jeszcze w Przeworsku, Rzeszowie, Mielcu, są i w Złoczowie.”

## Ziemia doświadczona, ale bogata w powołania

Wszyscy mieszkańcy Łukawca dekorowali skromną ulicę boczną i szosę, prowadzącą aż do dwu świątyń. Do starego drewnianego kościółka, gdzie Mieczysław Mokrzycki został ochrzczony i do wspaniałego sanktuarium Matki Bożej Łukawieckiej, gdzie tego wieczora Jego Ekscelencja sprawował Eucharystię. Radość Jego Ekscelencji i parafian była radością także przybyłego na uroczystość duchowieństwa. **Przybyli: Metropolita Lwowski kardynał Marian Jaworski, ordynariusz diecezji zamojsko-lubaczowskiej bp Wacław Depo i jego bp pomocniczy Mariusz Leszczyński, bp Marian Buczek, obecnie koadiutor diecezji charkowsko-zaporoskiej, bp pomocniczy diecezji kamieniecko-podolskiej Jan Niemiec.** Przyjechały delegacje władz państwowych, wojewódzkich i samorządowych, członkowie Klubu Inteligencji Katolickiej w Lubaczowie, goście z Ukrainy, innych państw. Uroczystość ta była transmitowana przez *Radio Maryja* i *TW TR WAM*. Nie mogliśmy nie zwrócić uwagi na umieszczony przy ołtarzu cudowny obraz Matki Bożej Łukawieckiej, przed którym od dzieciństwa modlił się przyszły lwowski arcybiskup. Przypominamy też, że jest to oryginalny słynny swoimi łaskami cudow-



Ks. abp Mieczysław Mokrzycki

stają jednocześnie obdarowany łaską sakramentalną kapłaństwa Chrystusa, tego kapłaństwa, które ma za zadanie nieść innym Ewangelię, a z Nią – samego Boga. Pragnę więc to, co mam najcenniejszego,

kowa świątynia, zbudowana w jakże trudnych czasach. I dzisiaj Pan Jezus powołał do posługi następców Apostołów waszego parafianina. Powołał ks. Mieczysława, ażeby on się stał następcą



Podczas Mszy św.

dzięki danej mnie przez Chrystusa mocy składania Bogu najświętszej ofiary Jego Ciała i Krwi, ofiarować na początku mojej posługi biskupiej za was i pozostawić wam błogosławieństwo Boże. Jestem świadom, że wobec was wszystkich mam wielki dług wdzięczności.”

Apostołów i ażeby budował Kościół Lwowski, a tak w ten sposób się przyczyniał do budowy całego Kościoła.

## Powołany do budowania Kościoła lwowskiego

Homilię wygłosił Metropolita Lwowski ks. kardynał Marian Jaworski, który powiedział: „Chciałbym, żebyśmy spojrzeli na to wielkie wydarzenie dzisiejsze w duchu wiary. W duchu tego światła, które nam daje Pan Jezus przez swoje słowo. W Liście do Efezjan pisze św. Paweł, że jest wiele posług w Kościele. Każdemu została łaska według miary daru Chrystusowego. I dalej, On, Chrystus, ustanowił jednych Apostołami, innych - prorokami, innych – ewangelistami, innych – pasterzami i nauczycielami dla przysposobienia świętych do wykonywania posługi celem budowania Ciała Chrystusowego. Tak, w Kościele jest wiele posług, wiele zadań, do których On sam, Chrystus Zbawiciel wybiera. „Nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem”. Moi drodzy bracia i siostry, nie wszyscy mogą być rodzicami, nie wszyscy mogą być proboszczami, siostrami zakonnymi, ale wszyscy potrzebni są, ażeby, jak pisze św. Paweł, budowali Ciała Chrystusowe, aż dojdziemy do jego pełni. Patrząc dzisiaj na ten kościół, który przecież dobrze znam i myślę sobie: tak, trzeba było tego księdza proboszcza, ażeby stanęła tutaj ta wyjąt-

## Wybór, którego dokonał Pan Bóg

Jednego Pan Jezus wybiera i posyła daleko na wschód do Charkowa, bo tam jest potrzebny. Przez wolę Ojca Świętego idzie tam, ażeby, nie patrząc na trudności i przeciwności, budować Kościół. A ks. abpa Mieczysława powołał przez Ojca Świętego, ażeby on przyszedł i służył Kościołowi we Lwowie. Przyjdzie służyć ze swoim szczególnym doświadczeniem, jakie wynosi zarówno od Ojca Świętego, Sługi Bożego Jana Pawła II jak i od Benedykta XVI. Przychodzi, aby służyć i tak jak św. Paweł pisze do Tymoteusza, ażeby zachował ten charyzmat, który został mu dany wśród przeciwności i trudności, które przychodzi znośić każdemu biskupowi. I my się dzisiaj patrzmy na to nie w sposób tylko ludzki. My się cieszymy z tego wszystkiego, że to jest z Łukawca, że to jest nasz ksiądz. Ale my przede wszystkim, cieszymy się z tego, że na nim spoczęła łaska wybrania przez Pana Jezusa na następcę Apostołów. I druga myśl, która się ściśle z tym wiąże: Pan Bóg powołuje ludzi nie według miary naszej, ale według swoich zamiarów.”

Następnie kardynał Jaworski zaznaczył: „Nasze myślenie czasem jest bardzo różne. Mówimy: dlaczego ten? Dlaczego nie tamten? Mówimy, dlaczego taki młody? A kiedy patrzmy na wybory, których dokonuje Pan Bóg, polecając ludziom różne zadania, to widzimy, że to wszystko



Procesja od domu rodzinnego

nego obrazu Matki Bożej Tartakowskiej, który przed wysiedleniem Polaków z obecnych terenów Ukrainy po II wojnie światowej znajdował się w Tartakowie k. Sokala i był czczony tam przez wiernych dwóch obrządków – katolików rzymskich i grekokatolików.

Ciężki los pogranicza polsko-ukraińskiego miał swoje odbicie także na małowniczej wsi Łukawiec. Na początku września 1939 r. wieś została okupowana przez hitlerowców, a niedługo potem – przez sowietów i w taki sposób znalazła się na terenie obwodu lwowskiego Ukrainiejskiej Republiki Radzieckiej. Po 1945 r. ten skrawek Archidiecezji Lwowskiej obrządku łacińskiego pozostał w powojennej Polsce. Przez długie lata wygnana ze Lwowa Kuria z pasterzem na czele znajdowała się kilka kilometrów od Łukawca. To była Administratura Apostolska Archidiecezji Lwowskiej w Lubaczowie.

Ziemia ta okazała się bogata w powołania do kapłaństwa i życia zakonnego. „Pójdź za Mną!” usłyszeli: biskup Marian Buczek, koadiutor diecezji charkowsko-

zaporoskiej, ks. prałat Stanisław Kolano, diecezjalny ojciec duchowny Archidiecezji Lwowskiej, ks. dr Mirosław Hanus, prefekt Lwowskiego Wyższego Seminarium Duchownego, ks. dr Marek Niedźwiecki, wikariusz Lwowskiej Bazyliki Metropolitalnej, ks. Wiktor Palczyński, notariusz Kurii Metropolitalnej we Lwowie oraz wielu innych kapłanów, pracujących w archidiecezji lwowskiej.

## Wielki dług wdzięczności

„Opatrność Boża rządzi nami według swego upodobania, - powiedział przed rozpoczęciem Mszy św. ks. arcybiskup Mieczysław Mokrzycki. - Mnie kazała dziś podjąć nowe zadanie posługi biskupiej w Archidiecezji Lwowskiej u boku ks. kardynała Mariana Jaworskiego. W życiu zadanie tego rodzaju nabiera takiej wagi, że potrzeba szczególnej modlitwy i prośby o dary Ducha Świętego, aby można było pełnić to, o czym św. Paweł mówi dziś w Liście do Tymoteusza. W najważniejszych momentach swojego życia człowiek zwraca się o wsparcie do bliskich. Staje

więc dzisiaj we wspólnocie mojej rodzinnej parafii w Łukawcu, aby prosić was wszystkich, ukochani, o modlitwę za mnie do Pana Boga naszego. Jako jeden z was,



Rodzina Mokrzyckich



pochodzi od Niego i to jest podstawą za-  
wierzenia, zaufania Panu Bogu do trudnej  
posługi, do której zostaje wezwany. I my  
dzisiaj w duchu wiary przeżywamy to, że



Obraz Matki Boskiej Łukawieckiej

Pan Jezus przez swojego następcę Ojca  
Świętego Benedykta XVI wybrał ks. Mie-  
czysława na następcę Apostołów.”

### Dar i dziedzictwo mają się rozwijać

Metropolita Lwowski podzielił się  
jeszcze jedną myślą, że „każdy dziedzic,  
który ma coś, a zwłaszcza, kiedy ma

czowskiej: „Chciałbym, ażebyśmy wszyscy  
wiedzieli, że to, co się dzieje jest darem  
laski Bożej. Jest wielkim darem Opatrz-  
ności Bożej, a nasz udział sług Pańskich  
polega tylko na tym, ażeby włączyć się w to  
wszystko, czego Pan Jezus od nas pragnie.  
Drogi ks. arcybiskupie Mieczysławie i drogi  
także biskupie Marianie, który już niezadługo  
przyjdiesz do Charkowa, życzę wam z całego  
serca, ażeby to wszystko, co Pan Jezus, co Opatrz-  
ność Boża zamierzyła przed powołaniem was do  
tej posługi, ażebyście mogli jak najpiękniej spełnić. Amen.”

### Z bogatym doświadczeniem i nadzieją – ku przyszłości

Na zakończenie liturgii prymicyjnej  
głos zabrał ks. arcybiskup Mieczysław  
Mokrzycki, który wyznał, że stoi przed  
ziomkami z sercem pełnym radości i  
wzruszenia. Dziękował obecnym w koś-

dziękczynienie za to, że mogłem również  
służyć obecnemu Następcy Apostołów  
Ojcu Świętemu Benedyktowi XVI, do-  
świadczając jego dobroci i czerpać również  
z jego mądrości. Codzienna posługa  
Piotrowa obu papieży i ich nauczanie były  
dla mnie najwyższą szkołą miłości oraz  
służenia Chrystusowi i Kościołowi. Chcę  
wyrzucić względem Niech moją wdzięcz-  
ność oraz ponowić obietnice posłuszeństwa  
i wierności. Błogosławię Cię Panie i  
składam dziękczynienie za to, że posta-  
wiłeś na mojej drodze wiele osób, które  
były i na różny sposób są zwierciadłem  
Twojej dobroci. Wiele z nich jest tu obec-  
nych dziś wieczorem i pragnę wobec nich  
wypowiedzieć moje słowa podziękowania  
za wszelkie dobro, jakiego doznałem. W  
pierwszym rzędzie niechaj zechce przyjąć  
moje serdeczne podziękowanie ks. kardynał  
Marian Jaworski, tak bardzo związany z  
naszą parafią poprzez obraz Matki  
Bożej, jej koronację w Lubaczowie i w  
Watykanie, za co jesteśmy mu zawsze  
serdecznie wdzięczni. To ks. kardynał  
udzielił mi święceń kapłańskich, powie-  
rzył mi pracę w parafii, mianował mnie  
swoim sekretarzem. Następnie skierował  
mnie na studia teologii duchowości do  
Rzymu i był także moim współsekre-  
tarem. Zachowując w sercu serdeczną  
wdzięczność za wszelkie dobro i ojcowską  
troskę, pragnę podziękować dziś również  
za kazanie i za przyjęcie mnie z otwartym  
sercem we Lwowie.” Ks. arcybiskup  
podziękował także osobiście ks. bisku-  
powi Marianowi Buczkowi, z którym  
współpracował wcześniej w Kurii w  
Lubaczowie: „Z wdzięcznością wspominam  
jego życzliwość oraz nieustanną gotowość  
do służenia radą i pomocą.”

Ks. Arcybiskup Mieczysław Mo-  
krzycki zwrócił się do parafian w Łukawcu  
i wszystkich obecnych na tej uroczystości  
o modlitwę za niego: „Pomóżcie mi  
wypełnić i zrealizować według Serca  
Bożego posługę biskupią, która została mi  
powierzona w Kościele. Pomóżcie mi nie  
zaniedbywać nigdy Ewangelii i głosić  
Słowo Boże z wielką żarliwością w praw-  
dzie. Niech mi pomoże wstawienictwo  
Matki Boskiej Różańcowej, której  
wspomnienie dzisiaj przypada i Matka  
Boska Łukawiecka, przez nas tak kochana



Kardynał Marian Jaworski i jego koadiutor

majątności, to pragnie widzieć swego  
następcę w tym dziedzicu, aby nie zmar-  
nował tego dziedzictwa, które on chce  
przekazać. Dziedzictwo Archidiecezji  
Lwowskiej to jest wielkie. Zostało ono  
bardzo doświadczone w minionym okresie.  
Bardzo. Ale ten Bóg, który doświadcza,  
ten Bóg także czyni swoje cuda, który  
musimy dostrzegać właśnie w świetle  
wiary. Ta archidiecezja, która była pozba-  
wiona pasterzy. Ta diecezja, która była  
pozbawiona księży. Ta diecezja, która  
zdawało się, że już będzie całkowicie  
pogrzebana, cudownie w 1991 zostaje  
wskrzyszona przez Sługę Bożego Ojca  
Świętego Jana Pawła II. Dzieje się rzeczy,  
o których naprawdę trzeba powiedzieć, że  
Pan Bóg to wszystko prowadzi. Ta die-  
cezja tak bardzo doświadczona otrzymała  
wielki dar. Najpierw Ojciec Święty odwie-  
dził Lubaczów, a potem także i Lwów.  
Tam dokonał beatyfikacji ks. arcybiskupa  
Józefa Bilczewskiego i ks. Zygmunta Go-  
razdowskiego, założyciela Zgromadzenia  
sióstr józefitek. Jakże to były wielkie dary  
dla diecezji, których po ludzku nikt się z  
nas nie spodziewał. A potem jeszcze przed  
samą śmiercią Ojciec Święty Jan Paweł II  
podpisał dekret o kanonizacji naszych  
dwóch błogosławionych, tak, że mogli w  
październiku 2005 roku być kanonizowani.  
My się nie chcemy patrzeć tylko na trud-  
ności. My chcemy widzieć to wszystko,  
co nam Opatrzność daje i teraz, moi dro-  
dzy, radość nasza jest taka, że to wszystko  
chcemy przekazać w ręce ks. koadiutora  
arcybiskupa Mieczysława. Chcemy prze-  
kazać księżom, którzy tam pracują, ażeby  
ten dar dany nam od Pana Boga, to dzie-  
dzictwo, nadal się rozwijało i ażeby  
przynosiło chwałę Bogu, a ludziom -  
pożytek.”

Na zakończenie homilii Metropolita  
Lwowski życzył dwu synom ziemi luba-



Abp Mieczysław Mokrzycki wśród ziomków

ciele rodzicom za dar życia, a Panu Bogu  
– za łaskę powołania i służenie Jezusowi  
w życiu kapłańskim poprzez posługę  
Kościołowi. „Błogosławię Cię, Panie i  
składam dziękczynienie za to, że dałeś mi  
łaskę być w latach mojej posługi kapłań-  
skiej w bezpośredniej służbie Ojcu Świe-  
temu i Stolicy Apostolskiej. To doświad-  
czenie, bogate dla mnie i owocne,  
pozwoliło mi być uprzywilejowanym  
świadkiem, jak wielkich rzeczy dokonuje  
Twoja łaska w Twoich wybranych. Mam  
tu na myśli zwłaszcza to, że przez prawie  
10 lat mogłem z bliska patrzeć na życie,  
posługę i świadectwo cierpienia Ojca  
Świętego Jana Pawła II. Wreszcie zaś  
byłem świadkiem jego zaśnięcia w Panu.  
Błogosławię Cię, Panie i składam

i czczona. Jej zawierzam siebie, tak jak  
kiedyś zawierzyła mnie Jej moja mama,  
prosząc Ją, aby zechciała przyjąć mnie za  
swoją własność. Niech Bóg wszystkim i  
każdemu wynagrodzi. Jednym z najdroż-  
szych widoków, jaki noszę w sercu, jest  
rozmodlony Łukawiec. Pragnę sobie i  
wam, kochani moi, życzę, aby taki  
pozostał zawsze.”

Jako symbol wdzięczności swojej  
rodzinnej parafii ks. arcybiskup Mieczysław  
Mokrzycki podarował kielich mszalny  
wraz z pateną. Upřednio używał tego  
kielicha Ojciec Święty Benedykt XVI.

„Jesteśmy zawsze z tobą,”- powie-  
dzieli Jego Ekscelencji Mieczysławowi  
Mokrzyckiemu parafianie łukawieccy.

## Media zagraniczne o sakrze biskupiej abpa M. Mokrzyckiego

# „Wracam do narodów, które bardzo miłuję”

Tego samego dnia, 16 lipca br., gdy  
Ojciec Święty Benedykt XVI mianował  
swego osobistego sekretarza ks. Mieczys-  
ława Mokrzyckiego arcybiskupem  
koadiutorem archidiecezji lwowskiej  
nadało wywiad z nominatem. Na pytanie,  
czy jest to przełom w jego w życiu, ponie-  
waż po 11 latach w Watykanie przychodzi  
zostawić sprawy Kościoła Powszechnego,  
bezpośrednią pomoc papieżowi i udać się  
do Lwowa, powiedział, że raczej trudno  
mówić o jakimś przełomie. „Kierunek się  
nie zmienia, - stwierdził. - On został wyty-  
czony z chwilą przyjęcia święceń kapłań-  
skich. Obecnie jest to kontynuacja służby  
Panu Jezusowi i ludziom. Nastąpi jedynie  
zmiana miejsca i sposobu, w jaki ona się  
będzie wyrażać.” Na pytanie, czy była  
okazja pomyśleć o dewizie w herbie bisku-  
pim, odpowiadał, że chciałby dobrze  
wypełnić to, do czego wezwał go Chrystus  
i w czym najbardziej by mógł przyjąć z  
pomocą wiernym archidiecezji lwowskiej.  
„Aby dobrze odczytać wolę Bożą i przyjąć  
ją w całości, potrzebna jest łaska Boga,  
Jego światło, a z mojej strony - Humilitas  
- pokora,” - podkreślił arcybiskup Mokrzycki.  
Dodał, że jest sługą, oddającym się  
do dyspozycji i pomocy ks. kardynałowi  
Marianowi Jaworskiemu, któremu jest  
winien wdzięczność za wielkie zaufanie i  
życzliwość, jaką lwowski metropolita  
zawsze go darzył. Podsumował, co dał mu  
czas pobytu w Rzymie, u boku Następcy  
Piotra: „Poznałem bliżej Kościół Pow-  
szeczny. Będąc u boku Jana Pawła II,  
miałem możliwość otrzeć się o jego wielką  
świętość, mądrość, umiejętność słuchania,  
podejmowania różnych decyzji, a w sposób  
szczególny - rozpoznawania znaków  
czasu. Nauczyłem się i zakosztowałem

pięknych liturgii, szczególnie tych w Roku  
Świętym. Ufam, że wszystko, co miałem  
możność widzieć, czy nawet podpatrywać  
u Papieża, jakoś zaowocuje.” Dalej powie-  
dział, że wraca do narodów, które bardzo  
miłuje: „Archidiecezja Lwowska jest mi  
bardzo bliska, bo w niej kształtowało się  
moje życie duchowe. W tej Archidiecezji  
zdobyłem formację teologiczną. Miasto  
Lwów było mi zawsze bliskie, i jest moim  
miastem umiłowanym”.

„Skromny, małowówny, życzliwy i  
dyskretny - mówią o nim ci, którzy go  
znają, dodając: to właśnie cechy idealnego  
osobistego sekretarza Papieża, - czytamy  
w relacji o tej nominacji w **Zamóść  
onLine.pl**. - Zgodnie z kan. 403 Kodeksu  
Prawa Kanonicznego, ustanowiony przez  
papieża koadiutor, obejmuje wskazany  
urząd po ustąpieniu z niego dotychcza-  
sowego ordynariusza.” Arcybiskup  
Mokrzycki jest następcą kardynała  
Jaworskiego na stolicy metropolitalnej we  
Lwowie. „Ja już 6 lat temu osiągnąłem  
wiek kanoniczny, Ojciec Święty to jeszcze  
przedłużył, a teraz dał mi koadiutora, żeby  
mnie wspierał, - powiedział Rádiu Waty-  
kańskiemu lwowski metropolita kardynał  
Marian Jaworski. - Jestem wdzięczny  
bardzo Ojcu Świętemu dlatego, że przy-  
chodzi człowiek, który jest, przede  
wszystkim, z Archidiecezji Lwowskiej, a  
poza tym przynosi ze sobą wyjątkowe  
doświadczenie, był bowiem sekretarzem  
obu Papieży - Jana Pawła II przez 9 lat i  
Benedykta XVI przez ponad 2 lata”.

KAI podaje, że 29 września po uro-  
czystym przyjęciu sakry biskupiej abp  
Mieczysław Mokrzycki został odznaczo-  
ny Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia  
Polski.

# BIAŁORUŚ BEZ POLSKICH KSIĘŻY

Za cztery lata na Białorusi nie będzie  
żadnego księdza obcokrajowca - zapo-  
wiada wicepremier Aleksander Kasiniec.  
Urzednicy mówią wprost: Polskich księży  
wyrzucimy, a białoruskich przekabacimy  
- twierdzi grodzieński duchowny - pisze  
„Gazeta Wyborcza”.

Według oficjalnej statystyki, wśród  
381 katolickich księży, pracujących na  
Białorusi, 190 - to obcokrajowcy, w tym  
181 to obywatele Polski. Dzieje się tak,  
bo miejscowych księży jest bardzo mało  
- dwa białoruskie seminaria duchowe na  
razie nie potrafią dać wiernym tylu księży,  
ilu potrzeba. Na Białorusi jest 440 parafii  
katolickich i często księża muszą jedno-  
cześnie pracować w kilku z nich. Polska  
dominacja w białoruskim Kościele od  
dawna nie daje władzy spokoju.

Wymiana obcokrajowców na kra-  
jowców powinna się zakończyć w ciągu  
czterech lat. Trzeba dbać o interesy narodu  
- oświadczył wicepremier Aleksander  
Kasiniec na śródowym spotkaniu z przed-  
stawicielami wszystkich wyznań Białorusi.  
Główne zarzuty, jakie Kasiniec stawia  
księżom obcokrajowcom, to nieznajomość

języka białoruskiego i rosyjskiego oraz  
nieznajomość mentalności Białorusinów.

Władze już rozpoczęły działania,  
mające ograniczyć liczbę cudzoziemców  
wśród księży katolickich. W urzędzie  
pełnomocnika ds. religii i narodowości  
przygotowane są zmiany w zarządzeniu,  
regulującym zasady prowadzenia działal-  
ności religijnej przez obcokrajowców.

Jak dowiedziała się „Gazeta Wybor-  
cza”, władze m.in. będą mogły bez poda-  
nia przyczyn odmówić zezwolenia na  
działalność duszpasterską każdemu  
księdzu cudzoziemcowi. Nie trzeba będzie  
tłumaczyć przyczyn nieprzedłużenia  
zezwoleń. Mają być też wzmocnione  
pełnomocnictwa władzy w dziedzinie  
kontroli księży obcokrajowców.

Kościół Katolicki na razie nie komen-  
tuje ani wypowiedzi wicepremiera, ani  
przygotowanych zmian.

źródło: „Gazeta Wyborcza” piątek,  
21 września 2007



## LISTY DO REDAKCJI



**Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej**  
**Koło Śląskie z siedzibą w Bytomiu,**  
**adres dla doręczeń:**  
**Biuro ds. Organizacji Pozarządowych**  
**41-902 Bytom, Rynek 26/5**  
**telefon/faks: +48 32 787 02 87;**  
**telefon kontaktowy: + 48 501 459 655**  
**e-mail: szdbytom@tlen.pl**

**Bytom, dnia 24 sierpień 2007r.**  
**Redakcja Kuriera Galicyjskiego**  
**Pani Irena Masalska**

Kilkanaście dni temu grupa polskich dzieci z Borysławia i Drohobycza powróciła z wakacji, zorganizowanych przez nas w Korbielowie u stóp Piłska i Babiej Góry.

Dzięki życzliwej pomocy współpracujących z naszym stowarzyszeniem instytucji i osób mogły poznać piękno Żywieczzyny, zdobywając w czasie pobytu górskie szczyty, zwiedzając okolicę a także spotykając się z ludźmi, którzy tak naprawdę stanowią największe bogactwo każdej ziemi.

Dzieci są – podobnie jak my dorośli – zachwycone serdecznym przyjęciem i gościnnością, jakiej doznali w ojczystym kraju w czasie pobytu oraz wycieczek (zdobywanie szczytu Piłsko, zwiedzanie Jeleśni, muzeum browaru w Żywcu oraz Żywca, Sopotni). W trakcie pobytu zorganizowano trzydniowe warsztaty polonijne,

prowadzone w formie zabawy. W trakcie pobytu dzieci odwiedzili bracia Golcowie.

Szczególnie ciepło wspominają wspaniałe przyjęcie, jakie zgotowały im władze Gminy Ślemień i Pani Wójt we

własnej osobie po zaproszeniu naszej grupy w dniu 28 czerwca br.

Integracyjne spotkanie z osobami zarządzającymi Gminą, harcerzami, występ kapeli góralskiej, zwiedzanie



**Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej**  
**Koło Śląskie z siedzibą w Bytomiu,**  
**adres dla doręczeń:**  
**Biuro ds. Organizacji Pozarządowych**  
**41-902 Bytom, Rynek 26/5**  
**telefon/faks: +48 32 787 02 87;**  
**telefon kontaktowy: + 48 501 459 655**  
**e-mail: szdbytom@tlen.pl**

**Bytom, dnia 19 września 2007r.**  
**Szanowni Państwo!**

Minęła dopiero połowa września i część z nas całkiem niedawno wróciła z letnich wojaży. Zaczęły się normalne codzienne obowiązki, związane z pracą domem lub nauką.

Nasze Stowarzyszenie podsumowuje właśnie akcje letnią, w ramach której dwie kilkudziesięciosobowe grupy polskich dzieci z powiatu drohobyckiego uczestniczyły w niezapomnianych wakacjach w Korbielowie, Ustroniu i w Jarosławcu. Ponadto grupa nauczycieli z polskich szkół sobotnio-niedzielnich brała udział w letnich warsztatach języka polskiego w Cieszynie.

Organizacja wyjazdu tych osób oraz ich pobytu w Polsce byłaby jednak niemożliwa bez wyteżonej pracy szeregu osób i materialnego wkładu ze strony instytucji współpracujących z naszym Stowarzyszeniem.

Dzięki Państwa życzliwości udało nam się rozszerzyć zakres działalności

charytatywnej na rzecz środowiska polonijnego Ziemi Drohobyckiej i możemy corocznie zapraszać dzieci i młodzież do ojczystego kraju.

Niezależnie od dzieła pomocy na rzecz polskich rodzin zamieszkałych w Drohobyczu, Borysławiu, Truskawcu, Stryju i Medenicy oraz działających



Letnie warsztaty języka polskiego w Cieszynie

pięknej Ziemi Ślemieńskiej, modlitwa w Sanktuarium na Jasnej Górze, nauka rękodzieła i góralskie tańce oraz ognisko długo pozostaną w ich pamięci.

Tej wdzięczności nie da się wyrazić prostymi słowami i do końca. Trzeba jednak wierzyć, że pobyt ten umocni w młodzieży ducha polskości, bo okazano jej prawdziwie polską gościnność, o której

opowiedzieli już rodzicom, bliskim, kolegom i znajomym.

Opowiedzieli też z pewnością jak dobrze można zarządzać samorządem gminy, ku wspólnemu dobru wszystkich jej mieszkańców.

Wyjazd na wakacje do Polski miał za założenia stanowić dla dzieci i młodzieży bezpośrednią nagrodę za wysiłek poniesiony w trakcie roku szkolnego. Ten cel został osiągnięty i z pewnością zachęci młode pokolenie Polaków, mieszkających nadal na terenie Ziemi Drohobyckiej, do wzmożonego wysiłku w latach następnych.

Pragniemy jednak podkreślić, że organizacja tego wyjazdu i pobytu – jak też poprzednich i planowanych wakacji – byłaby znacznie utrudniona bez wymiernego wkładu ze strony osób i instytucji, współpracujących z naszym Stowarzyszeniem. Takich jak: Fundacja „Edukacja Bez Granic”, PSS „Społem”, Stowarzyszenie „Wspólnota Polska”, Wójt Gminy Ślemień – Małgorzata Pępek, Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Drohobyckiej w Warszawie i w Walbrzychu, indywidualni darczyńcy.

**Dziękujemy i łączymy wyrazy szacunku**

**Zarząd oraz członkowie**  
**Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi**  
**Drohobyckiej Koła Śląskiego**  
**Alicja Brzan-Kłoś**  
**Przewodnicząca Komisji Charytatywnej**  
**Członek Zarządu Głównego SPZD**  
**Władysław Olszewski**  
**Przewodniczący Koła**  
**Członek Zarządu Głównego SPZD**

tam placówek oświatowych i kulturalnych powinniśmy przynajmniej raz w roku wesprzeć działania naszych Rodaków na Kresach, związane z odnawianiem polskich grobów na nekropoliach powiatu drohobyckiego.

Działacze Polskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, wolontariusze z Polski oraz placówki Caritas dwa lata temu zapoczątkowali już prace porządkowe na pozostawionych bez opieki i opuszczonych grobach naszych Rodaków, znajdujących się na cmentarzu w Drohobyczu. Ich efekty w chwili obecnej są bardzo widoczne.

Podobne prace rozpoczęły się także na cmentarzu w Borysławiu.

Pragniemy wspomóc te działania poprzez zbiórkę zniczy, które 1 listopada w Dniu Wszystkich Świętych zapłoną na opuszczonych polskich grobach, znajdujących się na cmentarzach powiatu drohobyckiego.

Pamięć o zmarłych jest, bowiem częścią narodowej tożsamości, a groby stanowią niezaprzeczalny element naro-

dowej historii, świadcząc o polskiej tradycji tych ziem.

Na tej podstawie apelujemy o aktywny udział w naszej kolejnej akcji „PODARUJ ZNICZ NA KRESY”.

Niech światło z zebranych przez nas zniczy zapłonie na polskich grobach w powiecie drohobyckim i poświadczy o naszej pamięci o zmarłych, którzy pozostali na ukochanych Kresach na zawsze.

**Kontakt w sprawach technicznej organizacji zbiórki pod telefonem: 501 459 655**

**Łącząc wyrazy szacunku:**

**Alicja Brzan – Kłoś**  
**Przewodnicząca Komisji**  
**Charytatywnej**  
**Członek Zarządu Głównego SPZD**  
**Władysław Olszewski**  
**Przewodniczący Koła**  
**Członek Zarządu Głównego SPZD**

## Huta Pieniacka – Rajd Pamięci 2007

## PAMIĘTAJĄC O PRZESZŁOŚCI, BUDUJMY LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

(cd. ze s. 1)

Huta Pieniacka znajduje się w województwie lwowskim. W czasie II wojny zamieszkała była w większości przez Polaków. W lutym 1944 roku Ukraińcy – oddziały SS-Galizen oraz UPA zabiły większość polskich mieszkańców, obrabowały i spaliły ich domy.

Strona polska negocjowała w sprawie upamiętnienia miejsca mordu Polaków w Hucie Pieniackiej z władzami Ukrainy przez dziesięć lat. Jednak, jak podkreślił minister Andrzej Przewoźnik, Sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, porozumienie stało się możliwe dopiero po przemianach politycznych na Ukrainie. Pomnik, upamiętniający mord na Polakach to: krzyż z tekstem w języku polskim i ukraińskim oraz dwie tablice z nazwiskami ofiar zbrodni.

21 października 2005 r. pan Andrzej Przewoźnik, w swoim wystąpieniu, które wygłosił w Hucie Pieniackiej zaznaczył:

„Po latach poszukiwań poznaliśmy jedynie część nazwisk spoczywających tu ludzi. Nie udało się ustalić pełnej listy nazwisk, zamordowanych w tym dniu Polaków. Z dokumentów i relacji świadków zbrodni mogliśmy na dwóch tablicach, obok krzyża umieścić nazwiska jedynie ok. 400 zidentyfikowanych ofiar tragedii, jaka się tu rozegrała. Na ten moment, na dzisiejszą uroczystość, czekaliśmy wszyscy bardzo długo. Czekaliśmy, aby ich groby zostały uporządkowane i upamiętnione. Aby w tym miejscu stanął krzyż, symbol ich męki. Dziś, po latach starań i oczekiwań spotykamy się pod krzyżem, aby wspólnie, Polacy i Ukraińcy, modlić się za spoczywających w tej ziemi.”

W IPN prowadzone jest śledztwo w sprawie zamordowania w dniu 28 lutego 1944 r. przez formacje Galizen SS, przy współudziale nacjonalistów ukraińskich,



Procesja z zapalonymi zniczami

około 1000 mieszkańców wsi Huta Pieniacka. Zostało ono wszczęte w dniu 24 listopada 1992 r. W czasie od 22 grudnia

1997 r. do 13 marca 2001 r. postępowanie przygotowawcze było zawieszona. W śledztwie ustaleni są kolejni świadkowie

zdarzenia oraz wykonywane są czynności, zmierzające do odnalezienia w archiwach polskich oraz zagranicznych, zwłaszcza na terenie Rosji i Niemiec, ważnych dla sprawy materiałów, pozwalających odtworzyć przebieg zdarzenia i wskazać sprawców zbrodni. Podjęte zostały także czynności, zmierzające do uzyskania dokumentów, znajdujących się w dyspozycji Policji Wielkiej Brytanii, mających związek z przyjęciem na terytorium Wielkiej Brytanii w roku 1947 około 8000 członków ukraińskiej formacji SS. Na mocy Zarządzenia Dyrektora Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, numer 9/01 śledztwo w niniejszej sprawie zostało przekazane do dalszego prowadzenia Oddziałowej Komisji w Krakowie. Zapis ten jest zanotowany w IPN pod datą 10 lutego 2005 r.



# Jakiej narodowości jest Lwów?

JANUSZ ŚWIĄDER  
interia.pl

Lwów - miasto Wchodu i Zachodu, w którym ślady kultury polskiej sąsiadują z pamiątkami ukraińskimi. Dla Polaków to miejsce podróży sentymentalnych, dla Ukraińców - ważny ośrodek młodej państwowości. Do stolicy dawnej Galicji Wchodniej warto wybrać się szczególnie wiosną, kiedy miasto tonie w zieleni, a turystów wciąż nie ma zbyt wielu.

**Gdzie spacerował Dulski**  
„Ten drogi Lwów, to miasto snów...” napisał w piosence Emanuel Schlechter. Chciałem i ja nucić tę piosnkę, kiedy zbliżałem się do Lwowa międzynarodową trasą E-81 i ujrzałem to miasto rozpostarte u podnóża wysokiego wzniesienia. Ta góra, zwana Wysokim Zamkiem, miała od wieków znaczenie strategiczne. Umocnienia na niej pełniły rolę głównej fortyfikacji Lwowa. Wspinaczka na górę wprawdzie do łatwych nie należy, ale wspiąć się warto, bowiem tylko stąd można zobaczyć panoramę 800-tysięcznej metropolii.

Wysoki Zamek ma dwa duże i dwa małe tarasy. Na górnym, w latach 1869-1900, usypano kopiec Unii Lubelskiej, a po II wojnie światowej postawiono, obok kopca, budynek telewizji lwowskiej oraz wieżę retransmisyjną. Na szczycie kopca, który wznosi się 413 metrów nad poziomem morza, znajduje się mały taras widokowy. Rozpościera się z niego czarujący widok Lwowa z jego strzelistymi wieżami kościołów i turkusowymi kopułami zabytkowych budowli. Warto wspomnieć, że w oryginale to właśnie na Wysoki Zamek - a nie na Kopiec Kościuszki - zgodnie z zaleceniami lekarza „spacerował” mąż pani Dulskiej, nieszczęsny Felician.

**Orląta i strzelcy**

U podnóża góry czeka wycieczkowy autokar. Podskakuje, niczym piłka, na lwowskich, brukowanych ulicach, wiodących do Cmentarza Łyczakowskiego.

Największa lwowska nekropolia, na której znajduje się ponad 300 tysięcy nagrobków, sięga początkami XVIII wieku. Najstarsze zachowane nagrobki pochodzą z lat 1787-1797.

W alei zasłużonych spoczywa Maria Konopnicka. Pomnik autorstwa Laury Amelii Drexlerowej wieńczy popiersie poetki, które podczas II wojny światowej zostało rozbite albo skradzione. Jednym słowem - znikło i dopiero w 1950 roku, z inicjatywy władz radzieckich, ukraiński rzeźbiarz Włodimir Skołodra, odtworzył je według fotografii.

Nieopodal znajduje się sarkofag Gabrieli Zapolskiej, wykonany wg projektu Józefa Gałęzowskiego. Na bocznej ścianie sarkofagu umieszczone zostały tytuły wszystkich utworów pisarki. Mużę z lirą w ręku przedstawia pomnik na grobie Salomei Kruszelnickiej, światowej sławy śpiewaczki operowej, która występowała na scenach Opery Warszawskiej, Paryskiej i mediolańskiej La Scali. Zasnęła głównie jako niezrównana odtwórczyni roli tytułowej w „Madame Butterfly” Giacomo Pucciniego.

Młodzieniec, oparty o fortepian - to pomnik na grobie ukraińskiego opozycjonisty - poety i kompozytora Włodymira Iwasiuka, twórcy m.in. znanego przeboju „Czerwona ruta”. KGB stosowało różne formy walki z opozycją, dokonywało zagadkowych zabójstw. Iwasiuł zginął w nieznanych okolicznościach w 1979 roku dlatego, iż nie chciał skomponować utworu o charakterze politycznym, na zamówienie komunistycznej władzy.

W południowo-wschodniej części Cmentarza Łyczakowskiego znajduje się „Orląta Lwowskich”, którzy zginęli w czasie walk w latach 1918-1920. Autorem projektu cmentarza był młody asystent Politechniki Lwowskiej Rudolf Indruch. Cmentarz otworzono w 1923 roku, jednak na początku lat 70. władze komunistyczne wydały rozkaz zniszczenia tej nekropolii. I dopiero w 1989 r. rozpoczęto jej odbudowę. A w czerwcu 2005 roku Cmentarz „Orląta Lwowskich” został uroczystie otwarty przez prezydentów Polski i Ukrainy - Aleksandra Kwaśniewskiego i Wiktora Juszczaka. Tuż obok Cmentarza Orląta znajduje się cmentarz ich przeciwników - Strzelców Siczowych, patriotów ukraińskich, którzy także przeciw bronili Lwowa w latach 1918-20. Oto zawikłania historii...

**Legenda o lwowskim smoku**

Kościół, w których do 1989 roku były magazyny zboża, hurtownie alkoholu, sale kinowe i gimnastyczne czy po prostu rupieciami, ponownie odzyskują blask. Lwów zamieszkiwali pospół ludzie różnych narodowości, dlatego powstawały sanktuaria różnych wyznań, jak np. katedra ormiańska, którą zbudowano z funduszy kupców Ormian. W ornamentach wnętrza świątyni wykorzystano motywy ormiańskie, w szczególności rzeźbione w kamieniu i alabastrze stylizowane wyobrażenia ormiańskich krzyży wotywnych, „chaczkarów” z XIV-XV w. Kopułę świątyni ozdobił mozaiką „Trójca Święta” wg projektu Józefa Mehoffera, a

artysta Jan Henryk Rosen wykonał malowidła ściennie w stylu modernistycznym, spośród których szczególną uwagę przykuwa „Hold pasterzy”.

Złota kopuła przykrywa katedrę św. Jura - najważniejszą świątynię unicką i siedzibę metropolity grekokatolickiego, uznawaną za jeden z najdoskonalszych pomników sztuki epoki późnego baroku. Fasadę świątyni zdobią rzeźby dłuta Johanna George’a Pinsla. Górną część frontonu wieńczy postać św. Jerzego, zabijającego smoka.

Jedną z legend głosi, że w skale, na której potem zbudowano klasztor i kościół, istniała głęboka grotta, gdzie mieszkał straszliwy smok. Starzejąc się, ów potwór przestał pokazywać się ludziom, ale ciągle przypominał o swoim istnieniu fetorem i ciężkim sapaniem. W połowie XVIII wieku metropolita Lew Szeptycki rozkazał zamurować pieczęć. Według innej wersji tejże legendy jeszcze w końcu XIII wieku potwora zabił książę Lew Daniłowicz. Dla upamiętnienia tego wydarzenia zbudowano w tym miejscu kościół, a św. Jerzy stanowi wyobrażenie pogromcy potwora.

Dla Polaków najważniejsza jest Katedra pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, nazywana także Katedrą Łacińską. W jej wnętrzu mieści się osiem kaplic, ale najciekawsza jest Kaplica Boimów, stojąca tuż obok Katedry, zachwycająca swoim wyglądem i wystrojem. Jej kopułę wieńczy rzeźba siedzącego Chrystusa Frasobliwego.

**Dwóch wieszczów**

Lwów szczyci się jednym z najpiękniejszych pomników Adama Mickiewicza. Pomysł jego budowy zrodził się od razu po śmierci wieszca w 1855 r. Ale trudności finansowe oraz żaźarte sprzeczki, dotyczące koncepcji pomnika, a później - wokół wyboru najlepszego projektu, przesunęły termin realizacji zamiaru. W rezultacie pomnik (którego autorem jest Antoni Sulima Popiel) odsłonięto 30 października 1904 roku. Na wieszca polskiego spogląda z niedalekiego cokołu wieszcz ukraiński - Taras Szewczenko.

Niedaleko stąd, po drugiej stronie ulicy, pyszni się gmach hotelu „George’a”, którego właścicielem był George Hoffman. To właśnie jemu obiekt zawdzięcza swą nazwę. W hotelu, na przestrzeni lat, gościły same znakomitości, m.in. Honore de Balzac, Franciszek Liszt, Maurice Ravel, Jean Paul Sartre, szach Iranu z dynastii Kadżurów - Muzaffer ed-din. Stąd już kilka kroków do wspaniałego gmachu Opery. Występowały tu takie znakomitości, jak Salomea Kruszelnicka, Adam Didur, Ada Sari...

Nie sposób nie zgodzić się też z historykiem, znawcą tego miasta, Andrzejem Kozickim, który tak napisał w swoim przewodniku: „Osobliwa uroda Lwowa już od kilku stuleci inspiruje pisarzy, przyciąga malarzy, wytwarza specjalną atmosferę. Ale żeby odczuć tę atmosferę, trzeba przyjechać do Lwowa, pospacerować jego wąskimi uliczkami, skosztować lwowskiej kawy, pełną piersią zaczerpnąć powietrza”.

## Migawka z Forum Wydawców we Lwowie PRZY POLSKIM STOISKU

JURIJ SMIRNOW  
tekst i zdjęcie

W trakcie XIV Forum Wydawców we Lwowie rozmawialiśmy z panią Ewą Wojciechowską z Instytutu Książki w Krakowie. Polskie stoisko zostało zorganizowane wspólnie przez Instytut Książki w Krakowie i Ars Polone.



„Lwów na dawnej pocztówce”. Można było, niestety, nabyć tylko jeden tom z serii „Kościół i klaszory na Kresach”, była natomiast książka o Żółkwi, wydana z 10 lat temu.

Jeśli chodzi o nowości wydawnicze roku 2007, to wielu miłośników książki mogło znaleźć coś dla siebie. Z dziedziny reportażu - „Rozmowy z Hanną Krall”, z prozy - „Plac zabaw” Marka Kochana, „Ekscentrycy” Włodzimierza Kowalewskiego. Był do nabycia najnowszy zbiór felietonów Jerzego Pilcha „Pociąg do życia wiecznego”. Na Forum Wydawców został przywieziony także najnowszy

zbiór esejów Adama Zagajewskiego, biografia Juliana Tuwima oraz dwie książki, poświęcone twórczości Stanisława Lema. Niestety, nie było nic dla miłośników historii czy historii sztuki, ani nie były prezentowane wydawnictwa naukowe uniwersytetów polskich.

Od pani Ewy Wojciechowskiej dowiedzieliśmy się też, że na Forum Wydawców nie przyjechał nikt z przedstawicieli Targów Książki w Krakowie. Szkoda, bo książki w języku polskim cieszą się we Lwowie - i nie tylko wśród Polaków - dużym zainteresowaniem. Za rok liczymy na większy wybór literatury...

## Młódzież chce wiedzieć

BOGUSŁAWA CZERNA

Co cieszy ostatnio - to, że młodzież interesuje się historią. Historią Polski, Kresów Wschodnich, Lwowa, przeszłością, życiem rodaków poza granicami Ojczyzny.

We wrześniu odwiedziły mnie dwie grupy młodzieży - jedna z warszawskiej „Karty”, druga - z Gimnazjum Społecznego nr 7 w Krakowie. Z „Karty” były u mnie dwie osoby, przy czym, jeden z nich - pan Jarek Pałka, młody człowiek, niepełnosprawny, na wózku. Byłam wzruszona jego pracą reporterską. Dla niego to musi być bardzo uciążliwe, jednak poświęca się jej. Towarzyszył mu kolega-opiekun.

Jako podarunek, otrzymałam kilka egzemplarzy „Karty”. Przy herbatce i moich opowiadaniach upłynęło nam kilka godzin. Opowiedziałam

o moim Ojcu, straconym przez NKWD, o latach spędzonych wraz z Matką w Kazachstanie, o życiu teraźniejszym, o naszym Uniwersytecie Trzeciego Wieku, o Organizacji Kombatantów Polskich wojny 1939-1945 i Osób represjonowanych.

Drugą wizytą były odwiedziny uczennic Gimnazjum Społecznego nr 7 w Krakowie. Interesowały się przeszłością - życiem w okresie międzywojennym, historią Lwowa, Orłętami Lwowskimi. Chętnie odpowiedziałam na ich pytania. Podarowały mi piękny „Przewodnik lwowski” Orłowicza (wydanie 1925) z piękną dedykacją.

Odwiedziny te były dla mnie wielką przyjemnością. Cieszy to, że młodzież chce wiedzieć o przeszłości, nie zapomina o ludziach starszych.



## Poplenerowa wystawa malarska i fotograficzna we Lwowie

## PAN WITEK ZNÓW W AKCJI!



**MARIA BASZA**  
tekst i zdjęcia

„Bardzo się cieszę, że mogłem patronować tej ważnej wystawie i w ważnym miejscu” – oznajmił Konsul Generalny RP Wiesław Osuchowski podczas otwarcia. „Młodzież, która się tu spotyka, jest bardzo wrażliwa na piękno. To piękno widać w Waszych fotografiach i w Waszym malarstwie, w Waszych pierwszych próbach” – dodał Pan Ambasador. Dyplomata jest przekonany, że spotkania młodzieży uzdolnionej artystycznie są bardzo ważne.

28 września w siedzibie Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych zrobiło się bardzo tłoczno i głośno. Grupa młodzieży z Ukrainy i z Polski wystawiła swoje prace malarskie i fotograficzne. Patronat na tym przedsięwzięciu artystycznym objęli: Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski, burmistrz dzielnicy Warszawa-Ochota Maurycy Wojciech Komorowski oraz mer Stanisławowa (Iwano-Frankowska) Wiktor Anuszkiewicz.

historii, tworzonej przez Polaków. Ta przeszłość szalenie wzbogaca współczesność. Lwów zawsze był w Europie, to było wielkie europejskie miasto o zachodniej kulturze. Cieszę się bardzo z tego spotkania. Cieszę się bardzo, że jesteście razem. Dziękuję wszystkim, którzy się przyczynili do tego spotkania, do tego pleneru. Niech on się z każdym rokiem rozwija jeszcze bardziej. Czego Wam z całego serca, życzę”.

Mieczysław Maławski – profesor Akademii Sztuk Pięknych we Lwowie, prezes Lwowskiego Towarzystwa Przy-



Uczestnicy pleneru

grafie młodzieży, powiedział m.in.: „Takie wspaniałe, takie dojrzałe prace. Życzę Wam, wielu sukcesów twórczych”.

Organizatorem i opiekunem młodych plastyków i fotografików jest Witold Dzieciolowski. Od kilku lat organizuje plenery w Kamieńcu Podolskim, w następnym roku zabierze młodzież do Użgorodu, na Zakarpaciu.

O Witoldzie Dzieciolowskim, redaktor naczelny „Lwowskich spotkań” Bożena Rafalska mówi, że to on „wymyślił to wszystko i dzięki niemu odbywają się takie spotkania. Jest to osobą niezwykle, nazywają go tutaj we Lwowie – misjonarzem. I to rzeczywiście jest misjonarz kultury polskiej na ziemi ukraińskiej”.



Jest co oglądać

Pani Marta Andruszko, wicedyrektor szkoły nr 10 we Lwowie, jest stale na plenerach, od kiedy uczestniczy w nich młodzież ze Lwowa. Od kilku lat jest „naczelnym plastykiem całej imprezy” – tak rolę pani Marty określili Witold Dzieciolowski.

„Każda z tych prac jest bardzo dobra. Nie podejrzewałam, że młodzi ludzie tak widzą. To jest, naprawdę, piękne” – powiedziała Bożena Rafalska.

Jeśli znawcy sztuki plastycznej tak wysoko oceniają pracę młodych artystów, to, niewątpliwie, są one bardzo dobre. Ja również jestem pod urokiem zarówno fotografii, jak i obrazów malarskich. Tak trzymać!



Konsul Generalny RP we Lwowie, Ambasador Wiesław Osuchowski (na pierwszym planie od lewej), redaktor Bożena Rafalska oraz Witold Dzieciolowski

Na zakończenie swego przemówienia Pan Ambasador powiedział: „Cieszę się bardzo, że młodzi Ukraińcy wracają, jak gdyby, do tej przepięknej, bogatej historii,

jacjiół Sztuk Pięknych, opowiedział młodzieży o działalności plastyków, zrzeszonych w tym towarzystwie. Pan Maławski wysoko ocenił obrazy i foto-

## MOJE SZCZĘŚLIWE WSPOMNIENIA Z PLENERU

Witam!

Mam na imię Kasia, chciałabym opowiedzieć o plenerze, który odbył się w tym roku, a w którym uczestniczyłam.

Plener zaczął się 5 lipca i trwał aż do 22. Nasza grupa była mieszana, dzieci były z różnych zakątków Ukrainy, jak również i Polski: ze Lwowa, Kamieńca Podolskiego, Stanisławowa oraz z Warszawy.

W pierwszym dniu odbyliśmy podróż do Kamieńca Podolskiego, gdzie oglądaliśmy piękne zabytki tego miasta. Następnie podzielono nas na dwie grupy: jedna malowała, a druga fotografowała. Byliśmy na przesłicznym zamku, który był niedaleko naszego ośrodka, w którym wszyscy mieszkaliśmy. On był na tyle, blisko, że nie musieliśmy do niego iść, bo wystarczyło otworzyć okno i można było ujrzeć go w całej krasie. Widok ten był m. in., dlatego piękny, że wszystko było widać z góry. W ciągu pierwszych pięciu dni spędzonych tam, znaleźliśmy już każdy zakątek tego malutkiego miasteczka. Jednak spodziewałam się, że jest ono o wiele piękniejsze...

Bardzo szybko wszyscy, bez względu na to, czy byli z Ukrainy, czy z Polski, znaleźli wspólne tematy do rozmów. Tak się zaprzyjaźniliśmy, że nie mogliśmy się zdecydować na to, kto, z kim chce być zakwaterowany. Nawet pokoje dziewięciosobowe wydawały się zbyt małe, żeby w nich mogli zamieszkać razem wszyscy przyjaciele.

Zostałam przydzielona do grupy plastyków. W trakcie pleneru mieliśmy

narysować każdy po pięć obrazków. Z nich wszystkich nasza pani kierownik wybrała kilka najbardziej udanych i przygotowała je do pokazu na wystawie w Polsce i na Ukrainie. To jest bardzo dobry pomysł, ponieważ, gdy o tym dowiedzieliśmy się, to poczuliśmy się trochę tak, jak wybitni malarze. A to jest takie przyjemne i mile...



W Krzemieńcu, mal. Alina Łuczyńska

Kolejna wycieczka, która była dla mnie wyjątkowa, była do Humania. Jechaliśmy około 12 godzin, co było bardzo męczące. Okropny upał był nie do zniesienia. Czulałam się, jak w saunie. Jednak już na miejscu zrozumieliśmy, że ciężka droga opłaciła się natychmiast. Human



Uczestnicy pleneru pod basztą w Okopach Świętej Trójcy

jest malutkim i pięknym miasteczkiem, które wieczorem wygląda przesłicznie dzięki fikuśnym latarniom. Zwiedziliśmy pierwszego wieczoru całe miasteczko i nawet nie pogubiliśmy się. Następnego dnia czuliśmy się już, jak w domu. I choć plan każdego dnia był zawsze bardzo napięty, to żadne z nas przynigdy nie odczuło zmęczenia czy zniechęcenia.

Największe wrażenie zrobiło na nas wyjście do Narodowego Parku Humanickiego „Zofiówka”. Tego piękna, które ujrzałam, nie da się opisać w kilku zdaniach. Jest to jeden z najlepszych parków na świecie. Jeszcze przecież Trembecki zachwycił się nim i opisywał go w swoim poemacie o identycznej nazwie.

W parku w trakcie jednej wycieczki mieliśmy okazję zwiedzić różne epoki i

miejsca: antyk z Itaką i Wenus, Chiny, Tybet, Alpy i wiele innych ciekawych miejsc. Ale najbardziej w mojej pamięci utkwiła fontanna w postaci węża... Po opowieściach pana przewodnika mieliśmy czas wolny... Ten park jest przepiękny, i pisząc o tym, nie mogę wyrazić tego piękna...

Kolejna wycieczka była do Lwowa. Po drodze mieliśmy bardzo interesujący przystanek, koło Sanktuarium Matki Bożej Łatyczowskiej. Akurat był jubileusz jego 400-lecia. O ile pamiętam, to w 1989 roku wierni odzyskali świątynię, i, dzięki głównie rodakom z Polski, rozpoczął się proces ciągłej trwającej odbudowy. Obecnie to znowu czynne sanktuarium, gromadzące czcicieli Matki Bożej z Ukrainy, Polski i innych krajów świata. Tam było naprawdę pięknie.

Polecam zwiedzenie tego świętego miejsca.

Następnym naszym przystankiem był już Lwów. Mieszkaliśmy przez 3 dni w polskich rodzinach. Najbardziej interesujące było zwiedzenie słynnego Cmentarza Orłąt i Cmentarza Łyczakowskiego, mającego status muzeum. Ujrzałam wiele pomników, jak również dowiedzieliśmy się mnóstwa historycznych faktów... W czasie wolnym mieliśmy świetną okazję, aby pojeździć tramwajem po mieście. Czasu wolnego nam zabrakło, bardzo szybko nam zleciało... Po tym zwiedzaniu spotkaliśmy się przed Operą. Jest przecudowna, zarówno z zewnątrz, jak i od wewnątrz. Ściany są ozdobione złotem, marmurem, lustrami...

Po tej trzydniowej wycieczce mogę z pewnością stwierdzić, że Lwów ma bardzo dużo pięknych miejsc do zwiedzenia...

Ze Lwowa całą grupą pojechaliśmy do Polski, a dokładnie – do Warszawy. Wszyscy mieszkali w szkole, która, była ładna. Ja zaś mieszkalam u jednej z dziewcząt, z którą się zaprzyjaźniłam. W ciągu tygodnia zwiedziliśmy mnóstwo ciekawych miejsc. Byliśmy na Starówce, w kręgielni, na basenie, zwiedziliśmy wiele zakątków Warszawy. Te siedem dni upłynęły bardzo szybko. 22 lipca odjechaliśmy do domu. Musieliśmy pozostawić te piękne miejsca i wracać do swojego życia... Ale w pamięci zawsze będą te szczęśliwe wspomnienia z pleneru!



# DUCHOWE OWOCE TEATRU „WOSKRESINIA”

KONSTANTY CZAWAGA  
tekst i zdjęcia

„Już po wyborach, a oni bez żadnej reklamy partyjnej czy alkoholowej codziennie zbierają takie tłumy ludzi na lwowskich ulicach i bezpłatnie pokazują spektakle, – można było usłyszeć od zapalonych dziadków z tzw. „klomby” lwowskiej, czyli miejscowego Haide Parku. – Ciekawe, kto to ich sponsoruje i dlaczego?”

Jarosław Fedoryszyn, dyrektor i reżyser lwowskiego teatru „Woskresinnia”, również organizator międzynarodowego festiwalu teatrów ulicznych „Złoty Lew” nie ukrywa, że przed każdą imprezą kulturalną dla miasta musi ciągle żebrać w urzędach państwowych i samorządowych. Bardzo ciężko jest znaleźć sponsorów. Ten popularny we Lwowie festiwal prawie corocznie jest pod znakiem zapytania ze względu na skromne



Jarosław Fedoryszyn, dyrektor i reżyser lwowskiego teatru „Woskresinnia”

Rynku, przed pomnikiem Mickiewicza i przed Operą odbywały się przedstawienia aktorów z Ukrainy, Polski, Danii, Portu-

szybko. Na pożegnanie teatr „Woskresinnia” w oryginalny sposób zaprezentował sztukę „Wiśniowy sad” według Antoniego Czechowa z komentarzem po ukraińsku, po polsku, rosyjsku i angielsku.

„Woskresinnia” ma stałą scenę we Lwowie, jednak prawie cały czas wędruje po różnych krajach, uczestniczy w festiwalach międzynarodowych, często prezentując swoje spektakle w Polsce. Teatr zdobył mnóstwo nagród.

Wszystkie spektakle teatru „Woskresinnia” mają własny charakter, są efektowne, ale nie efekciarskie i prezentują wysoki kunszt sztuki aktorskiej, stwierdza Krzysztof Dubiel z Krakowa, który jest menadżerem „Woskresinnia”. Wspomina, że zaczynał pracować jako dyrektor teatru w Jeleniej Górze, która jest kolebką teatru ulicznego w Polsce. Było to na początku lat 80. XX wieku. Tam po stanie wojennym udało się zaprosić bardzo wiele zespołów z „żelaznej kurtyny”, z Europy Zachodniej, zmienić szary nastrój miasteczek na Dolnym Śląsku.

„Zostaliśmy odszukani przez naszych przyjaciół z Ukrainy, – mówił dalej Krzysztof Dubiel. – Uczestniczyłem w sympozjum w Kijowie, gdzie opowiada-

lem o teatrach ulicznych w Polsce. W tym czasie pojawił się festiwal „Złoty Lew”, a Jarosław Fedoryszyn ze swoim teatrem po raz pierwszy przyjechał do nas. Teatr „Woskresinnia”, pojawiając się ze swymi pierwszymi spektaklami, przywiózł ze sobą taki klimat czy estetykę, która gdzieś tam w Polsce pojawiła się w latach 80. Pamiętajmy, że teatr „Woskresinnia” pojawił się 10 lat później, kiedy w Polsce ten język, estetyka teatru ulicznego nieco

została napisana przez przyszłego papieża w 1940 roku pod wpływem doświadczeń z września 1939 roku. Należy do tej części twórczości, która nawiązuje swą treścią do Starego Testamentu. Znajdujemy w niej, więc odniesienie do prapoczątku świata i człowieka. Idea spektaklu „Hiob” dotyka relacji między Bogiem a człowiekiem – linearnej zależności, kiedy Bóg daje i Bóg zabiera. Buduje wiarę w dobroć i sprawiedliwość. Przedstawienie zachwy-

ca obrazem, wielogłosowym śpiewem, ruchem, niepowtarzalną scenografią i kostiumami. Widowiskowy charakter spektaklu pomaga aktorom wyrazić niezmienną naturę i boską wierność obietnicy nagrody.



się zmieniła. „Woskresinnia” się posługuje typowymi dla teatru ulicznego środkami ekspresji, jak przede wszystkim gra aktorska na szrudkach, efekty pirotechniczne, duże konstrukcje mobilne, które pojawiają się na placu i jeżdżą po nim. To wszystko dodaje wielkiej widowiskowości. Zatem obserwuję też pewien taki rozwój estetyki „Woskresinnia” w stronę obrazu plastyki monumentalnej. Oni są bardzo doceniani w Polsce w tej chwili. To jest bardzo dobry europejski teatr uliczny. Ja mam tę przyjemność, że z Jarosławem pracujemy sporo lat. Już kilku lat jestem ich menadżerem i reprezentantem interesów w Polsce i w Europie Zachodniej. Oprócz festiwali lubimy grać w małych miastach, gdzie publiczność jest bardzo serdeczna.”

Największą sławę przyniósł teatrowi spektakl według dramatu „Hiob” Karola Wojtyły, grany przez artystów lwowskich w języku ukraińskim i polskim. Ta sztuka

Niektórzy mówią, że ten spektakl – to rekolekcje w godzinę, tyle czasu on trwa. W 2001 roku Jarosław Fedoryszyn był odpowiedzialny za część artystyczną spotkania Ojca Świętego Jana Pawła II z młodzieżą we Lwowie. W listopadzie 2002 roku odbyła się premiera ukraińskiej interpretacji „Hioba”. W tym samym miesiącu spektakl został prezentowany w Polsce, oczywiście Wielkiego Papieża. Marzeniem artystów było pokazać ten spektakl samemu autorowi „Hioba”, niestety do tego nie doszło, przede wszystkim z powodu choroby Ojca Świętego i spraw organizacyjnych, związanych z podróżą do Rzymu.

Tymczasem „Woskresinnia” nadal popularyzuje sztukę Karola Wojtyły. Ostatnio teatr uczestniczył w festiwalu na Litwie, a niebawem pokaże „Hioba” w Winnicy.



środki finansowe. Dzięki Bogu, jest, chociaż zezwolenie na spektakle w starej dzielnicy miasta. Zespoły teatralne zza granicy przyjeżdżają na koszt własny. Tym razem od 29 września do 2 października, przeważnie wieczorem, na

galii, innych państw. Aktorzy z Krakowa wiele czasu udzielali dzieciom i ich rodzicom, ażeby zapoznać ze sztuką teatru ulicznego. Wielokulturowe święto z paradą, komediami, pieśniami, tańcami i koniecznie aktorami na szrudkach minęło

## CYKLIŚCI Z DROHOBYCZA WYRUSZYLI W PODRÓŻ DO LEGNICY

19 września do miasta partnerskiego – Legnicy wyruszyła grupa cyklistów (5 osób) na czele ze Zbigniewem Zawalkiewiczem. Wzięli oni udział w obchodach 10. rocznicy założenia Klubu Turystyki Rowerowej EkoRama w Legnicy. Wspólnie z przedstawicielami klubów turystycznych z Francji, Niemiec, Czech i z Polski podróżowali po okolicach Legnicy. Jest to rewizyta drohobyckich rowerzystów do Polski. W roku ubiegłym cykliści z Legnicy odwiedzili Drohobycz w ramach obchodów jubileuszu Iwana Franki – ukraińskiego pisarza, pochodzącego z okolic Drohobycza.

Na zaproszenie Klubu rowerowego EkoRama, do Legnicy – miasta partnerskiego Drohobycza przyjechała nasza pięcioosobowa grupa. Zostaliśmy zaproszeni na obchody 10-lecia wymienionego Klubu. Na imprezie nie byliśmy jedynymi gośćmi. Było tutaj sporo klubów rowerowych z Polski, co nadało temu świętu wielobarwny kształt. W zasadzie, impreza miała kontynuować długotrwały projekt EkoRamy: „Ścieżkami rowerowymi do Europy”.

Nasza obecność była odpowiedzią wobec podróży EkoRamy do Drohobycza, uzdrowiska Truskawiec, naftowego Borysławia i oczywiście, do pięknego i starożytnego Lwowa.

Naprawdę, każdy z nas, drohobycczan, dziś przeżywał na nowo refleksję po ubiegłorocznych spotkaniach i podróżach. Była ta podróż wspaniała, zachwycająca, atrakcyjna i kulturowo owocna. Dlatego z niecierpliwością czekaliśmy na ponowne spotkania, już na polskiej ziemi. I znów poczucie bezinteresownej przyjaźni, serdeczna gościnność, mocne ściskanie dłoni, radosne uśmiechy i wędrowka po

Legnicy pod fachową i miłą opieką przewodniczki Marioli. Dowiedzieliśmy się o ciekawej, burzliwej i czasami tragicznej historii poprzednich pokoleń Legniczan, a mianowicie o bohaterskiej obronie Polski, jako państwa oraz obronie wiary chrześcijańskiej. Po każdym zwiedzaniu świątyń i zabytków ogarniało nas zamyślenie. Oczywiście wyobraźni dotknęliśmy dawnej historii.

Wędrowka do dolnośląskiej górnej strefy, czyli Jawora, Pomocnego, Sichowa, Dunina zauroczyło nas. Nasz zachwyty wywołały widoki wspaniałego krajobrazu, leśnych polan, potoki wody, czyste powietrze i oczywiście – witających nas mieszkańców. Chciało się śpiewać bez słów, aby serce grzać. Połot duszy ogarniał każdego i cofnął nas na chwilę do miłego dzieciństwa. Przecież zobaczyliśmy znajomy krajobraz naszej, zielonej Ukrainy. Czas wolny od wędrowek rowerowych i turystycznych umiłał nam pobyt Chór Politechniki Legnickiej. Niemalą atrakcją dla nas był pokaz akrobacji rowerowych oraz długie biesiady integracyjne przy ognisku.



(Od lewej): Jarosław Kaspruk, Zbigniew Zawalkiewicz, Jakub Ratajski, Jarosław Pił, Igor Szczur na rynku w Legnicy. Przed ekipą, na zdjęciu widać herby miast partnerskich Legnicy i Drohobycza. Uczestnicy mają unbrania w kolorach Bloku Julii Tymoszenko, ponieważ wyjazd został zorganizowany dzięki wsparciu partii Nasza Ukraina i BJUT

Co nas dzieli? Nic, mamy wspólne upodobania: pasjonuje nas turystyka rowerowa, kochamy życie, cenimy dobrych dowcipnych ludzi, fascynuje nas sport, wędrowki, zabytki, pielęgnujemy dziedzictwo kulturowo-sportowe.

Zarządowi oraz każdej osobie z klubu rowerowego EkoRama, sprzyjającym temu wydarzeniu władzom miasta, składamy najserdeczniejsze podziękowania za zaproszenie, gościnne przyjęcie, opiekę oraz za interesujący kulturowo-turystyczny program. Wszystkim rowerowym zespołom, uczestniczącym w tym święcie życzymy wielkich turystycznych sukcesów. Szczęść Boże na wesolej (zielonej) drodze.

Zbigniew Zawalkiewicz  
opracował Stanisław Durys



## Przez Podkarpacie przeszła XII Międzynarodowa Pielgrzymka Różańcowa W ODWIEDZINY DO „KRÓLOWEJ POKUCIA”

HALINA PŁUGATOR  
Tekst i zdjęcie

- Pielgrzymki zawsze odbywają się w październiku w różnych miastach i wsiach Ukrainy, tam, gdzie są cudowne obrazy Bogarodzicy, - mówi **Lesia Tkacziw**, należąca do organizatorów pielgrzymki i Lwowskiego Towarzystwa Misyjnego im. św. Cyryla i Metodego. - Na terenie Ziemi Stanisławowskiej jest to już piąta pielgrzymka.

- Organizatorem ruchu o nazwie Międzynarodowa Pielgrzymka Różańcowa był pobożny Niemiec **Maria de Wolf**, który, niestety już nie żyje - kontynuuje Lesia, ustawił wazon z czarnobrywcami przed główną sceną, na której za chwilę rozpoczną swe występy młodzieżowe zespoły chrześcijańskie. - W połowie lat 90. Wolf przywiózł na Ukrainę milion drewnianych różańców. I, jeżeli uważnie się przyjrzymy pielgrzymom, to zobaczymy, że wielu z nich trzyma w ręku ciemnobrązowe i wiśniowe różańce „wolfowskie”. On bardzo chciał, żeby takie pielgrzymki odbywały się stale, dlatego też przeznaczał środki na ten cel. Aktualnie organizacja pielgrzymek odbywa się dzięki wsparciu ofiarodawców.

- Wybór miejsca pielgrzymki - to nie przypadek - żywo opowiada grupie pielgrzymów **o. Nikodem Guraluk**, proboszcz miejscowego klasztoru pw. Uśpienia (Wniebowzięcia) NMP. Pierwsze wzmianki na piśmie o naszym obrazie można odnaleźć w starych księgach klasztornych, pochodzących z XVII wieku. Z powodu tego, że po modlitwie przed Matką Bożą Pogońską ludzie doznawali cudownych uzdrowień, obraz został uznany za „łaski pełny”. 27 czerwca 2001 r. obraz Matki Bożej Pogońskiej został pobłogosławiony przez Sługę Bożego Ojca Świętego Jana Pawła II - w trakcie jego wizyty na Ukrainie. Wierni zaczęli ją nazywać Królową Pokucia, ponieważ Pogonia należy do tego terenu etnograficznego.

### Historia Pogoni

Legendy głoszą, że nazwa miejscowości pochodzi z czasów, w których lud walczył z hordami Mongołów i Tatarów. W XIII wieku na te tereny wdarł się chan Buniak, z którym walczył wojewoda Roman (prawdopodobnie syn Daniela Halickiego). Ze swym nielicznym wojskiem stanął do walki z hordą. Przed walką nasi żołnierze zrobili w polu trzy wały, okopali się i oczekiwali na wrogów. Zaniepokojony i zmęczony wojewoda Roman zasnął niepostrzeżenie. Niespodziewanie we śnie usłyszał głos św. Mikołaja: „Nie lękaj się, dzielny żołnierzu, Najświętsza Bogarodzica pomoże ci zwyciężyć bisurmanów, ale ty w miejscu zwycięstwa wybudujesz okazałą cerkiew i dasz jej imię Maryi!”

Ponad 40 tys. pielgrzymów z całej Ukrainy, Europy i Ameryki uczestniczyło w XII Międzynarodowej Pielgrzymce Różańcowej, której centrum było we wsi Pogonia koło Stanisławowa.

Stało się tak, jak się rzekło. Rusycze, podniesieni na duchu przez wojewodę, rzucili się w ślady wrogów i, dogoniwszy ich w pobliżu Tyśmienicy, rozbili doszczętnie. Od tamtej pory ta miejscowość nazywa się Pogonia, a cerkiew, którą wybudował Roman, otrzymała wezwanie Uśpienia Przenajświętszej Bogarodzicy.

O samym cudownym obrazie też istnieje wiele podań i legend. Starsi mieszkańcy Pogoni twierdzą, że obraz Matki Bożej zjawił się po raz pierwszy na lipie, rosnącej obok źródła wody, mającej właściwości lecznicze. Zobaczywszy to, ludzie zdjęli go i zanieśli do cerkwi. Jednak nad ranem obraz pojawił się na poprzednim miejscu. Mieszkańcy pomyśleli, że to ktoś żartuje. Zdjęli ikonę i postawili przy niej w świątyni straż. Poważni gazdowie dzielnie stali na warcie przez całą noc, jednak nad ranem obraz znów był na drzewie. Potem wierni w procesji zanieśli go do świątyni i od tamtej pory już nigdzie nie zniknęła.

Cudowny obraz od razu stał się słynny. Do niego, ze swymi kłopotami i potrzebami, przychodzili biedni i bogaci. Bogarodzica wysłuchiwała prośb i pomagała. Dziękując za otrzymane łaski, księżna wołyńska Iwanna Welyhorska z Potockich wybudowała w 1736 roku na terenie klasztoru cerkiew pw. Wniebowzięcia NMP.

### Wzlot i upadek klasztoru

W czasach austriackich klasztor przeżywał okres rozkwitu, ponieważ przybyli tu mnisi z klasztorów, objętych kasacją rządu. Aby jednak klasztor mógł istnieć, do skarbu państwa przekazano srebrne szaty i korony, w które byli przyozdobieni Matka Boża i Jezus Chrystus, przedstawieni na obrazie.

Przed I wojną światową w Pogoni zaczęto budować nową cerkiew, ale z powodu walk prace zostały przerwane. Najcięższe dla klasztoru były jednak czasy komunistycznego bezbożnictwa. Ks. bp Sofron Dmyterko, emerytowany ordynariusz diecezji Iwano-Frankowskiej obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, wspomina, jak w połowie lat 40. w klasztorze przebywało jedynie trzech mnichów i trzech kapłanów. W marcu 1947 r. zostali przesiedleni do klasztoru w Hoszowie, zaś pomieszczenia i teren przekazano jednostce wojskowej NKWD w Tyśmienicy. Enkawudyści obrabowali i splądrowali klasztor, urządzili tu stajnię. Wkrótce w czterech zabudowaniach klasztornych ulokował się internat dla osób, cierpiących na choroby nerwowe i psychiczne, zakład działa do dziś.

Hanna Kaczur, mieszkanka wsi, wspomina, jak pewnego razu do świątyni wdarł się pijany enkawudyista i zaczął strzelać do obrazów. Wówczas został przestrelony



Nowa kapliczka w Pogoni

cudowny obraz Matki Bożej. Jednak odplata za takie barbarzyństwo nie kazała na siebie czekać. Kiedy wrogowie Kościoła wracali (a było to w zimie), samochód, podskoczywszy na zamrożonej drodze, zrzucił tego żołnierza na ziemię. Żołnierz złamał rękę, którą strzelał.

### Cieszy się świątynia i ojciec Nikodem

Wielkie odrodzenie klasztoru w Pogoni jest związane z działalnością o. Nikodema Guraluka, bazylianina, urodzonego we wsi Werbiwca (Wierzbówka) pod Kosowem. Wstąpił do klasztoru, mając 24 lata. Z powodu przekonań religijnych w czasach sowieckich był czterokrotnie zwalniany z pracy i dość często wzywany „na rozmowy” do odpowiednich organów. Jako kapłan, pracujący w podziemiu, działał w Horodence, Kosowie, Kołomyi. Dzięki niemu, w 1991 r., po wyjściu Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego z podziemi, odbyła się renowacja klasztoru w Pogoni, zaś w roku 1996 władze zwróciły nieprawnie skonfiskowany majątek.

Jednak o. Nikodema nurtował myśl o tym, gdzie się znajduje cudowny obraz. Było wiadomo, że ówczesny przeor klasztoru, o. Grzegorz Bałagurak, przekazał jedną z kopii do Tyśmienicy, do klasztoru sióstr służebniczek rytu wschodniego. W roku 1933, przetrwawszy burzliwe czasy sowieckie, obraz powrócił od sióstr do Pogoni. Drugą kopię przechowała mieszkanka Stanisławowa, Antonina Baczyńska,

której rodzina przyjaźniła się z ojcami bazylianami. Otóż, ojciec Nikodem zaczął wypytывать ludzi, gdzie mieszka ta pani. Po jakimś czasie dowiedział się, że wyjechała do wsi Dory. „Pewnego lutowego dnia 1996 r. pojechałem do tej wioski w górach. - wspomina o. Nikodem. - Dotrzeć do domu pani Baczyńskiej było ciężko - śniegu nasypało aż po pas. Wszedłem do chaty i zobaczyłem starowinkę, która na moje pozdrowienie „Chrystus się nam narodził!” odparła: „Ojciec przyszedł po obraz?” To był prawdziwy cud.”

### „To Ja, a ty szukasz Mnie”

Jednak o. Nikodem nie tracił nadziei na odnalezienie prawdziwego cudownego obrazu. Długo i szczerze modlił się w tej intencji. 28 lutego 2001 r., odprawiając Drogę Krzyżową, zobaczył, jak nad jedną z ikon, która, a propos, stała była w Pogoni, uniosła się przezroczysta zasłona. W którejś chwili kapłan usłyszał głos Bogarodzicy: „To Ja, a ty szukasz Mnie”. Po jakimś czasie - znów głos: „Zobacz, to rany od gwoździ, którymi były umocowane szaty” (zostały oddane do austriackiego skarbu państwa - Aut). Po tym o. Guraluk zaczął z pośpiechem oglądać obraz, porównywać go do kopii. Wniosek był jeden - ma przed sobą oryginał. Fachowcy z instytutu „Ukrzachid-projektrestauracja” datowali go na rok 1650.

### Cuda dawne i współczesne

Ojciec Nikodem w wielkim uniesieniu opowiada o uzdrowie-

niach dawnych i współczesnych, które nastąpiły w tym świętym miejscu. Pierwszy udokumentowany cud jest datowany na rok 1749, kiedy Roman Duszarowycz z Tyśmienicy został sparaliżowany. Rodzice przywieźli go do Pogoni i już trzeciego dnia chłopiec stanął na nogi i odmawiał modlitwy dziękczynne.

A oto świadectwa współczesne. Mieszkanka Stanisławowa, pani Maria, nagle zaczęła tracić wzrok. Konieczna była skomplikowana operacja w Kijowie. Usłyszawszy o właściwościach leczniczych wody i cudownym obrazie, kobieta przyjechała do Pogoni, umyła w tej wodzie twarz i pomodliła się do Matki Bożej Pogońskiej. Po jakimś czasie lekarze nie mogli pojąć, co się stało - operacja okazała się zbędna.

Hanna Pawluk, która opowiadała legendę o założeniu Pogoni, ze łzami w oczach wspominała, jak po wybuchu elektrowni w Czarnobylu całkowicie spuchła jej twarz. Umyła ją wodą ze źródła, pomodliła się do Matki Bożej Pogońskiej i obrzęk znikł.

Sam o. Nikodem opowiedział, jak w 2003 roku, kiedy przebywał w Podwoleczyskach pod Tarnopolem, podeszła do niego młoda kobieta. Prosiła o modlitwę do Matki Bożej Pogońskiej w intencji swych córek-bliźniaczek, które, mimo że miały 3 lata, nie chodziły. Kapłan powiedział, że spełni prośbę, ale kobieta też powinna wierzyć i się modlić. Po kilku miesiącach otrzymał list z podziękowaniami za to, że dziewczynki chodzą. Można do tych opowieści podchodzić sceptycznie, jednak, gdy się tu przyjedzie, uwierzyć w cuda jest łatwo. Sprzyja temu atmosfera miejsca.

- Mówią, że obraz nawet teraz pomaga, - opowiada Dorota Mięskowska z Wrocławia, po raz trzeci przyjeżdżająca na Ukrainę na pielgrzymkę różańcowa. - Szczególnie często modlą się przed obrazem osoby, mające problemy ze wzrokiem. Ludzie mówią, że warto z wiarą przyjść tu, pomodlić się przed obrazem, umyć twarz wodą ze źródła, bijącego niedaleko cerkwi i choroba minie, jak ręką odjął. Zawsze, jak wracam do Polski, biorę stąd dużo wody i rozdaję ją wszystkim przyjaciółom i bliskim.

O tym, że obraz Matki Bożej Pogońskiej słynie z cudów, szybko stało się wiadomo na Ukrainie i na świecie. Każdej niedzieli przybývają tu setki, a nawet tysiące pielgrzymów. Jak twierdzi proboszcz, wkrótce zostanie tu wybudowane duże centrum pielgrzymkowe ze współczesnym parkingiem, świątynią, sceną do odprawiania Mszy św. dla dużej ilości wiernych, a także hotelem dla pielgrzymów.



## XXV Ogólnopolskie Dni Pszczelarza w Polsce Pszczelarckie Dożynki, Sielinko 14-16 września 2007

**MYCHAŁO RUDKOWSKI**  
Wiceprezes Związku Pszczelarzy  
Województwa Iwano-  
Frankowskiego

W roku bieżącym odbyły się w Centrum Doradztwa Rolniczego w Sielinku – miasteczku oddalonym od Poznania o 30 km. Centrum obejmuje 3 ha ziemi i ponad 4000 m<sup>2</sup> - pod dachem.

14 września tu zjeżdżali się pszczelarze z całej Polski oraz zaproszeni goście z zagranicy. Po drodze na Zjazd wstąpiłem do Lublina do swoich przyjaciół z firmy „Apis”, z którymi skutecznie współpracowałem w ostatnich latach ubiegłego wieku. Czas upływa szybko. Prezesi firmy zmieniali się, lecz firma prosperuje nadal. Obecnie Prezesem firmy jest Radosław Janik – człowiek młody, uroczy, energiczny, mający wyczuć do biznesu dochodowego.

13 września w biurze firmy przy ul. Diamentowej 23 omawialiśmy możliwości przyszłej współpracy. Potem Prezes osobiście zawiadł mnie do pobliskiej Pszczeliej Woli – Centrum Kształcenia Praktycznego i Zespołu Szkół Rolniczych na odpoczynek po podróży, gdzie zostałem zakwaterowany w akademiku Technikum Pszczelarckiego, które szkoli pszczelarzy.

Następnego dnia wraz z panem Radosławem wyruszyliśmy do Poznania, ponieważ firma „Apis” uczestniczyła w Dniach Pszczelarza. Przetwarza najwięcej miodów i produkuje miody pitne – najwięcej nie tylko w Polsce, lecz również w Europie. Po drodze zabieramy Pana Jurka – Prezesa Rady Nadzorczej firmy „Apis”. Przed samym wyjazdem z Lublina pan Radosław zadał małemu komputerowi samochodowemu trasę podróży. Na moje wyraźne zdziwienie wyjaśnił, iż tak zaprogramowanym samochodem może podróżować po całej Europie i to z szybkością 180 km/godz. 200 kilometrowy odcinek drogi pokonaliśmy w ciągu godziny i czterdziestu minut. W czasie podróży pan Jurek bawił nas opowieściami o



miejsowościach, sąsiadujących z Sielinkiem, np. w miasteczku Nowy Tomyśl znajduje się największy na świecie wiklinowy kosz o rozmiarach: 19,8 m długości, 9,53 m szerokości i 8,98 m wysokości. Pomyślałem sobie: otóż to, moi krajanie! Poza tym, w Sielinku jest muzeum przetwórstwa wyrobów mięsnych, znane również poza granicami Polski.

Po przyjeździe do Sielinka zakwaterowano nas w pokojach dwuosobowych, poproszono na kolację. Otwarcie Dni Pszczelarza zainaugurował Prezydent Związku Tadeusz Sabat. Przed Mszą św. w kościele, pszczelarze złożyli dary przed ołtarzem głównym. Po czym kolejno zabierali głos Minister Gospodarki Rolnej, Wojewoda, Prezydent Związku Pszczelarzy Polskich oraz ks. G. Ostach. Potem uczestnicy Zjazdu udali się na konferencję naukową, po niej zwiedzali stoiska wystawy wyrobów pszczelarstwa, ich przetworów, inwentarza pszczelarzy, artykułów apiterapii oraz stoiska wydawnicze. Występ wojewody zawierał wiele ciekawych danych: powierzchnia oraz ilość gospodarstw pszczelarckich przekraczająca ilość podobnych gospodarstw na całej Ukrainie. Ilość zagranicznych firm – ponad 4700. Inwestycji zagranicznych – ponad 7 mld USD. Bardzo ciekawy był

występ Prezydenta Związku Pszczelarzy województwa wielkopolskiego J. Pietraszaka, który nadmienił, że Towarzystwo Pszczelarzy w Poznaniu zostało założone jeszcze w 1881 roku, które w roku 1925 liczyło 7472 członków. Jeżeli w roku 1983 w województwie poznańskim było 93743 pszczelarzy, to teraz ta liczba przekroczyła 100000 członków.

Dla mnie zaskakującą była ilość ukazujących się pism pszczelarckich. „Bortnik Postępowy”, który wydawał we Lwowie profesor Cisielski, w roku 1876 ukazywał się nakładem 1086 egzemplarzy, z nich 196 – kolportowano w księstwie poznańskim. Niemniej interesujące były referaty sesji popularno-naukowej prof. H. Jaczyna z Poznania „Marketing na rynku produktów pszczelich”, prof. Bogdana Kędzia „Znaczenie produktów pszczelich dla zdrowia człowieka”, dr B. Polaczka z Free University Berlin „Pszczelarstwo w Niemczech”, w którym podano do wiadomości zebranych, iż w Niemczech są trzy związki pszczelarckie oraz dr Jendrusiuka „Nowe leki i preparaty dla pszczół”. No i oczywiście, że nie obyło się bez wystawy, połączonej ze sprzedażą wyrobów i produktów pszczelarstwa oraz inwentarza pszczelarckiego.

Pomimo mego corocznego pobytu w Polsce, stale podziwiam wachlarz wyrobów pszczelarstwa, preparatów przemysłu kosmetycznego i farmaceutycznego oraz artykułów użytkowych z wosku. Jakość inwentarza pszczelarstwa jest tak zadziwiająco wysoka, że pszczelarzom ukraińskim jest trudno to sobie wyobrazić. Z przykrością odnotowałem sobie, że oprócz mnie nie było nikogo z Ukrainy. Każdego razu podziwiam bogactwo polskich pszczelarzy. O nich troszczy się państwo oraz Związek Pszczelarzy. U nas na Ukrainie nie współpracuje z pszczelarzami ani jedno, ani drugie. Panie Boże, kiedyż to i u nas na Ukrainie pszczoła będzie uszanowana tak, jak na całym świecie?

## APEL W SPRAWIE STAREGO, ZNISZCZONEGO CMENTARZA STANISŁAWOWSKIEGO

Zwracamy się do wszystkich, kto może być w posiadaniu fotografii pomników, nagrobków i grobowców, ze zniszczonego cmentarza w Stanisławowie o ich przekazanie, wypożyczenie, odkserowanie lub zeskanowanie i przekazanie ich na adres redakcji

„Kuriera Galicyjskiego”.  
Chcemy stworzyć w miarę pełną bazę danych tego najstarszego kresowego cmentarza. Inicjatorem apelu jest pan Tadeusz Antoniak z Gliwic



Piosenkę tę napisał na emigracji Feliks Konarski – twórca „Czerwonych maków na Monte Cassino”. Czasem spełniają się słowa nawet twórców piosenek. Tak jak i tej.

## MOŻE SYN, MOŻE WNUK, MOŻE PRAWNUK

Słowa i muzyka: Feliks Konarski  
„Ref-Ren”

Może syn, może wnuk,  
może prawnuk  
kiedyś wreszcie dojedzie  
do Lwowa.

W Stryjskim Parku se siędzie,  
a nad głową mu będzie  
szumiał wiatr, lwowski wiatr  
z Kliparowa.

Może syn, może wnuk,  
może prawnuk,  
naszych marzeń i snów  
spadkobierca,  
gdzieś pod Górą Zamkową  
zerwie bzu kiść liliową  
i serdecznie przycisnie do serca.

Może syn, może wnuk,  
może prawnuk  
kiedyś wreszcie we Lwowie zagości



i na Rynku przyklęknie,  
i pokłoni się pięknie  
kamienicom płaczącym  
z radości.

Może syn, może wnuk,  
może prawnuk  
za swój powrót i za nas  
w podzięce  
w bernardyńskim kościele  
dywan z kwiatów uściela  
dnia któregoś Najświętszej  
Panience.

## Setne urodziny stanisławowianki

Przed dwoma miesiącami Janina Ratajczak z Gliwic obchodziła setne urodziny

Janina Ratajczak urodziła się 7 sierpnia 1907 roku w Stanisławowie. Miała liczne rodzeństwo – 8 siostr i braci. Była najmłodsza w tym gronie. W jej rodzinie panowała długowieczność. Siostra dożyła wieku 108 lat (zmarła w 2005 roku). Sędziwa jubilatka jest związana z Gliwicami od 1945 roku. Przyjechała tu po zakończeniu II wojny światowej w ramach expatriacji. Z wykształcenia jest nauczycielką.

Przez wiele lat pracowała w I LO przy ul. Zimnej Wody. Pełniła tam funkcję kierowniczki świetlicy szkolnej. Jej mąż był górnikiem. Od 1981 roku jest wdową. Dochowała się trójki

dzieci (córkę i dwóch synów), trzech wnuków i jednego prawnuka.

Janina Ratajczak wykazuje niespotykaną w tym wieku aktywność życiową. Interesuje się rozmaitymi teleturizmami i konkursami. Do niedawna nagminnie rozwiązywała wszelkie krzyżówki. Zachowała godną podziwu sprawność fizyczną. Samodzielnie robi zakupy, co sprawia jej – jak wyraźnie podkreśla, dużą przyjemność. Dźwiganie toreb nie stanowi dla niej żadnego problemu.



Sama chodzi do kościoła i na spacer. Cieszy się życiem, a jej optymizm i pogoda ducha udzielają się otoczeniu!

Do życzeń dla Pani Janiny dołączamy się i my.



# SUBTELNY SMAK CZEKOLADY



MARCIN ROMER

tekst i zdjęcie

Fotografie przedwojenne z albumu rodzinnego Włodzimierza Skruta

*Mene zwaty Wołodia. Wołodimir Skrut. Tak jak mojoho tata. Ni, polskoju mowaju uže, na žal, ne wołodiju. Kolyś szczoś czytaw. Ale znajete – roki projszły.*



Przedwojenna cukiernia Włodzimierza Skruta



Włodzimierz Skrut z żoną

Siedzimy przy kawianym stoliku w jednej z kawiarni przy stanisławowskim rynku. Przez przyżółcone szyby wpadają promienie zachodzącego już słońca. Pan Włodzimierz wyciąga zawiązany pakiet. To wszystko, co zostało. Parę starych, przedwojennych fotografii, pięknie wyprasowane papierki – opakowania czekoladek, książeczka Miejskiej Komunalnej Kasy Oszczędności w Stanisławowie. Napis informuje, że wkłady mają porękę miasta Stanisławowa. W lipcu 1939 roku dopisano odsetki. Zebrała się całkiem niezła suma 7059 złotych. To prawie 1400 ówczesnych dolarów amerykańskich. Niezła sumka. Można było kupić za to nowy samochód. Co ciekawe, książeczka



W Truskawcu

była na okaziciela. „Okaziciel” miał mocne nerwy – wierzył w porządek i stabilność. Siódmego października 1939, już po wkroczeniu Sowietów do Stanisławowa, podjął jedynie 500 zł. A może tyle tylko mu pozwolono wziąć? Reszta została. Do dzisiaj.

„To była książeczka mojego ojca. Był znanym w mieście cukiernikiem.

Włodzimierz Skrut urodził się w 1892 roku w powiecie uhersko-stryjskim. Skończył Szkołę Rzemieślniczą w Stanisławowie, w specjalności cukiernik. Jego instruktorem w szkole był pan Krowicki, właściciel legendarnej wprost cukierni i kawiarni w Stanisławowie. Potem ojciec u niego pracował. W czasie pierwszej wojny

W latach dwudziestych usamodzielniał się i założył własną cukiernię. Krowicki jeszcze mu w tym pomógł. Cukiernia rozwijała się dobrze, choć konkurencja była zaciekle. Trudno było „przebić” zwłaszcza cukierników żydowskich. Trzeba było być lepszym. Na wystawie cukierni piętrzyły się „bomby” kokosowe, likierowe, różne rodzaje czekolady. Ogłaszano konkursy i „promocje” – zupełnie jak teraz.

Jako jeden z pierwszych w mieście ojciec kupił samochód dostawczy – Forda. Rozwodziło się nim ciastka po całym mieście. Ale nie tylko nim – także specjalnymi wozami konnymi.

Przyszła wojna. W czasie „pierwszej” okupacji sowieckiej cukiernia została znacjonalizowana. Zabrano też Forda.

ciężkim śledztwie udało się go wykupić. W roku 1944 znów przyszedli Sowieci.

Tym razem ojciec nawet nie przyznał się, że to była jego cukiernia. Pracował w niej dalej jako „specjalista”.

Nazywała się teraz „Kondyterska Fabryka im. Komsomolu”. Część rodziny wyjechała do Polski. Jeszcze na początku lat trzydziestych był z nimi kontakt. Ktoś przyjeżdżał tutaj, ja też byłem u nich

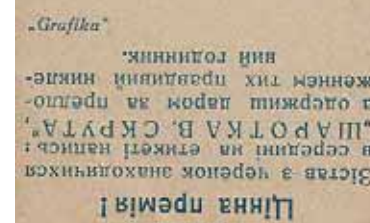
w Gdańsku. Kiedy starsze pokolenie odeszło, kontakt się urwał. Każdy miał swoje inne sprawy...

Ojciec też mógł wyjechać, ale nie chciał. Początkowo czekał, że coś się zmieni. Pilnował cukierni. Potem już wiedział, ale było za późno.

Między rodzicami była duża różnica wieku. Mama urodziła się w 1922 roku. Pochodziła z czysto polskiej rodziny



W parku





R E K L A M A K O M E R C Y J N A



Włodzimierz Skrut przed dawną cukiernią swego ojca

Lopatynskich, skończyła gimnazjum Urszulanek. Jej rodzice wcześniej umarli. Mamę wychowywali bracia. Niewiele o tym wiem. Jednego z braci – Kazimierza – rozstrzelali. Kiedy? Kto? Tego nie wiem.

Ojciec do końca życia pracował jako cukiernik. Zmarł w 1967 roku. Mama przeżyła ojca o 25 lat.

Ja też zostałem cukiernikiem. Za czasów radzieckich byłem kierownikiem

„kondytorskiego cechu”. Startowałem nawet w wystawach branżowych. Zdobyłem parę nagród. Dorabiałem jako nauczyciel zawodu. Teraz jestem na emeryturze. Cieszę się dziećmi, wnukami. Ale ich to, co panu opowiedziałem, nie interesuje. To był inny świat, zupełnie już dla nich obcy.

I tylko mnie, z rzadka, śni się niepowtarzalny, subtelny smak „tamtej” czekolady.”

## FIRMA ZATRUDNI PRACOWNIKÓW WYKWALIFIKOWANYCH W BRANŻY METALOWEJ

(ślusarzy, tokarzy, frezerów)

### DO LEGALNEJ PRACY W POLSCE ZAPEWNIAMY ZAKWATEROWANIE

Płace od 5 zł/h (dla pomocnika ślusarza)  
do 10zł/h (dla inżyniera, znającego maszyny sterowane cyfrowo)  
Tel. w Polsce: +48 505 029 650

R E K L A M A K O M E R C Y J N A



## DRUKARNIA RR DONNELLEY

zaprasza na **DZIEŃ OTWARTY**

**DLA CHĘTNYCH DO PRACY NA TERENIE POLSKI W KRAKOWIE**

**19 PAŹDZIERNIKA 2007 W HOTELU GRAND WE LWOWIE  
w godzinach od 9:00 do 18:00**

Poszukujemy pracowników dla jednej z największych drukarni w Polsce. Organizujemy dzień otwarty w celu spotkania się z ludźmi zainteresowanymi pracą w polskim przemyśle drukarskim. Poszukujemy osób na stanowiska:

### INTROLIGATOR lub DRUKARZ OFFSETOWY

**Zakres obowiązków:**

- realizacja zleceń produkcyjnych w ramach ustalonego harmonogramu;
- prowadzenie modułu maszyny lub maszyny;
- kierowanie pracą podległej załogi.

**Nasze oczekiwania:**

- co najmniej dwuletnie doświadczenie na stanowisku operatora maszyn introligatorskich lub drukujących;
- komunikatywna znajomość języka polskiego;
- minimum podstawowa znajomość obsługi komputera;
- gotowość do pracy w systemie zmianowym, dyspozycyjność;
- dobry stan zdrowia.

**Oferujemy:**

- wynagrodzenie, w zależności od stanowiska i doświadczenia: 2100-2500 zł brutto/ 1600-1900 zł netto na miesiąc;
- nagroda w wysokości do 10% wynagrodzenia.

### PRACOWNIK DO OBSŁUGI MASZYN POLIGRAFICZNYCH

**Zakres obowiązków:**

- prace pomocnicze związane z obsługą maszyn, w miarę rozwoju umiejętności pomoc operatorom oraz stopniowe przejmowanie obowiązków operatorskich.

**Nasze oczekiwania:**

- wykształcenie średnie techniczne;
- doświadczenie w obsłudze maszyn przemysłowych, mile widziane doświadczenie z przemysłu poligraficznego;
- mile widziana znajomość języka polskiego;
- gotowość do pracy w systemie zmianowym, dyspozycyjność;
- dobry stan zdrowia.

**Oferujemy:**

- wynagrodzenie: 1500zł brutto / 1200zł netto na miesiąc;
- nagroda w wysokości do 10% wynagrodzenia.

**Dodatkowo wszystkim zatrudnionym oferujemy również atrakcyjny pakiet świadczeń, takich jak:**

- mieszkanie w początkowym okresie zatrudnienia oraz pomoc w wynajęciu mieszkania w późniejszym okresie;
- dofinansowanie do posiłków w stołówce zakładowej (3,00 zł dziennie);
- basen, siłownię, fitness;
- ubezpieczenie na życie i od następstw nieszczęśliwych wypadków;
- bony zakupowe na święta (około 200-300 zł).

Zapewniamy możliwość długoterminowego zatrudnienia, załatwiamy i pokrywamy koszty pozwolenia na pracę i wizy.

Osoby zainteresowane stałą pracą w Polsce, dającą możliwość awansu i rozwoju zapraszamy na spotkanie w HOTELU GRAND Prospect Svobody 13 we Lwowie i do kontaktu:  
RR Donnelley ul. Obrońców Modlina 11, 30-733 Kraków, Polska  
tel: +48 12 29 36 150  
e-mail: renata.szostak@rrd.com

Firma RR Donnelley, założona w Chicago ponad 140 lat temu, jest światowym liderem w zakresie kompleksowych usług poligraficznych i pokrewnych. Wśród licznych klientów firmy są czołowi wydawcy czasopism, katalogów i materiałów reklamowych, sieci handlowe, firmy z sektora usług finansowych, telekomunikacji i wiele innych. W Polsce RR Donnelley posiada cztery zakłady produkcyjne w Krakowie, Kielcach i Starachowicach.

**RR DONNELLEY**

odwiedź naszą stronę  
[www.rrdonnelley.eu.com](http://www.rrdonnelley.eu.com)



# SZEPTYCCY, HABSBURGOWIE I INNI

MARCIN ROMER

Czy można wybrać sobie narodowość? Historia mówi, że tak. Jednak, gdy robią to rodzeni bracia, przy czym każdy z nich wybiera inną, zawsze daje to posmak sensacji. Gdy narody, wybrane przez każdego z nich, wkraczają w sytuację konfliktową, sytuacja nabiera cech dramatu.

**Szeptyccy to jeden ze starych rodów kresowych**

Jeszcze w 1469 roku król Kazimierz Jagiellończyk potwierdził prawa Fiodora z Szeptyc oraz jego wnuków Fiodora, Hliba i Sienka do posiadania dóbr Szeptyce. Ten ruski, w swoich korzeniach, ród dobrze przysłużył się Rzeczypospolitej. Nazwisko Szeptycki nosił ciągnący pod Wiedeń rotmistrz pancerny Stefan. Jego syn został później biskupem przemyskim. Porucznik Wincenty Szeptycki brał udział w sławnej szarży pod Somossierą.

W początkach XIX wieku ród był w pełni spolonizowany. Jeszcze w XVIII stuleciu Szeptyccy zmienili obrządek na rzymskokatolicki. Byli typowym przykładem tych, co to *gente Ruthenus, natione Polonus*.

Po 1772 roku otrzymali z rąk cesarza austriackiego tytuł hrabiów Świętego Cesarstwa Rzymskiego.

Szeptyccy skoligaceni byli z Wiśniowieckimi, Ledóchowskimi i innymi rodami arystokratycznymi.

Obok polonizujących się rodów ruskich, element polski umacniały napływające z Polski centralnej rody możnowładcze, zakładające na Rusi nowe linie rodowe.

Przybywała też, zwłaszcza za czasów panowania andegaweńskiego, szlachta pochodzenia węgierskiego.

Z niej wywodził się ród Fredrów. Na Rusi znajdowali schronienie Czesi, wygnani z kraju przez prześladowania antyhusyckie, np. ród Herburtów z Moraw. Przybywali Niemcy oraz Włosi po upadku kolonii genueńskich nad Morzem Czarnym. Ten napływowy żywioł dość szybko się polonizował.

**Aleksander Fredro - dziadkiem Szeptyckich**

W ostatniej dekadzie XVIII stulecia w starej, już z dawna polskiej, rodzinie Fredrów przyszedł na świat syn Aleksander, późniejszy autor komedii, które na stałe weszły do panteonu polskiej literatury i teatru.

Aleksander hrabia Fredro był jednak nie tylko zdolnym pisarzem, ale nie gorszym wojskowym i bardzo zdolnym zarządcą odziedziczonego majątku. Za młodu przeszedł niemal całą kampanię napoleońską. Do domu powrócił dopiero po klęsce cesarza Francuzów jako kawaler Legii Honorowej. *Wyjechaliśmy razem, z odmiennych pobudek: Napoleon na Elbę, ja zaś do Rudek* – pisał, wspominając te czasy.

W listopadzie 1826 w wieku 33 lat, po jedenastu latach starań, Aleksander hrabia Fredro poślubił Zofię z Jabłonowskich Skarbkową. Jej pierwszym mężem był hrabia Stanisław Skarbek – przysły fundator lwowskiego teatru, w którym Fredro wystawiał swoje komedie(!). Małżeństwo Zofii i Aleksandra było bardzo szczęśliwe. Fredrowie mieli dwoje dzieci. Syna Jana Aleksandra i córkę Zofię, zamężną hrabinę Szeptycką, która była matką aż siedmiorga synów. Ojcem ich był ziemianin obrządku rzymskokatolickiego Jan Kanty hrabia Szeptycki. Wychowaniem synów zajmowała się głównie matka. Dwóch najstarszych nie doczekało wieku dorosłego. Pięciu pozostałych w różny sposób zapisało się w historii tej ziemi.

**Andrij Szeptycki**

Chyba najbardziej znanym, z pośród braci, był Roman Maria Aleksander hrabia Szeptycki znany bardziej jako Andrij Szeptycki. Jak wszyscy bracia, był człowiekiem dobrze wykształconym. Ukończył



**Pomnik Aleksandra Fredry, przeniesiony ze Lwowa do Wrocławia**

gimnazjum św. Anny w Krakowie, krótko był huzarem, studiował na uniwersytetach w Krakowie i w ówczesnym niemieckim Wrocławiu. W wieku 23 lat porzucił życie świeckie i wstąpił do zakonu bazylianów (w obrządku grekokatolickim), przyjmując zakonne imię Andrij. Od tego czasu datuje się prawdziwie wielka, choć trudna i czasem kontrowersyjna kariera młodego Szeptyckiego. Okazuje się być niezmiernie zdolnym organizatorem. Zostaje członkiem Izby Panów wiedeńskiego parlamentu, pełni też funkcję wice-marszałka galicyjskiego sejmiku krajowego. W roku 1900, w wieku zaledwie 35 lat, zostaje mianowany przez papieża Leona XIII metropolitą halicko-lwowskim.

Metropolita Andrij Szeptycki staje się wkrótce duchowym przywódcą odradzającego się ukraińskiego ruchu narodowego. Mimo początkowej nieufności ze strony działaczy ukraińskich (znowu nam Polaka przysłali!), szybko zdobywa ich uznanie i szacunek. Szeptycki zakłada we Lwowie Ukraińskie Muzeum Narodowe, pomaga



**Wojsko Polskie pod dowództwem generała Stanisława Szeptyckiego wkracza na Śląsk**

złożyć pismo "Mołodaja Ukrajina". Myślę, że i w pełni czuje się już Ukraińcem. W jego ślady idzie również, o cztery lata młodszy, brat Kazimierz, hrabia Szeptycki. W 1910 roku zmienia obrządek na grekokatolicki, również wybierając życie zakonne i przyjmując imię Klemens. Przed tym prowadził intensywną działalność polityczną, ukończył uniwersytet w Innsbrucku. I on wybiera powrót do źródeł – jest Ukraińcem. Pozostali trzej bracia Szeptyccy czują się Polakami.

**Stanisław Maria hrabia Szeptycki**

Z nich postacią najbardziej znaną i wyrazistą był, dwa lata młodszy od Andrija – Romana, generał armii austriackiej, a następnie generał broni Wojska Polskiego Stanisław Maria hrabia Szeptycki.

Zawsze czuł się Polakiem. Od lipca 1916 do października 1916 był dowódcą III Brygady Legionów Polskich, następnie

do kwietnia 1917 – komendant całości Legionów. Do maja 1918 – generał-gubernator w Lublinie. Z funkcji tej ustąpił w proteście przeciw oddaniu Ziemi Chełmskiej Ukrainie w traktacie brzeskim. Od października 1918 r. dowodził podległemu dowództwu niemieckiemu Polnische Wehrmacht. Od listopada 1918 – w Wojsku Polskim, następca gen. Tadeusza Rozwadowskiego na stanowisku Szefa Sztabu Generalnego, funkcję sprawował do marca 1919. W wojnie



**Andrij Szeptycki. Lwów, katedra św. Jura**

1920 był dowódcą Frontu Północno-Wschodniego i 4. Armii. W roku 1923 – przez kilka miesięcy pełnił funkcję ministra spraw wojskowych. Tymczasem metropolita Andrij Szeptycki stał się wyraźnie po stronie odradzających się aspiracji państwowych Ukraińców. Narody dawnej Rzeczypospolitej inaczej widziały swoją przyszłość, ich politycy dobierali sobie innych przyjaciół.

**Andrij-Roman i Wilhelm Habsburg**

Gdy Stanisław Szeptycki podejmował działania na rzecz odrodzenia państwa polskiego, jego rodzony brat Andrij – Roman wraz z arcyksięciem Wilhelmem Habsburgiem (nazywanym także *Wasy-*

*lem Wyszywanym* – pretendentem do korony Ukrainy lub tylko Galicji i Lodomerii) działał aktywnie na rzecz utworzenia państwowości ukraińskiej w Galicji Wschodniej. Był duchowym przywódcą walki Ukraińców w listopadzie 1918. W 1921 wyjechał do zachodniej Europy, gdzie przez dwa lata zabiegał u rządów Francji i Wielkiej Brytanii o oderwanie Chełmszczyzny i Galicji od Polski i utworzenie z nich niepodległej Ukrainy. Wilhelm Habsburg był najmłodszym synem arcyksięcia Karola Stefana z żywieckiej gałęzi Habsburgów.

Młody Wilhelm po ukończeniu akademii wojskowej w 1915 r. został przydzielony jako nadporucznik do 13 pułku ułanów. W 1918 r. mianowany na stanowisko dowódcy Legionu Ukraińskich Strzelców Siczowych i otrzymał stopień pułkownika. Jego adiutantem był Ostap Łucki, późniejszy senator II Rzeczypos-



**Generał Stanisław Szeptycki**

politej. Na początku 1919 podjął służbę w Sztabie Generalnym URL. W 1920 osiadł na stałe w Austrii, utrzymując się z pensji, przyznanej przez ukraińskie przedstawicielstwo (pensję wstrzymano w marcu 1921). W maju i lipcu 1920 uczestniczył jako emisariusz rządu ZURL w pertraktacjach z hetmanem Pawłem Skoropadskim w Lipsku. Był pretendentem do tronu ukraińskiego, popierany przez Ukraińską Partię Ludową Mykoły Czudniowa, rozłamową grupę „chliborobów-państwoców” Wiktora Andrijewskiego, oraz emigracyjny ruch Ukraińskiego Wolnego Kozactwa.

Za współpracę oraz za poparcie dążeń pro-państwowych Ukraińców został wydziedziczony przez ojca, o czym arcyksiążę Karol Stefan Habsburg poinformował publicznie za pośrednictwem prasy.

Sam Karol Stefan też o mały włos nie został królem, ale Polski. Jego kandydatura przez pewien czas była poważnie rozpatrywana na europejskich dworach, gdy rozmyślano o stworzeniu polskiego państwa pod niemieckim protektoratem.

**Dom żywieckich Habsburgów był wielojęzyczny**

Sam książę, oprócz niemieckiego i polskiego, władał włoskim, węgierskim, hiszpańskim, słoweńskim i angielskim. W tym właśnie języku często rozmawiał z dziećmi. W rodowej siedzibie sześciorgo dzieci książęcej pary – trzy córki: Eleonora, Renata i Mechtylda oraz duma ojca trzej synowie: Wilhelm, Karol i Leon spędziło najważniejsze lata życia, ukończyło prawdziwą szkołę charakterów.

Książę wychowywał dzieci surowo, ale niezwykle starannie. Nauka na dworze trwała prawie przez cały rok. O tak długich wakacjach, jak teraz, książęta nawet marzyć nie mogli.

Dom przesiąknięty był polskim duchem. Stałym gościem był m.in. malarz Wojciech Kossak, którego dzieła zdobią do dziś surowe ściany zamku.



**Jan Mildner, Józef Korfanty, gen. Stanisław Szeptycki. Katowice, czerwiec 1922**

**Karol Stefan dbał bardzo o dobre kontakty z Polakami**

To był jego wybór polityczny, ale i sympatia. Dwie swoje córki wydał za polskich arystokratów. Renata związała swój los z rodem Radziwiłłów, zaś Mechtylda wyszła za Czartoryskiego. Warto dodać, że małżeństwa zostały zawarte z miłości. Można jednak powiedzieć, iż księżniczki miały szczęście, zakochując się w Polakach.



**Wilhelm Habsburg, nazywanym także Wasylem Wyszywanym**

Ciosem dla księżęcej pary był, bowiem mezalians trzeciej z córek, Eleonory. Jako jedyna, wybrała na męża Niemca, no i zmartwienia, związane z Wilhelmem. Poparciem rodziny Habsburgów dla odradzającej się Polski było wstąpienie do wojska polskiego w Krakowie synów Karola Stefana - Leona Karola i Karola Olbrachta.

**Właśnie Karol Olbracht stał się rzeczywistym duchowym spadkobiercą ojca**

Przyjął obywatelstwo polskie i czuł się Polakiem. Dwadzieścia lat później, podczas II wojny światowej, odmówił współpracy z Niemcami i podpisania volkslisty. Żądał, aby traktowano go, jak oficera Wojska Polskiego, którym w istocie był i za którego się uważał. W konsekwencji pozbawiono go majątku, a w wyniku przesłuchań stracił zdrowie: więziony i przesłuchiwany w cieszyńskim gestapo utracił oko i został jednostronnie sparaliżowany. Jego sławne stwierdzenie: **Habsburg nie jest Niemcem** doprowadziło do szału przesłuchujących go gestapowców. Zachowały się protokoły, w których Niemcy opisują, że jego opór wobec nazistów zaostrzał się tym silniej, im bardziej oni naciskali, aby uznał, że jest Niemcem. Dzięki staraniom żony, łączniczki i oficera AK, skolięconej z królową szwedzką, udało się na drodze zabiegów dyplomatycznych i za wpłace-



niem sowitych łapówek wykupił Karola Olbrachta od Niemców i rodzina ostatecznie wyemigrowała do Szwecji, gdzie Karol Olbracht, nigdy nie odzyskawszy zdrowia, zmarł w 1951 r.

#### Gente Polonus Nazione Germanus

Dobra pszczyńskie, choć niedaleko Żywca położone, znajdowały się w państwie pruskim. Ich właścicielem był wówczas **Jan Henryk (Hans Heinrich) XV**



Arcyksiążę Karol Stefan Habsburg

**Hochberg, książę von Pless (Pszczynski).** Był praktycznie rówieśnikiem Karola Stefana Habsburga, jak i Andrija – Romana Szeptyckiego.

Spadkobierca jednej z największych fortun śląskich początek kariery miał również podobny. Ukończył ekskluzywny gimnazjum św. Marii Magdaleny we Wrocławiu, studiował ekonomię na uniwersytetach w Berlinie, Genewie, Bonn.

Potem był... huzarem. Po ukończeniu służby wojskowej ruszył w długą podróż dookoła świata. To wszystko miało go przygotować do zarządzania olbrzymimi dobrami Hochbergów na Śląsku. Hochbergowie należeli wówczas do najpotężniejszych i najstarszych rodów niemieckich. W ich żyłach płynęła krew... Piastów śląskich, co było rodzinnym powodem do dumy. Było rodzinną tradycją, by w każdym pokoleniu jeden z synów nosił imię Bolko. Czuli się Niemcami. Można

wdzięczny Henryk spełniał wszystkie zachcianki żony, pozwalając wydawać pieniądze na klejnoty i toalety. Sielanka nie trwała, jednak, wiecznie i w miarę, jak synowie dorastali, rosła wzajemna obojętność, a potem – niechęć księżęcej pary. W czasie I wojny światowej zamek w Pszczynie stał się na dwa lata główną kwaterą wschodnich wojsk cesarza Wilhelma II.

5. XI. 1916 r. w zamku podpisano deklarację niemieckiego i austriackiego cesarza o utworzeniu zależnego od Niemiec Królestwa Polski. Propozycję zgłosił cesarz Niemiec Wilhelm II pod warunkiem, że na tronie króla zasiądzie Książę Pless, Hans Heinrich XV. – Jan Henryk XV, Reichsgraf von Hochberg, w którym



Jan Henryk XVII, książę Pszczynski

plynie piastowska krew! Zaraz po zakończeniu wojny, gdy ważyły się losy przynależności państwowej Górnego Śląska, Pszczyna stała się znów widownią ważnych wydarzeń historycznych. Hochbergowie byli zdecydowanymi zwolennikami włączenia ziemi pszczyńskiej do Niemiec. Gdy 16 sierpnia 1919 r. wybuchło I powstanie śląskie, powstańcy zostali zaatakowani przez wojska niemieckie już w miejscu zbiórki, zaś książę udostępnił swój pałac na siedzibę i koszarę paramilitarnych grup niemieckich. W

powstaniu i podziale Górnego Śląska Pszczyna wraz z całym powiatem przypadła Polsce.

29 czerwca 1922 uroczyste wkroczyły do miasta wojska polskie pod dowództwem **generała Stanisława Szeptyckiego**. Witą go Wojciech Korfanty. Śląsk wracał do Polski.

Hochbergowie, nie chcąc narazić się nowym władzom, przyjęli obywatelstwo polskie. Mijały lata. Każdy z synów Jana Henryka XV i pięknej Daisy (po polsku Stokrotka) miał swoje, zupełnie inne sympatie. Zwolennikiem Niemiec był tylko Bolko, który zmarł w dziwnych, do dziś niewyjaśnionych okolicznościach. Dwaj pozostali, którzy przed wybuchem II wojny światowej znaleźli się w Anglii, wybrali inaczej. Starszy Jan Henryk XVII został oficerem brytyjskim. Wybrał narodowość matki. Młodszy Aleksander zgłosił się na ochotnika do Polskich Sił Zbrojnych. Walczył na Bliskim Wschodzie i we Włoszech. Pracował jako tłumacz w sztabie Naczelnego Wodza. Podobno w czasie jego służby przy sztabie podszedł



Cesarz Wilhelm II - piąty od lewej, trzeci od lewej - Jan Henryk XV, książę von Pless

do niego żołnierz, w którym Aleksander rozpoznał jednego z pracowników zamku w Pszczynie. *Jakbym nie widział pana w tym mundurze, powiedziałbym, że jest pan synem księcia pszczyńskiego. - To ja, - odpowiedział Aleksander Hochberg. Ponoć jego rozmówca mało nie zemdlął.*

#### Wróćmy znów do Szeptyckich

Mimo krańcowo różnych czasami wyborów – w życiu prywatnym Szeptyccy trzymali się razem. Oglądałem fotografię pięciu braci Szeptyckich, wykonaną w roku 1938 w Łabuniach na Zamojszczyźnie. Podobno zawsze byli zgraną, kochającą się rodziną.

Lata drugiej wojny światowej, mimo różnych wyborów, były dla nich tragiczne.

**27 września 1939** roku żołnierze sowieccy rozstrzelali w rodzimym majątku Szeptyckich w Przylbicach, brata Andrija – **Leona Szeptyckiego** wraz z żoną Jadwigą, kolekcjonerką i miłośniczką pieśni ukraińskich. Było to świadome pośrodkie uderzenie w metropolite Andrija, wymierzone przez komunistyczną władzę sowiecką. Bratanek i zarazem chrześniak metropolity, noszący to samo imię (syn Leona), Andrzej Szeptycki był klerikiem rzymskokatolickim. Będąc dopiero na pierwszym roku w seminarium we Lwowie, jako oficer rezerwy otrzymał zezwolenie biskupa na udanie się na front. Zginął w **Katyniu**.

**19 czerwca 1940** roku gestapo zamęczyło w Rotundzie zamojskiej drugiego z braci Szeptyckich, Aleksandra właściciela majątków, Łabunie i Łaszczów. Był on jedną z pierwszych ofiar pacyfikacji zamojszczyzny.

Następny z braci Szeptyckich - błogosławiony Kazimierz (o. Klemens – wyniesiony na ołtarze przez papieża Jana Pawła II) był archimandrytą zakonu Studytów Uniońskiej Ławy. Aresztowany w 1947 roku przez władze sowieckie był początkowo przetrzymywany w Przemyślanach, a następnie na podstawie decyzji orzeczenia

Specjalnego Kolegium KGB w Kijowie – skazany na długoletnie więzienie o zastrzyżonym reżimie we Włodzimierzu nad Kłajmą. **Zmarł w tym więzieniu 1 maja 1951 roku.**

Rok wcześniej w rodzinnym Korczynie zmarł generał Stanisław Szeptycki. W latach 1945 – 1950 był prezesem Polskiego Czerwonego Krzyża.

Sam metropolita **Andrij – Roman hrabia Szeptycki zmarł 1 listopada 1944 roku**, wkrótce po wkroczeniu Armii Czerwonej do Lwowa. Ostatnie lata spędził na wózku inwalidzkim w pałacu biskupim opodal katedry św. Jura. Jego działalność w latach II wojny światowej – to temat na odrębne opracowanie. W swoim pojęciu stał konsekwentnie po stronie narodowego ruchu ukraińskiego, lawirował pomiędzy zmieniającymi się okupantami, nie zapomniał jednak o przykazaniach Bożych. W swoim pałacu biskupim przechowywał Żydów – podobne dyspozycje wydał i innym struktorem kościelnym. Po śmierci żegnały go tłumy lwowian. W ostatniej drodze

towarzyszyła mu kompania honorowa wojsk sowieckich. Spoczął w podziemnej krypcie archikatedry św. Jura we Lwowie. Po kilku latach władze sowieckie urządziły w krypcie magazyn.

#### Marny los spotkał też Wilhelma Habsburga (Wasyla Wyszywanego)

Po zajęciu Austrii przez Armię Czerwoną 26 sierpnia 1947 został aresztowany przez GRU, wywieziony potajemnie do ZSRR, skazany jako „angielski agent” na 25 lat więzienia, zmarł na gruźlicę w lukianińskim więzieniu w Kijowie.

#### EPILOG

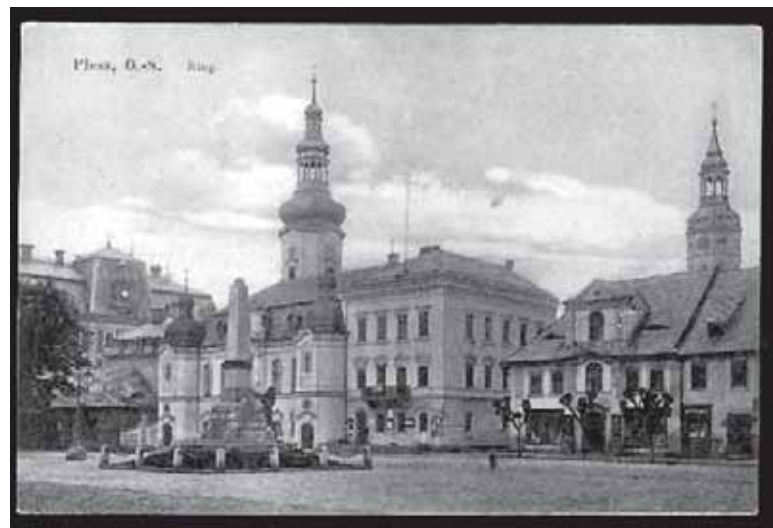
25 stycznia 1992 Żywiec gościł przedstawicieli rodu Habsburgów – księcia Karola Stefana wraz z siostrą Marią Krystyną Habsburg, zamieszkałego od 1939 r. w Szwecji i jego przyrodniego brata – Ojca Joachima Badeniego. Goście otrzymali honorowe obywatelstwo miasta. Swoje dzieci wychowali na polskich patriotów. Wszyscy mówią piękną polszczyzną.

W 2000 r. księżna Maria Krystyna Habsburg powróciła w rodzinne strony i zamieszkuje w podarowanym przez miasto mieszkaniu, znajdującym się w Żywieckim Nowym Zamku. Mieszkańcy z szacunkiem i przyjaźnią traktują córkę zasłużonego dla miasta człowieka.

Ostatni z żyjących Hochbergów – oczywiście Bolko (ur. w roku 1936) jest honorowym obywatelem miasta Pszczyny. Bywa na zamku, pomaga urządzać tam wystawy, wspiera, na ile może.

W Polsce mieszkają wnuki Leona Szeptyckiego – Maria Szeptycka – profesor w Instytucie Problemów Jądrowych i Andrzej Szeptycki – profesor Instytutu Systematyki i Ewolucji Zwierząt PAN.

Trzeci wnuk Leona i zarazem trzeci z rodzeństwa – Paweł Szeptycki jest profesorem matematyki w USA



Rynek w Pszczynie. Z prawej strony widoczny pałac Hochbergów

powiedzieć - Gente Polonus Nazione Germanus.

W wieku lat trzydziestu, w roku 1891, Henryk XV, naciskany przez rodzinę, obawiającą się jego starokawalerstwa – ożenił się z Marią Teresą, zwaną księżną Daisy. Daisy, a właściwie Maria Teresa Oliwia Cornwallis West, urodziła się w 1873 roku, w niezbyt zamożnej, ale szczytającej się znakomitym pochodzeniem rodzinie. Z jej przodków wywodzili się dwie królowe angielskie, natomiast brat Daisy był ojczymem Winstona Churchilla. Maria Teresa była kobietką pełną wdzięku i urody, a o jej względy zabiegała cała męska część Europy.

Po ceremonii ślubnej państwo młodzi wyjechali w podróż dookoła świata, z której Daisy przywozila sznur pereł o długości ponad 6 metrów. Pożycie małżeńskie układało się początkowo znakomicie. Daisy urodziła trzech synów, z których

podziemiach pałacu urządzono wówczas prowizoryczne więzienie, gdzie osadzano schwytych Polaków. Również podczas kolejnych dwóch powstań Hochbergowie aktywnie wspierali żywioł niemiecki. Jan Henryk XV wyposażył własnym sumptem spory oddział, który pod dowództwem jego syna podczas III powstania śląskiego stoczył ciężkie walki z powstańcami na Górze Świętej Anny.

Wcześniej, w 1921, w plebiscycie, który miał zdecydować o przynależności państwowej Górnego Śląska, za Polską głosowało w powiecie pszczyńskim 53 tys. mieszkańców, a za Niemcami – 18 tys. W samym mieście zwyciężyła jednak dość zdecydowanie opcja niemiecka – 2843 głosów przeciwko 910 za Polską. Wśród głosujących za Niemcami byli również także specjalnie przywiezieni „emigranci” z okolic Książa, sprowadzeni przez księcia Jana Henryka. Po III

## Rocznice W październiku

**16 X 1978** Konklawę wybrało 264. papieża. Został nim kardynał **Karol Wojtyła**, który przybrał imię **Jana Pawła II**.

**17 X 1849** Zmarł **Fryderyk Chopin**, światowej sławy kompozytor i pianista.

**18 X 1596** W Brześciu Litewskim ustanowiono unię między Kościołami katolickim i prawosławnym. Utworzono prawosławny Kościół unicki, uznający zwierzchność papieża.

**18 X 1672** Rzeczpospolita zawarła z Turcją traktat w Buczaczu, na mocy którego utraciła Podole i Ukrainę oraz została zmuszona do płacenia corocznych „upominków” sułtanowi.

**19 X 1984** Funkcjonariusze SB uprowadzili i zamordowali księdza Jerzego Popiełuszkę.

**19 X 1813** Zmarł książę Józef Poniatowski, naczelny wódz wojsk Księstwa Warszawskiego, marszałek Francji.

**21 X 1947** Stanisław Mikołajczyk, prezes Polskiego Stronnictwa Ludowego, z powodu zagrożenia więzieniem opuścił potajemnie Polskę i udał się do Wielkiej Brytanii.

**22 X 1939** Na ziemiach polskich, włączonych po 17 września w skład ZSRR, przeprowadzono „wybory” do Zgromadzeń Narodowych tzw. Zachodniej Białorusi i Zachodniej Ukrainy.

**23 X 1843** Urodził się **Henryk Siemiradzki**, malarz.

**24 X 1795** Rosja, Austria i Prusy zawarły układ w sprawie ostatecznego rozbioru Polski.

**24 X 1938** Spotkanie w Berlinie ministra spraw zagranicznych Rzeszy Joachima Ribbentropa z ambasadorem Polski Józefem Lipskim, podczas którego przedstawione zostały niemieckie postulaty terytorialne - przyłączenie Gdańska do Rzeszy, eksterytorialna autostrada i linia kolejowa przez Pomorze.

**25 X 1867** Urodził się **Józef Dowbor-Muśnicki**, generał, dowódca I Korpusu Polskiego w Rosji, dowódca Powstania Wielkopolskiego.

**26 X 1497** W czasie odwrotu z Moldawii, po nieudanym oblężeniu Suczawy, wojska polskie pod wodzą Jana Olbrachta ponoszą klęskę w bitwie pod Koźminem. W czasie całej wyprawy zginęło ponad pięć tysięcy żołnierzy. Właśnie wtedy powstało powiedzenie „za króla Olbrachta wyginęła szlachta”.

**26 X 1927** Ze Szwajcarii przywieziono do Polski urnę z sercem Tadeusza Kościuszki.

**27 X W nocy 27/28 X zostaje odwołany czas letni. O godz. 3.00 przestawiamy zegary na 2.00**

**27 X 1924** Korpus Ochrony Pogranicza rozpoczął obsadzenie granicy.

**29 X 1909** Powstało Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe.

**30 X 1984** W wodach zalewu wrocławskiego odnaleziono ciało ks. Jerzego Popiełuski.

**31 X 1939** Gubernator Hans Frank nakazał zamknięcie wszystkich polskich szkół średnich.

źródło: [www.wspolnota-polska.org.pl](http://www.wspolnota-polska.org.pl)

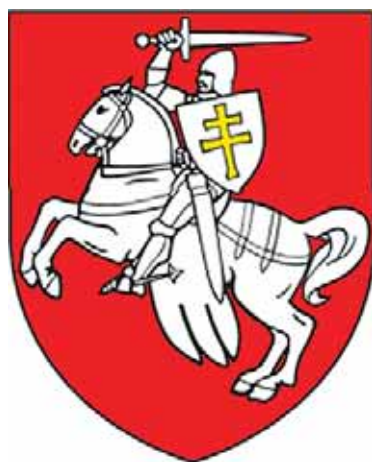




SZYMON KAZIMIERSKI

## Część pierwsza TATARZY

Zanim cokolwiek napiszę, pragnąłbym Państwu coś pokazać. Mamy przed sobą trzy herby. Pierwszy – to herb Białorusi – Pahonia. Następny – to herb Litwy – Vytyś (po polsku witeź, rycerz), a trzeci – to herb Podlasia, na którym w sposób oczywisty widać w części górnej polskiego Orła Białego, a u dołu – umieszczono znane nam już Vytyś i Pahonię, czyli po polsku – Pogoń! Proszę Państwa! Mamy przed sobą rzecz niesłychaną. Dwa suwerenne państwa oraz sąsiadujący z nimi region trzeciego suwerennego państwa mają taki sam herb! To nie jest sytuacja normalna w heraldyce. Skoro jednak tak to właśnie wygląda, mamy przed sobą świadectwo jakichś nieprawdopodobnie starych powiązań pomiędzy położonymi tu ziemiemi. Pokazało się nam przed chwilą coś, co tu kiedyś istniało, a o czym wszyscy dawno już zapomnieli.



Pahonia

brzmi – Palenke. Należy ją wywodzić ze słów: Palos, Pelesa, Pala. Przepięknie, zdradzając niezwykłą wrażliwość na otaczającą przyrodę tak charakterystyczną dla Prusów i może jeszcze tylko amerykańskich Indian, słowa te określają kraje



Vytyś

nocami po krzakach przemyka się coś białego.

Nadal znajdują się tutaj największe w Polsce bagna i wciąż płyną kręto po płaskiej równinie muliste rzeki, jak chociażby osławiona konfliktami, zwi-



Herb Podlasia

tu oszukany, czy niedowartościowany. Wręcz przeciwnie. Ludziom się tu żyje dobrze, dostatnio i bezpiecznie. Podlasie opiekują się bowiem aż trzy Moce Niebieskie! Mieszkają tu katolicy, prawosławni i muzułmanie; Tatarzy, którzy wcale nie mieszkają u Was, na Kresach, tylko u nas, na Podlasiu!

### Skąd się wzięli tu Tatarzy?

Pierwsze osady tatarskie powstały w roku 1397 w Wielkim Księstwie Litewskim, na pograniczu Litwy i krzyżackich

zwolił Tatarom zamieszkać na Litwie i osadził ich na pograniczu krzyżackim, z którego raz po raz wychodziły na Litwę groźne krzyżackie ataki. Tatarzy chętnie podjęli się nie tylko mieszkania tam, ale i patrolowania powierzonego im terenu tym bardziej, że uzyskali od księcia bardzo dużą samodzielność w działaniach, gwarancję nieskrępowanego wyznawania islamu oraz bardzo przyzwoite warunki finansowe i gospodarcze. Książę Witold – to było szczodre panisko i każdy bardzo się starał zasłużyć sobie u księcia na pozytywną opinię. Obie strony były zadowolone z kontraktu. Syn Tochtamysza, Dżelaleddin, dowodził oddziałem tatarskim, działającym w ramach wojska litewskiego w bitwie pod Grunwaldem. To oni rozpoznali przed bitwą teren spotkania i spowodowali niby to ucieczkę wojsk litewskich (stara taktyka mongolska), wciągając krzyżowców w zwirowaną pogoń, z której to pogoni na zdawałoby się przerażonym przeciwnikiem mało który Krzyżak powrócił później do bitwy. Jak Tatarzy, lekkobrojni i nieopancerzeni, radzili sobie z opancerzonymi Krzyżakami? – Strzelali z luków w szczeliny obserwacyjne krzyżackich hełmów, lub, nie wchodząc w subtelności, ścigali krzyżackich jeźdźców z koni,

**Perełka dla historyków**  
Wcale nie myślę o Wielkim Księstwie Litewskim, o którym nikt nie zapomniał, a które pod skrótowym pojęciem Litwy zawsze istniało w świadomości wszystkich Polaków. Wielkie Księstwo tu właśnie było, ale co było przed Wielkim Księstwem? – Była Litwa i była Ruś, obecna Białoruś. I tak sobie były, były, aż nagle powstało Wielkie Księstwo. Ale jak powstało? Czy za sprawą podboju Rusi przez Litwę, czy jakoś inaczej? Proponuję spojrzeć na Wielkie Księstwo właśnie, trochę inaczej. Spójrzmy głębiej w historię Księstwa, a doszukamy się czegoś, co oficjalnej nauce stoi ością w gardle. Tak patrząc, może zobaczymy, że Wielkie Księstwo rozpoczęło swoją karierę od... unii litewsko-ruskiej.

Po wielu latach do tej unii doszła jeszcze Polska, ale już „na trzeciego”. Strasznie złości to niejednego profesora. Ale to ich problem. Dlaczego profesorem się złości? – Bo wtedy nie można opowiadać historyjek o dzikusie Jagielle i dziewicy Jadwidze. Trudno też o przedstawienie rzekomej misji cywilizacyjnej, jaką Polska miała do spełnienia wśród litewskich barbarzyńców, odzianych w skóry dzikich zwierząt. Chrzt Litwy błąd będzie wyglądał, jeśli ktoś z boku podpowie, że było to właściwie tylko przechrzczenie wielmożów litewskich z obrządku greckiego na łaciński, a takie prawdziwe chrzczenie, z pogaństwa na chrześcijaństwo, dotyczyło tylko litewskiego pospólstwa i to bynajmniej nie całego, a proces ten wcale nie przebiegał gładko, szybko i bez problemów.

### Sytuacja Podlasia

Podlasie nominalnie należało do Wielkiego Księstwa, ale tak naprawdę nie należało chyba do nikogo. Było przedpolem zawziętego działania pruskich Jaćwingów, zarzynających każdego, kto usiłował wchodzić im w drogę. Oni tutaj panowali. Litwini nie bardzo interesowali się Podlasie. Sprawowali na Podlasiu władzę tylko okazjonalnie. Władzę, polegającą głównie na pobieraniu Jaćwingów do swojego wojska i traktowaniu Jaćwieży jako bazy wypadowej do ataków na Polskę. Podlasie nie kusilo też Polaków, bo, zasłonięte od Polski Mazowszem, samodzielnym wtedy księstwem, było mało widoczne i nie wydawało się atrakcyjne.

Sytuacja zmieniała się stopniowo. Na początku książę Leszek Czarny zmasakrował Jaćwingów wybijając ich właściwie do nogi. Ostatnich Jaćwingów wysiedlił z Wigier Władysław Jagiełło. Dobrze o tym wiedzieć i dobrze o tym pamiętać. Szczególnie, gdy ktoś w Państwa obecności znacznie faryzejko popłakiwać nad losem Prusów pod okrutną okupacją krzyżacką.

W roku 1529 do Polski włączono terytorium Księstwa Mazowieckiego. Otworzyły się wtedy dla Podlasia możliwości bezpośredniego kontaktu z Polską. Wejście Podlasia w sprawę polską było powodem przyłączenia tego regionu do Korony. Na podstawie postanowień Unii Lubelskiej, w roku 1569, Podlasie zaczyna być dzielnicą Królestwa Polskiego.

### Kraina błot, mokradeł i mulistych rzek

Nazwa regionu, sugerująca obecnemu Polakowi swoje koneksje z lasami, w rzeczy samej nie ma nic wspólnego z jakimkolwiek lasem. Pochodzi z języka litewskiego, w dodatku, jak twierdzą znawcy, z regionu przepojonego pozostałościami języka Jaćwingów. Nazwa ta



Meczet w Kruszynianach

– „Gdzie są błota, mokradła i płyną muliste rzeki”. Mokradła i muliste rzeki znajdują się też na Polesiu. W języku litewskim Podlasie i Polesie mają jedną i tą samą nazwę – Palenke. Gdzie więc jest różnica pomiędzy Podlasie i Polesiem? Czy Białorusini rozróżniają nazwy Polesie i Podlasie? Czyżby tajemnica Podlasia i Polesia nie przeszła aby do grobu wraz z ostatnim Jaćwingiem?

Pustawa kraina, po włączeniu do Polski szybko zaludniła się w części południowej, części mającej większe możliwości rozwoju gospodarczego, a pusta, dzika i tajemnicza pozostała na swojej północy.

Długo tak trwało. Pamiętam, że jeszcze w ostatnich latach czterdziestych ubiegłego wieku, gdy wchodziło się do lasów Puszczy Augustowskiej, człowieka, rozgrzanego letnim słońcem, przenikał piwniczny chłód, a w pół osłepłe w leśnym mroku oczy wymagały niemalże chwili adaptacji, zanim znowu zaczęły widzieć prawidłowo. Takiego lasu już się chyba dzisiaj nie zobaczy, ale kto wie, jakich przeżyć może dostarczyć tajemnicza kraina, nawet przetrzebiona cywilizacją, obecnemu mieszcuchowi z kompletnie już bezleśnego Śląska, Wielkopolski, czy, nie wytykając palcem, Lwowa i Stanisławowa. Tu naprawdę watahami chodzą jeszcze dziki i jelenie, topielce wciągają pod wodę za nogi nieostrożnie kąpiących się w leśnych jeziorach, a

zanimi z budową autostrady - Rospuda, czyli jaćwiejska Dowspuda – Dau(g)spuda. Nazwana tak przez Jaćwingów, bo często wylewająca ostro i gwałtownie.

Północne Podlasie – to najzimniejszy region Polski. Różnice temperatur pomiędzy Podlasie i resztą kraju są wyraźnie widoczne, zarówno zimą, jak i latem i dochodzą do wysokości pięciu, czasem nawet dziesięciu stopni Celsjusza. Stąd naprawdę najbliższe jest do bieguna!

Zima jest tu najdłuższa, ale za to lato jest najkrótsze. Dlatego nikt nie czuje się



Wnętrze meczetu w Kruszynianach

Prus. Tatarski chan, Tochtamysz, pobity przez Timura Kulawego zwanego też Tamerlangiem, w roku 1396 schronił się wraz ze swoimi stronnikami na terytorium Litwy u dobrze nam znanego księcia Witolda i to właśnie książę Witold po-

zarzucając im na szyję arkan, sznur, takie lasso do łapania krów. Po grzmotnięciu o ziemię Krzyżak już nie mógł sam wstać (zbroja ważyła dobre parę kilo) i wtedy nawet dzieciak mógł mu zrobić „kęsim”. Choćby kuchennym nożem.

Pierwsze osadnictwo tatarskie zapoczątkowało pewien proces. Na terenach tatarskich chanatów wciąż się kotłowało, wciąż dochodziło do bratobójczych walk, wciąż sięgano siłą po władzę. Po przetworzonej przez Tochtamysza drodze, raz po raz, na Litwę przychodzili następni tatarscy uchodźcy. I żaden z nich nie zawiódł się. Książę, też uwikłany w spory, intrygi i podstęp, zauważył, że nareszcie ma ludzi, którzy są mu oddani absolutnie. Którzy są mu absolutnie wierni i lojalni. Książę utworzył z Tatarów swoją osobistą straż i od tej chwili naprawdę zaczął spać spokojnie. Wiedział, że Tatarzy nazywają go nie Witold, ale Wattad, czyli obrońca islamu, a takiemu należy się lojalność wręcz religijna.

### Tatarzy litewcy – czyli... Lipki

Na Litwę trafiali Tatarzy pochodzenia mongolskiego i bardzo zbliżeni do Tur-



Tatarska jurta (taka trochę dla turystów)



ków – Tatarzy z Krymu. Na Litwie obie te społeczności, które początkowo łączyły tylko wspólne wyznanie islamu, dość gładko wymieszały się między sobą, dając w sumie tak zwanych Tatarów Litewskich.

Był czas, kiedy w Polsce nazywano Tatarów Litewskich – Lipkami. Dość

tłumaczyli sobie (bo tak też można było to przetłumaczyć) jako – „Tatarzy Lipkowsy”. (Nikom nie przyszło do głowy, że Lipka, to Litwa?) Skoro, więc sami Tatarzy Krymscy nazywali Tatarów Litewskich Lipkowskimi, to i Polacy zaczęli ich tak nazywać. Dobrze, że w końcu ta dziwna nazwa sama zanikła. Czasami,

roku 1672. W tym roku wszystkie oddziały tatarskie, służące w Wojsku Polskim, przeszły na stronę turecką! Na podobne wydarzenie zapowiadało się już od dawna.

Wojna moskiewska 1654 – 1655 zniszczyła tatarskie osadnictwo na Litwie. Uciekając od głodu i prześladowań, ludność tatarska, której mężczyźni służyli w Wojsku Polskim, zaczęła przemieszczać się do centralnej Polski, gdzie natknęła się na bardzo nieprzychylną przyjęcie ze strony Polaków, a na Mazowszu – nawet na grabieże

i napady rabunkowe. Wojsku tatarskiemu nakazano służbę nieodpłatną, powołując się na przywileje, nadające im ziemie w zamian za służbę wojskową, nie patrząc na to, że ziemie te były spustoszone i zajęte przez Rosjan. Sejmy zaczęły wręcz prześladować Tatarów, ograniczając ich uprawnienia, swobody religijne, a nawet nakazując płacić podatki żołnierzom, od lat nie otrzymującym jakiegokolwiek żołdu. Kretyńskie zarządzenia spowodowały przejście Tatarów na stronę turecką.

### Koniec prześladowań i pretensji

Pasmo idiotyzmów przeciął dopiero nowoobрани król, Jan III Sobieski. Pod jego naciskiem, w roku 1676, sejm uchwałą amnestię, a w 1677 potwierdził Tatarom Litewskim wszelkie dotychczasowe prawa, jakie im odebrano. Tatarzy



Meczet w Bohonikach

głupia to była nazwa, biorąca się jednak nie z polskiego, ale tatarskiego błędu językowego. Otóż, nie wiadomo czemu, w Bachczysaraju na dworze chana krymskiego, na Litwę nie mówiono Litwa, tylko – Lipka.

Błąd utrwały wydawane przez chana jarłyki, czyli oficjalne pisma władcy, gdzie wciąż od nowa zamiast Litwa, pisano Lipka. Takie, jarłyki przychodziły od chana także do króla polskiego, a zawarte w jarłyku sformułowanie - „lipka tatarlar” - mające oznaczać „Tatarzy Litewscy” (powinno być „litwa tatarlar” i wtedy nie byłoby nieporozumień), Polacy

wychyli się jeszcze z przeszłości i wtedy niech Państwo pamiętają, skąd się wzięła.

### Koniec sielanki – przejście Tatarów na stronę turecką

Mijały lata, stulecia i nic nie zakłócało doskonałych stosunków, panujących pomiędzy Tatarami, Litwinami i Polakami. Szlachta tatarska polszczyła się na potęgę, zapominając języka, przechodząc na język polski i właściwie polskie obyczaje, zachowując jednak nienaruszoną religię muzułmańską i zwyczaje, z tą religią związane. Katastrofa nastąpiła w



Wnętrze meczetu w Bohonikach



Napis w języku arabskim: Makbara kruszyniani al islamija, czyli cmentarz muzułmański w Kruszynianach

wracają do Polski. Otrzymują nadania ziemi w okolicach Sokółki i Krynek (rok 1679). Wsie: Bohoniki, Drahle, Kruszyniany, Malawicze Górne, Łużany. Okazało się, że tak jak przedstawiał go król Jan III, osławiony bunt Tatarów był jednorazowym incydentem, spowodowanym szaleństwami polskiego sejmu.

Od tamtej pory nigdy nie powróciły jakiegokolwiek pretensje. Tatarzy wrosli w Rzeczypospolitą, stając się jej najlepszymi obywatelami, dzieląc z Polakami sukcesy i nieszczęścia, jakich nam życie nie szczędziło. Do dzisiaj stoją meczety we wsiach Kruszyniany i Bohoniki. Każdy będzie zaproszony mile i serdecznie. Można zwiedzać meczety i stare, muzułmańskie cmentarze. Zapoznać się z napisami, wykonanymi alfabetem arabskim i wysłuchać śpiewnej modlitwy muezzina.

## Plan „Tygodnia Kresowego” – październik 2007 r. w Instytucie Kresowym na Pl. Hallera w Warszawie

**17.10.2007**  
Odczyt „Sanktuaria na polskich Kresach Wschodnich” – Andrzej Datko  
Instytut Kresowy (ul. Jagiellońska 56 lok. 2A, wejście od placu Hallera), godz. 17.30  
Tematem prelekcji będą sanktuaria na Kresach, ich rola religijna, społeczna i patriotyczna i znaczenie w utrzymywaniu tożsamości narodowej oraz losy cudownych wizerunków po II wojnie światowej z podkreśleniem znaczenia w podtrzymywaniu świadomości kresowej.

**18.10.2007**  
Wycieczka „Powązki Kresowe” – Marian Kamiński  
zbiórka na Cmentarzu na Powązkach, brama nr 2 (od ul. Powązkowskiej), godz. 10.00  
nawiedzanie grobów zasłużonych Kresowców m.in.:  
Stanisław Moniuszko ur. 1819 r. w Ubielku/Mińska (Białoruś) – zm. 1872 r. w Warszawie; kompozytor, muzyk-organista, pedagog, dyrygent teatru w Wilnie i Teatru Wielkiego w Warszawie; twórca polskiego stylu narodowego w operze („Halka”, „Straszny Dwór”) autor wielu najbardziej znanych pieśni; profesor Konserwatorium w Warszawie.  
Czesław Juliusz Niemen (wł. Wydrzycki) ur. 1939 r. w Starych Wasiliszczach k/ Grodna (Białoruś) - zm. 2004 r. w Warszawie. Piosenkarz, kompozytor, obdarzony był głosem o niezwykle szerokich możliwościach; był jednym z największych indywidualności polskiej sceny rockowej. W latach 60. dokonał przewrotu w polskiej muzyce.

**19.10.2007**  
Recital piosenki lwowskiej – Magdalena Kwaśniewska-Kolada  
Instytut Kresowy (ul. Jagiellońska 56 lok. 2A, wejście od placu Hallera), godz. 17.30  
Niewiele jest miast na świecie, którym poświęcono tyle ballad i piosenek. Treścią ich jest nie tylko historia, czy też piękno miasta, ale również codzienne życie mieszkańców. Piosenka lwowska należy już do przeszłości. Warto ją jednak poznać i wydobyć z zapomnienia.

**25.10.2007**  
Spotkanie z dziedzictwem kulinarnym Kresów – Lidia Lorek-Guranowska  
Instytut Kresowy (ul. Jagiellońska 56 lok. 2A, wejście od placu Hallera) o godz. 17.30 na warsztatach m. in.  
- omawianie polskiego kresowego dziedzictwa kulinarnego w spizarni, kuchni, jadalni i kredensie  
- potrawy kuchni kresowej (przepisy)  
- degustacja potraw kresowych  
- dekoracja i dodatki do potraw i dań kuchni kresowej

**27.10.2007**  
Wycieczka „Sługa Boża Celina Borzęcka” – Krzysztof Przygoda  
Spotkanie: Klasztor Zmartwychwstaniek, róg Krasieńskiego i Popieluski, o godz. 10.00  
W ramach wycieczki poznamy kompleks zabudowań Zgromadzenia Sióstr Zmartwychwstaniek na warszawskim Żoliborzu i okolicznościową wystawę. Ponadto Krzysztof Przygoda opowie, jakie pamiętki po Celinie Borzęckiej pozostały na Kresach.

**30.10.2007**  
Wycieczka „Kresowe Powązki Wojskowe” – Marian Kamiński  
zbiórka na Cmentarzu Wojskowym, Brama Główna (ul. Powązkowska 43), godz. 10.00  
nawiedzanie grobów zasłużonych Kresowców m.in.:  
Ryszard Kapuściński ur. 1932 r. w Pińsku (Polesie) – zm. 2007 r. w Warszawie; pisarz, dziennikarz, mistrz reportażu. Rozsławił imię Polski, znany na całym świecie. Reprezentował ideał otwartości na innego człowieka – wymiana myśli, obrona prześladowanych.

**Aleksander Krzyżanowski**, ps. „Wilk” ur. 1895 r. na Wileńszczyźnie - zm. 1957 r. w Warszawie. Oficer służby stałej w artylerii, major WP. Wyznaczony na komendanta Okręgu Wileńskiego AK. Brał udział w operacji „Ostra Brama”. Został aresztowany w 1948 r., zmarł w szpitalu więziennym na Mokotowie.

**30.10.2007**  
Pokaz filmu o Krystynie Kraheleskiej „Przerwana pieśń” oraz spotkanie z autorem filmu i żołnierzem Szarych Szeregów Włodzimierzem Dusiewiczem  
Instytut Kresowy (ul. Jagiellońska 56 lok. 2A, wejście od placu Hallera) godz. 17.30

**2A, wejście od placu Hallera) godz. 17.30.**  
Krystyna Kraheleska (ur. 24 marca 1914 w majątku Mazurki na Polesiu) pozowała Ludwice Nitschowej, autorce pomnika warszawskiej Syrenki. W Powstaniu Warszawskim była sanitariuszką. Została ranna 1 sierpnia na Mokotowie podczas ratowania rannego kolegi, zmarła 2 sierpnia. Pisała wiersze i piosenki, np. „Hej, chłopcy, bagnet na broń”.

**Wystawa „Kraheleska – kresowa Syrenka”** - Maria Marzena Grochowska jest otwarta do 5 listopada, od poniedziałku do piątku do godz. 8-16

## SPACERKIEM PO WARSZAWIE KRESOWEJ Z INSTYTUTEM KRESOWYM PAŹDZIERNIK 2007

DATA	TEMAT	MIEJSCE SPOTKANIA – PROWADZĄCY
9.10. WTOREK godz. 10.00	MADONNY KRESOWE Cz. III – NATOLIN	Metro Centrum, kierunek Kabaty Krzysztof Przygoda – <b>WSTĘP WOLNY</b>
18.10. CZWARTEK godz. 10.00	KRESOWE POWĄZKI STARE	Cmentarz na Powązkach, przy bramie nr 2 Marian Kamiński – <b>WSTĘP WOLNY</b>
27.10. SOBOTA godz. 10.00	SŁUGA BOŻA CELINA BORZĘCKA	Klasztor Zmartwychwstaniek, róg ul. Krasieńskiego i Popieluski Krzysztof Przygoda - <b>WSTĘP WOLNY</b>
30.10. WTOREK godz. 10.00	KRESOWE POWĄZKI WOJSKOWE	Cmentarz Wojskowy, przy bramie głównej Marian Kamiński - <b>WSTĘP WOLNY</b>

Instytut Kresowy na Pl. Hallera, ul. Jagiellońska 56 lok. 2A, Warszawa 03-468,  
tel. 22 818 42 56, tel.kom. 516 096 082, e-mail: instytutkresowy@wp.pl, www.kresowy.pl  
!!!!!! Zapraszamy do współpracy warszawskich przewodników miejskich !!!!!!!



EWA WINNICKA,  
CEZARY ŁAZAREWICZ,  
fotografie ARKADIUSZ DZICZEK

# NIEWYPĘDZENI

Syn Brygidy Bocian ze Szczytna już nie chciałby decydować, czy jest Mazurem, Polakiem czy Niemcem. Wolałby być Europejczykiem. A Ewa Gadowska z Barcic Kolonii nie zorientowała się nigdy, że była dla władzy ludowej elementem niepewnym. To ze względu na nawal prac polowych.

**Brygida Bocian, Mazurka,  
ur. w 1949 r. w Szczytnie,  
gdzie mieszka**

Ciocia Elfryda, która jest w Hamburgu działaczką Związku Wypędzonych, pojechała kiedyś do rodzinnego gospodarstwa w Burdongu i łamaną polszczyzną napotkanemu przypadkowo człowiekowi zabroniła przestawiać płyty. No i bardzo się zdziwiła, że odpowiedział cioci: Spier... Przecież to moje, oburzała się ciotka.

I wtedy jej wygarnęłam: To nie jest twoje. Uciekłaś stąd, bo bałaś się, że cię



Brygida Bocian ze Szczytna

zabiją, jak się dowiedzą. Bo ciocia na ochotnika zgłosiła się do wojska, dała się wysterylizować i przez całą wojnę służyła w oddziałach, które pocieszały niemieckich lotników. Mówiłam dalej: „Już dostałaś za twój dom odszkodowanie w Niemczech!” To był koniec znajomości.

Po wojnie nie można było być Mazurem. My byliśmy Polakami, a sąsiedzi nazywali nas Szwabami. Żadne dziecko z tej rodziny nie studiowało, nie mogliśmy awansować w pracy ani dostać paszportu. To nic, że mój dziadek był gromadkarzem i był pewien, że Mazurzy są Polakami. Krzewił polskość, czytając swoją mazurską biblię po wsiach podczas zebrań, czyli gromadek. W latach 30. zdjęcie dziadkowi zrobił Melchior Wańkowicz i umieścił w swojej książce „Na tropach smętka”, w której opisał prześladowania Mazurów przez Niemców.

Gdy mój ojciec miał 19 lat, dziadek wysłał go do Cieszyna, by się uczył polskiego, potem do Banku Słowiańskiego do Berlina.

Gdy wybuchła wojna, rodzina się podzieliła. Brat ojca wstąpił do SS, a ojciec odmówił służby nawet w Wehrmachcie. Trafił za to do obozu koncentracyjnego. Mojej mamie Grecie nie przyszło nigdy do głowy zastanawiać się, czy jest Niemką, czy Polką. Tylko babcia Augusta przez całe życie wierzyła, że Niemcy tu wrócą. Dla niej tu były Niemcy. Aż do śmierci, gdy jechała do Wielbarku, to mówiła, że do Polski jedzie.

Moim marzeniem było dorównać polskim dzieciom, które przyjechały do Szczytna po wojnie. Zazdrościłam im uroczystej komunii, bo my chodziliśmy do kościoła ewangelickiego, skromnego i surowszego. I nie chciałam się uczyć niemieckiego, by mnie od Szwabów nie wyzywali.

Nie sposób było wszystkiego zatuszować. Byliśmy inni. Inaczej się ubieraliśmy: jedne buty do kościoła, inne na co dzień. Nikt nie chodził w walmach. Herbatę piliśmy w porcelanie, a nie w szklankach. Zupę mama stawiała na stole w wazie, nigdy w gamku. Nie pilo się u nas wódki z musztardówek.

Z Polski wyjechałam w 1980 r. Najpierw – do cioci w Hagen. Kilka miesięcy jeździłam po Niemczech, bo rodzina była wszędzie. W urzędzie wysiedlonych

wyszło, że jestem wysiedlona. Dali mi niemieckie dokumenty, ufundowali stypendium i wysłali na roczny kurs językowy.

Pochodzenie niemieckie mam po czterech dziadkach, również po tym, który myślał, że jest Polakiem, a którego fotografował Wańkowicz.

Wróciłam po 13 latach. Wzięłam syna, bo chciałam, by się nauczył polskiego. Wróciłam, bo tu stoi mój dom i ogród, a

wiłam, wyjechała do Niemiec. Krowy i konie też poszły. Wytrzymałyśmy dwa tygodnie, potem ukrywaliśmy się w domach w sąsiednich wsiach. Jak Rusek przyszedł, to brał wszystko, co się błyszczało: zegarek, widelec, wszystko jedno mu było. Zwykłego słoika pod gumką, co na zimę robiliśmy przetwory, nie potrafił otworzyć, serią z karabinu wieko musiał odrąbać, i tak jadł. My byśmy otworzyli, jakbyśmy wiedzieli, że nie potrafi. Widzieliśmy, jak śrutę jadł, tak jak nasze krowy. I pijany był strasznie. Najpierw zabili Polaka, co u nas pracował, potem kazali, żeby moje siostry poszły do nich, ale najstarsza Margarette nie chciała. Pochowali ją u gospodarza w ogródku, ale następnego dnia siostra leży na śniegu wykopana, może czegoś błyszczącego szukali, a może pies jaki ją wygrzebał? To my ją znów w prześcieradło owinęli, ale krzyża już nie stawialiśmy.

Druga siostra już później całe życie mówiła, że ją Ruskie napadną. Kazali jej pójść do zakładu dla umysłowo chorych w Barczewie, gdzie umarła. Mieliśmy sąsiadkę. Jak jej mąż wrócił z wojny i zobaczył, że jest w ciąży, odszedł od razu, nie chciał ruskiego dziecka chować. No to ona się powiesiła, a starsze dzieci jakaś ciotka przygarnęła.

Wróciłam do domu. Ja nie miałam szkoły ani zawodu. Ojciec powiedział: „To jest nasze miejsce, gdzie będziemy szli”. Drugiego takiego domu to by w Niemczech nie znalazł. 50 ha zaraz za



Ewa Gadowska

czuje potrzeby przynależności. On jest Europejczykiem.

**Ewa Gadowska, ur. w 1932 r.  
w Miętlich, gdzie mieszka**

Byłoby łatwiej, gdybym się lepiej nauczyła po polsku pisać. Ale macie te es-zety, wszystko inne. No, ale nie było się gdzie nauczyć, bo przed wojną szkoła była po niemiecku, a jak Rusek przyszedł, koniec ze szkołą. Potem ojciec nie wiedział, co się będzie działo. I już było dla mnie na naukę za późno. W 1954 r. brałam ślub w tym domu. Całe życie tu mieszkam. Mój dziadek i ojciec byli tutaj, teraz my z mężem, syn (jego żona to Polka) i wnuk. Mam 650 zł emerytury, jak cała rodzina razem mieszka, to jest tanie.

Czekam na operację kolana, w szpitalu termin wyznaczili za rok. Żeby tylko dożyła. Moja siostra powtarza: „W Niemczech nie ma kolejek w szpitalu”. Ale siostra pojechała do Niemiec jeszcze przed frontem, została przedszkolanką i nie chciała wracać. Mówiła: „Prusy Wschodnie to prowincja”.

Gdy nadchodził front, miałam 13 lat. W styczniu poszliśmy w sto osób do lasu, sankami. Rodzice, siostry, bo bracia na froncie, jedna siostra wcześniej, jak mó-

wiłam, wyjechała do Niemiec. Krowy i konie też poszły. Wytrzymałyśmy dwa tygodnie, potem ukrywaliśmy się w domach w sąsiednich wsiach. Jak Rusek przyszedł, to brał wszystko, co się błyszczało: zegarek, widelec, wszystko jedno mu było. Zwykłego słoika pod gumką, co na zimę robiliśmy przetwory, nie potrafił otworzyć, serią z karabinu wieko musiał odrąbać, i tak jadł. My byśmy otworzyli, jakbyśmy wiedzieli, że nie potrafi. Widzieliśmy, jak śrutę jadł, tak jak nasze krowy. I pijany był strasznie. Najpierw zabili Polaka, co u nas pracował, potem kazali, żeby moje siostry poszły do nich, ale najstarsza Margarette nie chciała. Pochowali ją u gospodarza w ogródku, ale następnego dnia siostra leży na śniegu wykopana, może czegoś błyszczącego szukali, a może pies jaki ją wygrzebał? To my ją znów w prześcieradło owinęli, ale krzyża już nie stawialiśmy.

Druga siostra już później całe życie mówiła, że ją Ruskie napadną. Kazali jej pójść do zakładu dla umysłowo chorych w Barczewie, gdzie umarła. Mieliśmy sąsiadkę. Jak jej mąż wrócił z wojny i zobaczył, że jest w ciąży, odszedł od razu, nie chciał ruskiego dziecka chować. No to ona się powiesiła, a starsze dzieci jakaś ciotka przygarnęła.

Wróciłam do domu. Ja nie miałam szkoły ani zawodu. Ojciec powiedział: „To jest nasze miejsce, gdzie będziemy szli”. Drugiego takiego domu to by w Niemczech nie znalazł. 50 ha zaraz za

stodołami. Drzwi otworzysz i krowy już na polu. Wieczorem bydlę czuje śrutę i kiszonkę, więc samo wraca, nie trzeba gnać.

Przyjechali też ludzie z Wołynia, biedne jak myszy, zagubione. Pokazaliśmy im, jak gospodarować i zgodnie tu żyliśmy. Niektórzy, co nie pilnowali książki wieczystej albo pogubili dokumenty, teraz się boją, że przyjedzie stary właściciel i zabierze. Jak można zabierać po tyłu latach? Straszny bałagan i komedia.

Siostra przyjechała do nas w 1970 r. w odwiedziny. Mówiła: „Co wy tu jeszcze robicie?” Wszystkie jej dzieci mają domy, samochody, wakacje i sylwestry w Hiszpanii. Teraz też nie narzeka, mieszka w pięknym domu opieki. Każdy ma swój pokój, w stolówce można jeść, co się chce, jest nawet mała kawiarenka.

Po 1990 r. Niemcy chcieli dać paszport, ale pytam: „Po co mi paszport?” Pięć razy byłam na spotkaniu mieszkańców Prus Wschodnich. Raz do roku, we wrześniu, organizuje je w Lipsku nasz Związek Pruski. Płaci za przejazd, mieszkanie, każdy dostaje 50 euro na wydatki. Jest uroczystość, śpiewanie, każdy się cieszy, że spotyka znajomych albo rodzinę. Nasz związek to nie Powiernictwo Pruskie.

Tamci robią politykę, więc nie umieją się z Polakami dogadać. Ludzie by się dogadali.

**Hubert Pacierzyński, Warmiak,  
ur. w 1926 r. w Werandach,  
mieszka w Purdzie**

Polakiem zostałem niespodziewanie pod koniec maja 1945 r., było to w Czechach. Ruski żołnierz wycelował



Hubert Pacierzyński

karabin i zapytał: „Polak?” Odpowiedziałem łamaną polszczyzną, że wracam do domu.

8 maja nasz komendant zrobił odprawę w jednostce i powiedział: „Dla was wojna się już skończyła. Weźcie broń i idźcie walczyć do partyzantki”. Ukrywaliśmy się w górach przez sześć tygodni, zanim nas Rusczy złapali. Gdy pędzili nas do obozu, pod Lagen uciekłem do zagajnika. W pierwszym napotkanym domu poprosiłem o cywilne ubranie i wyrzuciłem mundur SS. I od tamtej pory jestem Polakiem.

W Poznaniu znalazłem dokumenty Józefa Szcześniaka i na nich dojechałem węglarką do Allenstein, które teraz nazywało się Olsztyn. Torami doszedłem do Trenkaus Klain, czyli Trenkusek, a stamtąd – do mamy w Werandach. (Ojciec do 1947 r. był w łagrze we Francji).

Zanim stałem się Polakiem, tak jak wszyscy Niemcy wierzyłem, że idzie na lepsze. Od 9 roku życia byłem więc w Deutsche Jugend, od 14 – w Hitlerjugend, od 18 – w NSDAP. Do 9 dywizji pancerniej SS Hoenstauefen skierowano mnie w 1943 r. Walczyłem we Francji i w Czechach.

Bycie Polakiem tylko początkowo było trudne, bo bałem się, że mnie zaraz odkryją. Gdy w Werandach nazwano mnie hitlerowcem, to 20 dni ukrywałem się w lesie. Potem do jesieni pracowałem w ruskiej komendanturze w Klonkendorf, obecnie Klewki, gdzie wystawili mi dokumenty, z którymi mogłem się już legalnie zameldować.

Z zawodu jestem brukarzem, więc pojechałem do Olsztyna. Zostałem brygadzią. Cechowało mnie oddanie robocie, więc mianowano mnie przodownikiem pracy. Był ze mną wtedy taki jeden z Purdy. I on doniósł Polakom, że byłem w SS, choć ja już wtedy czułem się Polakiem. Miałem odznaczenia, manifestowałem 1 maja i 22 lipca, jak inni. Kazali mi się co tydzień meldować na milicji. Ale byłem tylko dwa razy. Nazywałem się wtedy jeszcze Penzersinski.

Będąc Polakiem, nigdy z tego powodu nie narzekałem. Jedyną trudność miałem w 1950 r., gdy wymieniali dowody

osobiste i tak zmienili mi nazwisko, że z trudnością mogłem je wymówić.

Trzy razy starałem się o wyjazd do Niemiec, bo jednak sąsiedzi po kolei wyjeżdżali. W Niemczech wszystko miało być lepiej. Nie żałuję, że mnie wtedy nie puścili, bo lubię pływać łódką po jezioru, a na Majorce bym tego nie miał, tylko tłok i upał.

Zapisałem się do mniejszości niemieckiej, bo co roku wypłacają 50 euro. Można pojechać na wycieczkę do Niemiec. Choć muszę podkreślić, że dziś nie wiem sam, kim jestem. Niemcem byłem 20 lat, ale Polakiem aż 60.

**Erna Zentarra, z domu Wettklo,  
Mazurka, ur. w 1925 r.  
w Leleszkach, gdzie mieszka**

Wypędzali tylko tych, którzy mieli wielkie majątki. Reszta mogła zostać. W Leleszkach nikogo nie wypędzali, a wielu wyjechało jesienią 1945 r. Polacy zawieźli ich furmankami do Olsztyna. Rusczy brali od nich konie, a do pustych domów wchodził Polacy.

Nas z mamą nikt nie wyganiał, choć nie byliśmy Polakami. Starosta w Szczytnie powiedział: „Do cholery. Macie Polskie nazwiska. Zostańcie. Pomożecie nam”.



Erna Zentarra

Zaraz po wkroczeniu Rusczy wywieźli mnie na trzy miesiące aż za Bartoszyce. Tam zachorowałam na tyfus i chciałam wrócić do mamy. Rusek powiedział, że tam jest teraz Polska. Jak chcesz tam wrócić, to znaczy, że jesteś Polką. A ja się w ogóle nie czułam Polką. Ale lepiej z Polakami, niż z Ruskami. Mów zostaliśmy w Leleszkach. Mama mówiła, że jak wszyscy wyjedziemy, to ojciec nas nigdy nie znajdzie. Bo ojca wywieźli zaraz po wkroczeniu i nikt nie wiedział, gdzie jest. Mieliśmy wyjechać dopiero, kiedy ojciec wrócił.

W 1946 r. kazali nam podpisać volkslistę, że jesteśmy Polakami. Kto się szybko zdecydował, dostał mydło i cukier. My byliśmy oporni, bo mama nie chciała być Polką. Nie wiedziała, że ojciec już umarł w niewoli w Mińsku. Bała się, że jak będzie Polką, to ją nigdy z ojcem do ojczyzny nie wypuszczą.

Trzymali więc nas w piwnicy z zimną wodą i co chwila dopytywali, czy już podpiszemy tę volkslistę. W końcu się z mamą zdecydowałyśmy, bo obiecywali, że nic się nie zmieni. I nic się nie zmieniło, poza tym, że do domów, gdzie żyli Niemcy, wprowadzali się teraz Polacy. Obok nas wprowadzili się Genowefa Banachowa z mężem. Gdy dziecko im zachorowało, to przybiegli do mamy, by pomogła leczyć. I mama im bardzo wtedy pomogła. Przez lata tak się zaprzyjaźnili, że były jak siostry.

Gdy mąż Joachim, który też był Mazurem, zmarł w 1977 r., brat Ernest napisał, żebym przyjechała odpocząć do Bremen. Namawiali mnie tam, bym została. Wróciłam, bo nie chciałam starej matki zostawiać samej w domu. Moje dzieci nie mają takich wątpliwości. I choć wszystkie zapisały się do mniejszości niemieckiej, to czują się Polakami. Wszystkie wyszły za mąż za Polaków. I żadne nie mówi ani słowa po niemiecku.



Po niemiecku rozmawia się dziś tylko w niedzielę przed ewangelickim kościołem w Pasyżu, gdy spotykają się bardzo starzy znajomi.

#### Warmia i Mazury

„Tam, gdzie zaczynają się Mazury, kończy się kultura”, powtarzali dziesiątki lat Niemcy z głębi Rzeszy. Pogardzali chłopskimi mieszkańcami Prus Wschodnich: Mazurami, protestanckimi potomkami chłopskich osadników z Mazowsza, ale też Warmiakami, katolikami z północy (którzy wrosli w ziemię, należące niegdyś do ludów bałtyckich, podbite i skolonizowane przez zakony rycerskie, po sekularyzacji będące lennem polskim, a potem, jako część Prus, tworzące cesarstwo i rzeszę niemiecką).

Od lat 30. XX w. pogarda dla Prus Wschodnich walczyła z sentymentem dla niezaprzeczanej przyrody i prostoty życia wiejskiego. Narodził się mit Warmii i Mazur. Ernst Wiechert, pisarz, klasyk regionu, snuł opowieści o najczystszej miejscowości ucieczki przed cywilizacją. Idylla została przerwana brutalnie przez wojnę i przesiedlenia.



Erich i Urszula Wernter z Gąsiorowa

Szacując, że w wyniku układu poczdamskiego, do 1948 r. z dawnych terenów niemieckich wyemigrowało prawie 8 mln osób; po kolei: uciekinierzy wojenni, usuwani siłą cywile i niepokodzeni z nowymi granicami Niemcy. Został niecały milion. Władze PRL nie ufały autochtonom. Traktowały ich, jak element niepewny, więc nawet częściowo zgermanizowane polskie grupy etniczne, które na tej ziemi przetrwały wieki, falami emigrowały do Niemiec.

Opustoszałe tereny stały się przestrzenią do życia dla nowych osadników, głównie polskich wypędzonych. Na Warmię i Mazury przyjechali oni z trzech kierunków: z Polski centralnej, z Wileńszczyzny, a po 1947 r. przybyli tu Ukraińcy i Lemkowie, przymusowo wysiedleni z Podkarpacia w ramach akcji Wisła.

Gdy odtworzono państwo niemieckie, osoby pochodzące z Prus zaczęły zbierać się w organizacjach, które reprezentowały ich interesy. Bardziej radykalni kwestionowali układ poczdamski, granice z Polską oraz żądali odszkodowań. Większość chciała po prostu pamiętać o małej ojczyźnie. W PRL nieodmiennie przedstawiano ich jako rewizjonistów i

nacjonalistów. Zwłaszcza że w szereguach ziomkostw działali także aktywiści partii nazistowskiej. Pierwszy prezydent Związku Wypędzonych został zmuszony do odejścia, gdy na jaw wyszło, że był nazistowskim kierownikiem Sądu Powiatowego w Chojnicach.

Po 1990 r. większość wysiedlonych uznała granice powojenne i rzekła się odszkodowań. Przedmiotem kontrowersji pozostaje wizja historii, którą przedstawia obecna przewodnicząca Związku Wypędzonych Erika Steinbach. Jej krytycy uważają, że chce ona zrównać los wypędzonych Niemców, wobec których nigdy nie istniały plany narodowego ludobójstwa, z losami ofiar nazistowskiego reżimu. Martyrologii i mitologii wypędzonych poświęcony był m.in., pokazywany niedawno w telewizji niemieckiej, głośny film „Ucieczka”.

Wszyscy bohaterowie naszego reportażu uważają, że polskie media zbyt wielką wagę przywiązują do osoby i działalności pani Steinbach, a także do „Ucieczki”. Ich zdaniem, nie jest on reprezentatywny dla atmosfery w Niemczech, a nawet dla ich znajomych wypędzonych.

## List do redakcji

#### Dzień dobry!

Mieliśmy przyjemność spotkać się w Kołomyi dn. 19.08.2007 r. w szkole polskiej, po Mszy Świętej. W nawiązaniu do naszych rozmów, pozwalamy sobie na przesłanie kilku zdań, dotyczących naszego wyjazdu patriotycznego do ziemi naszych przodków - Bohorodyczyna.

#### Z wizytą na ziemiach przodków

W dniach 16-23.08.2007 r. grupa mieszkańców Gminy Krośnice na czele z wójtem p. Mirosławem Drobiną udala się na Kresy do miejscowości Bohorodyczyna.

W wyjeździe uczestniczyło 19 osób, głównie z Wierzchowic, Krośnic, a także z Pierstnicy i Czatkowic.

Była to kolejna podróż na ziemię przodków. Tym razem głównym celem było porządkowanie polsko-ukraińskiego cmentarza, jednego z nielicznych śladów polskości na tej ziemi. Położony tuż za wsią, stwarzał wrażenie opuszczonego, a gęste krzaki, drzewa i tzw. drapak odstraszały swą dzikością. Ten smutny i przytłaczający widok spowodował, że podjęta została inicjatywa ratowania resztek z tego, co zostało po dawniej okazałym cmentarzu.

Fundusze na ten cel zbierane były głównie podczas podjętej w SP w Krośnicach akcji charytatywnej, w której uczestniczyły dzieci z klas młodszych. (Były także, choć nieliczne, datki z zewnątrz).

„Tam, gdzie są polskie groby – tam jest też skrawek ojczyzny”. „Ojczyzna - to ludzie, ziemia i groby” - jak więc długo trwa pamięć o grobach, tak długo też trwa siła związku z ojczyzną” - takie hasła towarzyszyły uczestnikom akcji, wielu z których poprzez swoich dziadków miało korzenie w Bohorodyczynie.

Bohorodyczyna, wieś, należąca do powiatu Tlumacz, leży nad potokiem Dywocza, w woj. stanisławowskim. Już w 1440 r. - wg danych z archiwów stanisławowskich - znana była pod nazwą Borodyczyn, a w 1857 pojawiła się obecna nazwa - Bohorodyczyn.

Położona malowniczo wśród pagórków i torfowiska o tajemniczej nazwie Malhawa, była jedną z najzamożniejszych wsi w tym rejonie. Razem mieszkali tu Polacy, Ukraińcy, Żydzi - w zgodzie, wzajemnym zrozumieniu i poszanowaniu odrębnych tradycji. Wspólnie obchodzono tu święta i inne uroczystości. Wg informacji zamieszkałych tam kiedyś ludzi, była to najbardziej polska wieś w tym okręgu. We wsi był kościół katolicki, cerkiew, szkoła, sklep, mleczarnia, strażnica, chłodnia. Liczyła 700 domów, 4/5 ludności stanowili Polacy.

Los sprawił, że i tej wsi nie ominęły tragiczne wydarzenia, które dotknęły wielu kresowych miejscowości. Dobitym tego wyrazem był dzień 19.03.1944r., kiedy to podczas pierwszego napadu banderowców na wioskę zabiło 32 osoby

(50 – podczas wojny), a wiele domów spłonęło. W różny sposób ginęły ofiary tamtych dni. Chowane bez księdza (uciekł, ostrzeżony wcześniej przez ukraińskiego sąsiada o planowanym na niego ataku) spoczęły na wspólnej mogile: 31 Polaków, 1 Ukrainiec.

Dopiero w 2006 r., w miejscu ich pochówku stanął poświęcony i przywieziony z Polski krzyż. W tym roku umieszczono na nim tablicę, upamiętniającą te smutne wydarzenia, z napisem: „Na wieczną pamiątkę Polakom - mieszkańcom Bohorodyczyna, tragicznie zmarłym 19 marca 1944r. - Rodacy”. Pod krzyżem znalazła się tablica z nazwiskami osób, które zginęły w tym dniu. Na wiadomość o tym, że Polacy chcą w czasie wakacji uporządkować stary cmentarz, proboszcz parafii, - grekokatolicki ksiądz Wasyl Tomin przez tydzień pracował z parafianami, wycinając drzewa, krzewy, pałac zbędne gałęzie.

„Na początku przychodziło po 40 osób, później, jak to zwykle bywa, entuzjazm trochę opadł” - opowiadał Polakom zaprzyjaźniony ksiądz. 19 III.2007 r., kiedy w kościele parafialnym w Wierzchowicach odbywała się Msza św. za wszystkie ofiary tamtych dni, również i w Bohorodyczynie - po raz pierwszy ksiądz z grupą parafian, na pięknie oczyszczonym cmentarzu, odprawił pierwsze po wojnie nabożeństwo.

Pod koniec kwietnia Pan Janusz Dziekan, Pan Stanisław Bień oraz Pani Renata Hajduk udali się do Bohorodyczyna, by zobaczyć, jaki jest stan faktyczny cmentarza i co w przyszłości trzeba będzie jeszcze zrobić. Podziękowano wtedy także za wielki wkład pracy, włożony w porządkowanie cmentarza, a zapowiedziano przyjazd grupy Polaków w czasie wakacji i dokończenie pracy.

Tak też się stało. Porządkowanie rozpoczęto nazajutrz po przyjeździe. Pracowała większość przyjezdnych, na czele z wójtem gminy i kierownicą. Wycinano drobne krzewy i odrosty z drzew, koszone i spryskiwano chwasty, malowano pomniki, stare, drewniane, w dobrym stanie krzyże umieszczano na specjalnych podporach. Ale nie tylko praca towarzyszyła uczestnikom wyjazdu. Rozlokowani u miejscowych gospodarzy, wolny czas spędzali na rozmowach, wizytach, wędrówkach po rozległej wsi. Co dzień w wspólnych rozmowach, posiłkach i w każdej wolnej chwili towarzyszył przyjezdnym ksiądz, mieszkający na co dzień w Bortnikach, ok. 4 km od Bohorodyczyna.

Szczególne wzruszenie ogarnęło przybyłych do wsi Polaków, gdy w niedzielę po wspólnej Mszy Św. miejscowa młodzież, ubrana w stroje regionalne, pełnymi ciepłymi słowami przywitała przyjezdnym i zaprosiła do częstych odwiedzin swojej dawnej miejscowości.

Na ręce pana wójta został złożony kołacz, a wszyscy Polacy otrzymali koszycki z płodami ziemi oraz piękną księgę o przyrodzie, krajobrazie, zabytkach Karpat Wschodnich. Polacy natomiast ofiarowali mieszkańcom ręcznie malowany obraz Matki Bożej Częstochowskiej, który będzie wisiał w nowobudowanej cerkwi. Tam też jeden z ołtarzy będzie ofiarowany Polakom.

Po uroczystości w Bohorodyczynie przybyłe z Polski udali się do Kołomyi na polską Mszę św. do kościoła katolickiego. Potem było spotkanie i krótki występ artystyczny miejscowej młodzieży polskiej. W tych dniach miasto przeżywało swoje święto, tzw. dni Kołomyi. Wiele delegacji, ubranych w stroje ludowe, przemaszerowało barwnym korowodem przy wotrze orkiestry pod sceną na rynek miasta. Nie zabrakło tam również i Polaków. Obecność polskiej delegacji zauważono podczas oficjalnych powitań – między innymi zaproszono pana wójta z Krośnic na scenę, gdzie zajął miejsce wśród gospodarzy miasta i innych gości.

W poniedziałek delegacja z gminy udala się ponownie do Kołomyi na rozmowę z merem miasta nt. współpracy regionalnej w zakresie kultury oraz wymiany młodzieży podczas wakacji. Odwiedzono także wójta pobliskiego Żukocina, gdzie rozmowy dotyczyły także w/w tematów. W tym samym czasie część osób odwiedziło swoje rodziny, a najbardziej wytrwali kończyli pracę na cmentarzu.

Na uwagę zasługuje również wspaniałe ognisko z mieszkańcami Bohorodyczyna, na które przygotowały się obie strony. Były kielbaski, gołąbki, pierogi, babki przywiezione z Polski, ciasta ukraińskie, szaszłyki, sałatki, słodycze, hamburgery, napoje słodkie i inne. Oczywiście, nie zabrakło pięknych śpiewów mieszkańców Bohorodyczyna, wykonywanych na przemian z grupą z Polski. W kolejnym dniu podziwialiśmy piękne krajobrazy Karpat Wschodnich, udając się do Jaremczy i innych pobliskich miejscowości.

Pobył w gościnnym Bohorodyczynie zakończony został przejazdem po wsi wozami zaprzężonymi w konie i odwiedzinami większej części bardzo dużej, bo liczącej kiedyś 700 domów, miejscowości. Wycieczkę po wsi zakończyła wspólna modlitwa za zmarłych na starym cmentarzu, odmówiona w dwóch językach. Po południu, po pożegnaniu z mieszkańcami i po błogosławieństwie księdza udaliśmy się do kraju.

A co przed nami? Dalsza zbiórka pieniędzy na ogrodzenie cmentarza, na kamienne płyty: przy kościele i na cmentarzu, a może pomoc finansowa przy budowie cerkwi? Przecież będziemy mieli tam swój polski ołtarz. Zobaczymy!

**Uczestniczka wyjazdu Renata Hajduk Ps. Serdecznie pozdrawiamy całą redakcję! Czekamy na odpowiedzi.**  
Renata Hajduk, Janusz Dziekan, Stanisław Bień

## Całuję rączki!

Jako ciekawostkę podaję, że tylko we Lwowie panował zwyczaj, jak tylko sięgnę pamięcią, pozdrawiania co szacowniejszych osób, zwłaszcza pań, słowami: „całuję rączki”. Do ostatniej klasy szkoły powszechnej (podstawowej) pamiętam, całe grono pedagogiczne, witane było przez uczniów obojga płci słowami „całuję rączki”, co w obiegowym skrócie brzmiało mniej więcej jak „cajerączki” lub „cajrażczki”.

Dopiero od 1936 r., kiedy zacząłem uczęszczać do gimnazjum, wprowadzono w szkołach średnich słowo „cześć”, jako powitanie tak zwanego ciała pedagogicznego. Ale „całuję rączki” było nadal

powszechnie przyjęte i używane przez lwowiaków.

Cofnijmy się teraz o ponad 300 lat, kiedy w nagrodę za odwagę i bohaterstwo mieszkańców Lwowa - rzemieślników, kupców, stojących wobec wroga jak rycerstwo z bronią w ręku, podniósł król Jan Kazimierz mieszczanstwo lwowskie do stanu szlacheckiego, co było najwyższym uznaniem, na jakie stać było Ojczyznę i króla. W roku 1658 nastąpiła nobilitacja Lwowa, co oznaczało, że wszyscy mieszczanie wyznania rzymskokatolickiego otrzymywali przywileje stanu szlacheckiego.

Król Jan Kazimierz, nadając szlachectwo mieszkańcom Lwowa, nadawał

im tym samym przywilej całowania rąk królewskich. Żadne inne miasto nie uzyskało takiego przywileju.

Podczas mojej ostatniej bytności we Lwowie, nasza nieoceniona przewodniczka wytłumaczyła nam, skąd pochodzi zwyczaj witania znajomych tym, jak się okazuje starym, bo trzysta lat liczącym, powitaniem „całuję rączki”: mianowicie od przywileju zezwalającego na całowanie rąk królewskich. Dlatego też w żadnym innym mieście nie „całowano rączek”.

Do dziś jeszcze starsi wiekiem Lwowianie, kłaniając się paniom, niekiedy starszym, mówią z lwowską kurtuazją i elegancją „całuję rączki”.

**Autorem wspomnień jest ksiądz, były lwowiak (nazwiska niestety nie znamy)**



# Kaplica Jana III Sobieskiego na Kahlenbergu

## – symbolem chwały oręża polskiego

(dokończenie z numerów poprzednich)

JURIJ SMIRNOW

Wniosek dr H. Polaczówny brzmi następująco: „...wolno nam wyrazić żal o naszych reprezentacjach zagranicznych, iż w tych rzeczach, które mają nas przedstawiać wobec cudzoziemców, zachowują się biernie, puszczając bez kontroli nasze rozmaite niedojrzałe eksperymenty na forum zagraniczne... Jest rzeczą konieczną, aby wszelkie poczynania artystyczne i naukowe, mające uzasadnić nasze stanowisko kulturalne w świecie międzynarodowym, opierały się o fachowe zdanie kwalifikowanych znawców w kraju. Heraldycy polskiej nie brak wybitnych kół erudycyjnych... i one to były w pierwszym rzędzie powołane do wydania fachowej opinii o dekoracji heraldycznej kaplicy na Kahlenbergu. Dziś jest już za późno – a szkoda!”

### Ciężka i wycieńczona praca

Przy ozdobienu kaplicy na Kahlenbergu, Rosen swoim zwyczajem nadał postaciom świętych rysy twarzy współczesnych jemu osób. Św. Jan Kapistran ma twarz K. Smuczaka, pomocnika Rosena. Również „Książę Bawarski w czarnej peruce,” – wspominał K. Smuczak – „ma moją, postarzoną przez Rosena twarz, a księciu Lotaryńskiemu swojej twarzy użył ówczesny szef policji na Kahlenbergu.” Tenże K. Smuczak świadczył, że „Rosen nigdy na pamięć nic nie robił, zawsze ktoś mu portretował.” Ówczesnych odwiedzających kaplicę, jak również fachowców, dziwił zdumiewający koloryt malowideł Rosena. Minęło ponad 70 lat, lecz freski nie straciły świeżości barw. Kazimierz Smuczak uważał, że „... tajemnicą tego jest wyprawa ścian, do której profesor Rosen kazał używać piasek z marmuru karraryjskiego, zamiast piasku rzeczno. Całość polichromii wykonana w technice temperowej (jajko – olej – woda) na gruntach z bieli cynkowej. Profesor malował farbami temperowymi, lecz były one wykonane przez malarza technologa ze Szwajcarii. Farby rozpuszczały się wodą i malowały się jak akwarela. Wszystkie obrazy były wykonane na gruntach tynkowych, podobnie jak moja polichromia herbowa...”

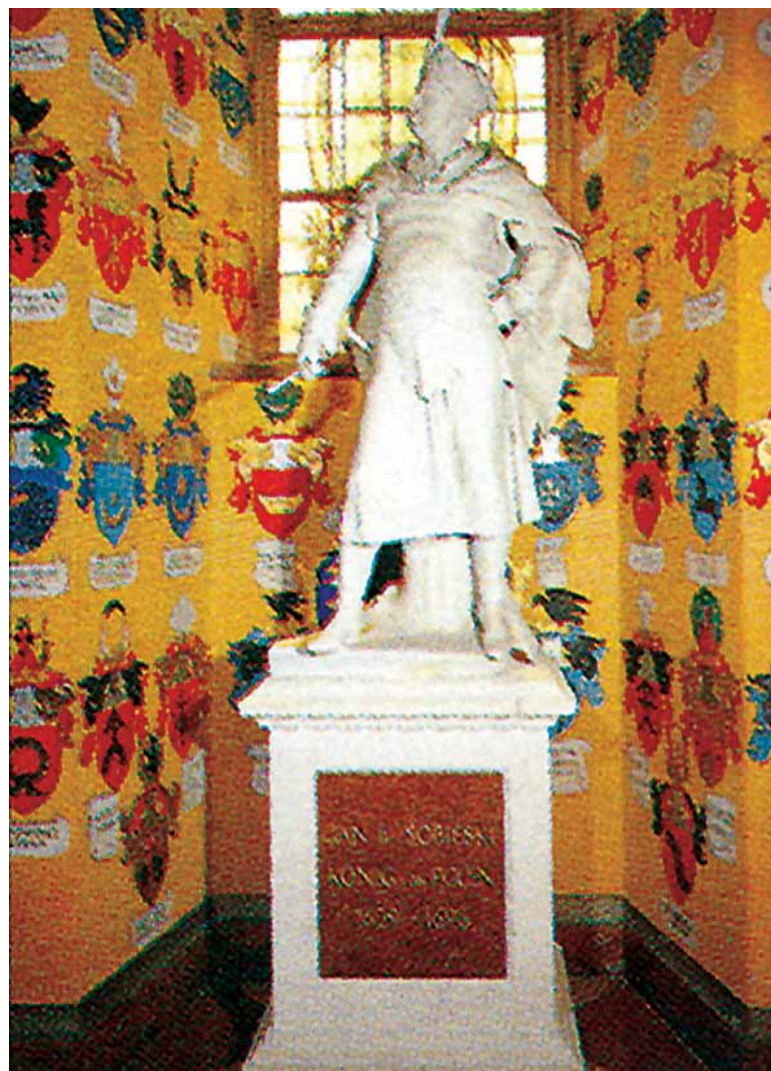
Obaj artyści musieli ciężko pracować, skoro tak duże, skomplikowane i drobiazgowo dzieła wykonali w ciągu pięciu miesięcy. K. Smuczak wspominał, że zaczynał pracę o godzinie ósmej rano i pracował do czwartej po południu. Po południu zwiedzali Wiedeń, również w towarzystwie artystki austriackiej, która zaprojektowała miedziane ramy do obrazów Rosena. „Mistrz pracował dwa dni w tygodniu” – opowiadał Smuczak – „pozostały czas spędzając w eleganckim towarzystwie dyplomatycznym Wiednia, choć bywało, że wespół z pomocnikiem udawał się do opery lub na dalekobieżne spacery.”

### Wspaniała pamiątka „cudu nad Dunajem”

Uroczystości poświęcenia odnowionej kaplicy zaplanowano na wiosnę 1931 roku. Ojcowie Zmartwychwstańcy całą zimę czynili odpowiednie przygotowania, uporządkowali przyległe do kaplicy pomieszczenia, tzn. dawną zakrystię kamedulską, przedsionek kościoła, korytarze, odrestaurowali dom klasztorny. W tych pomieszczeniach wystawiono liczne pamiątki odsieczy wiedeńskiej, portrety uczestników bitwy i inne wartościowe eksponaty. Wszystko razem stanowiło prawdziwe muzeum. W przedsionku umieszczono stare druki i plany bitewne, również kopie obrazu Jana Matejki „Sobieski pod Wiedniem”. W zakrystii

kamedulskiej ustawiono szafę ręcznej roboty mnichów kahlenberskich o wielkiej wartości artystycznej. W szafie za szkłem figura św. Romualda założyciela OO. Kamedulów. Obok znajduje się statua Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, ustawiona w roku 1679 z wdzięczności za ocalenie ojców kamedulów przed śmiercią podczas wielkiej epidemii dżumy.

i pięknie przyozdobiło dzięki funduszom własnym i dobrodziejów, szczególnie dzięki ofiarom członków rodów polskich, których przodkowie wraz z innymi wojskami chrześcijańskimi walczyli tego dnia pod Wiedniem za wiarę, pod dowództwem króla Jana III odnieśli z pomocą Bożą świetne, nigdy niezapomniane zwycięstwo nad srogim nieprzyjacielem.”



Obok szabla króla Jana III, broń turecka i oryginalna zbroja husarska. Na ścianach – portrety hetmanów Jana Zamoyskiego i Stefana Czarnieckiego. Po drugiej stronie zakrystii znajduje się kopia cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem: „Regina Poloniae ora pro nobis.”

Ks. J. Kukliński w wydanym w 1931 roku okolicznościowym przewodniku po Kahlenbergu pisał: „Kaplica na Kahlenbergu stała się ozdobą Wiednia i chlubą narodu polskiego, swoją cenną wartością artystyczną. W ten sposób stworzyło się dokument historyczny, chlubny pomnik



Jesus. Maria.” i portret króla Jana III. W gablocie umieszczono kopię pamiątki królewicza Jakuba Sobieskiego, w którym 16-letni syn królewski dokładnie opisał wszystkie wydarzenia wyprawy wiedeńskiej.

Nad wejściem do kaplicy Ojcowie Zmartwychwstańcy umieścili odlaną z brązu tablicę z napisem łacińskim: „Tę kaplicę, w której Marco d'Aviano, legat papieża Innocentego XI, dnia 12 września 1683 r. o świcie odprawił Mszę św., do której służył król polski Jan III Sobieski i w czasie, której przyjął Komunię św., Zgromadzenie Zmartwychwstania P.N. J. Chrystusa, w roku Pańskim 1930 odnowiło

dla króla bohatera i polskich rycerzy, drogocenną pamiątkę dla ich potomków i całego narodu polskiego.”

### Reportaż z uroczystości poświęcenia kaplicy

28 maja 1931 roku Nuncjusz Apostolski w Wiedniu, arcybiskup Sibillia w obecności licznych dostojnych gości poświęcił kaplicę pamiątkową. Lwowska „Gazeta kościelna” umieściła reportaż z tego podniosłego wydarzenia, w którym czytamy: „Ze składek i funduszy Zgrom. OO. C.R. odnowiono przy wydatnej pomocy placówek państwowych polskich kościółek i wykończono kaplicę, której

poświęcenia dokonał 28 maja o 10-tej rano Nuncjusz Apostolski abp. Sibillia, który przyjechał z pralatem Cericano. W pełnym omacie czekał nań w progu rektor Niemier i obaj tym celu z Polski przybyli dawni rektorowi kościoła OO. Kukliński i Skierawski. Witali Gości dostojnych przed kościołem prezes JE. Twardowski z małżonką. Przyjechali: P. Naczelnik republiki rakuskiej Miklas z dyr. gab. bar. Löwenthalem, wicekanclerz dr Schober z gen. sekretarzem Peterem, b. kanclerz pralata dr Seipel i wielu innych, a także profesor lwowskiej politechniki Jan Henryk Rosen, znany dekorator katedry omiańskiej we Lwowie i twórca fresków w odnowionej kaplicy Jana III na Kahlenbergu.

Na uroczystości przybyło sporo gości z Polski i Polaków zamieszkałych w Wiedniu, mianowicie, K. hr. Lanckoroński, prezes polskiego zgromadzenia rycerzy maltańskich B. hr. Hutten-Czapski, ambasador RP w Wiedniu Bader, o. Constantin Hohenlohe, ambasador hr. von der Straten, były cesarski premier i minister oświaty i wyznań religijnych baron M. Hussarek, austriacki konserwator zabytków przy-

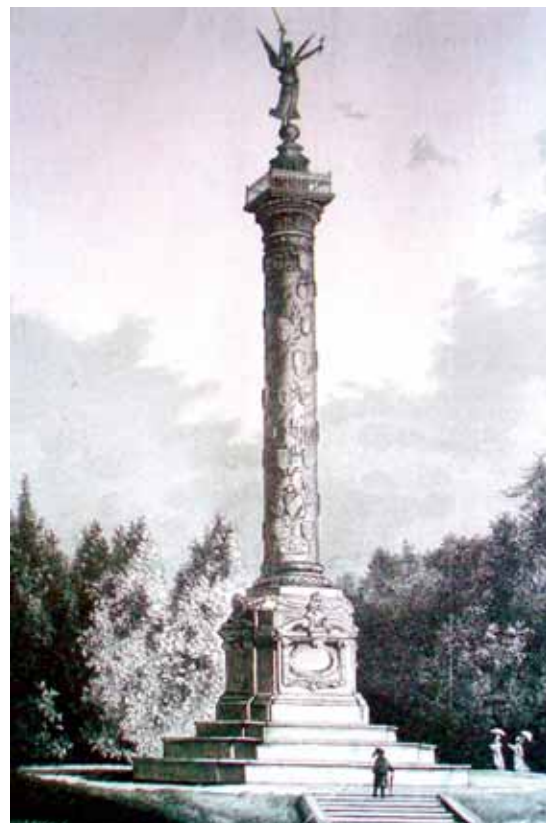
kaplicy i „...wyraził wysokie uznanie obecnemu twórcy fresków, prof. Rosenowi...”

Wszyscy zgodnie przyznawali, że J.H. Rosen stworzył nie tylko dzieło sztuki, lecz dokument historyczny. Odnowiony staraniem OO. Zmartwychwstańców kościół św. Józefa z kaplicą króla Sobieskiego stały się „obok tumu św. Stefana... drugim godłem – „Wahrzeichen” – Wiednia.”

St. Wasylewski jeden z pierwszych nazwał odsiecz wiedeńską „cudem nad Dunajem” wyraźnie nawiązując do znanego określenia bitwy warszawskiej 1920 roku, jako „cudu nad Wisłą”. Polski publicysta nie wiedział wtedy, że następnym wielkim dziełem Rosena będzie właśnie „cud nad Wisłą” w kaplicy papieskiej w Castel Gandolfo. St. Wasylewski w „Kurierze Poznańskim” pisał: „Kahlenberg po Wiedniu musi dziś zająć miejsce wielkiej placówki propagandowej, opowiadającej głośno o czasach Wiktorii pod Wiedniem, o splendorze starej Polski, tej podgolonej w kontuszu, złotej lusce i altembasie.”

### Atak na prawdę historyczną

Tymczasem zbliżał się jubileuszowy 1933 rok, rok 250. rocznicy wielkiej bitwy. W pracach naukowych historyków niemieckich i austriackich nasilały się tendencje zdecydowanie niechętnie Polsce, umniejszające wysiłek militarny Rzeczypospolitej, kwestionujące prawdziwą rolę króla Jana III Sobieskiego w dowództwie armią sprzymierzonych. Zdenerwowany odnowieniem kościoła św. Józefa i ozdobieniem kaplicy króla Jana III, Austriak dr Winzenz Ludwik twierdził, że Mszę św. przed bitwą odprawiono nie na Kahlenbergu, lecz na znajdującym się obok wzgórzu wiedeńskim pod nazwą Leopoldsberg. Inny historyk austriacki Rein-



hold Lorenz, znany później ze swych prohitlerowskich sympatii, starał się udowodnić, że król polski przyprawił pod Wiedniem 13.000-14.000 żołnierzy i był tylko formalnym dowódcą wojsk chrześcijańskich, a rolę faktycznego wodza pełnił książę Karol Lotaryński. W prasie austriackiej i niemieckiej mnożyły się artykuły antypolskie, szowinistyczne. J. St. Czarniecki w 1934 roku w „Przeglądzie katolickim” wystąpił przeciw tym oszczerstwom. Polski publicysta pisał: „Atak na prawdę historyczną nastąpił akurat w chwili 250 rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Do podniosłego nastroju rozpamiętywania i święcenia wielkiej tej daty wdarł się obcy akcent, obniżający imię Polski, polską zasługę i w tym celu ironizujący i naciągający fakty. Artykuł prof. Johanna Hollsteina z Wiednia dyskwalifikuje całkowicie czyn Sobieskiego, jako przypadkowy, niepewny, spowodowany przez wygórowaną ambicję przy braku kwalifikacji, no i przez przysłowiowy lut szczęścia, na co złożył się przede wszystkim pomoc bezinteresowna wojsk niemieckich...”

Według austriackiego profesora król Jan III zgodził się na pakt antyturecki z Habsburgami, „...jedynie dzięki brzęczącym argumentom papieskiej szkatuły... Król przybył pod Wiedeń z znacznie mniejszymi posiłkami, niedotrzymawszy zobowiązań.



Za to miał ambicję otrzymania buławy głównodowodzącego, ułożenia planu bitwy i omal tej bitwy nie przegrał. Dopiero Karol Lotaryński uratował sytuację. A król Polski, kiedy już zwyciężył, pomyślał przede wszystkim o wygodnym wypoczynku w luksusowym namiocie Kara Mustafy, miast ścigać rozproszonego wroga. Kiedy zaś odsapnął, zaaranżował triumfalny wjazd do Wiednia, spychając na szary koniec prawdziwych jego zbawców. Intrygant był przy tym tak przebiegły i podły... Nie trzeba dziwić się takim

wstańców na Kahlenbergu. Stolica Apostolska traktowała wydarzenia odsieczy wiedeńskiej bardziej obiektywnie. W 1934 roku ks. A. Syski pisał, że „dopiero głos Ojca Świętego Piusa XI i jego legata na uroczystościach wiedeńskich oddał sprawiedliwość prawdzie historycznej. Papież z siłą podkreślił słowa Sobieskiego po zwycięstwie: „Veni, Vidi, et Deus vicit.”

### Europejski debiut Rosena

Spór o przebieg bitwy wiedeńskiej i jej znaczenie dla losów Europy i chrze-



wypowiedziom szowinistów niemieckich, skoro jak pisze współczesny polski historyk Zbigniew Wójcik „... wiadomo, że Habsburgowie i liczni inni przeciwnicy czynili wszystko, by rolę Jana III i jego żołnierzy pod Wiedniem zmniejszyć.

Zaczęło się to dosłownie nazajutrz po wielkiej bitwie, i trwało przez następne wieki, trwa również do dzisiaj, mimo że Habsburgowie zesłali już dawno z widowni dziejowej.”

### W odpowiedzi na atak

Polska nauka historyczna i publicystyka nie zostały bez uwagi szowinistycznego ataku historyków niemieckich. W latach 30. opublikowano liczne materiały, które udowodniły bezpodstawność niemieckich twierdzeń, podkreślały rolę rycerstwa polskiego i osobie króla Jana III Sobieskiego w „cudzie nad Dunajem”. Jednym z najbardziej wartościowych były publikacje generała Mariana Kukieła, znawcy historii wojskowości, cieszącego się wielkim autorytetem. Również polski kościół katolicki zajął w tej sprawie pozycję patriotyczną, dowodem czego była choćby działalność Ojców Zmarłych-

cijaństwa trwa we współczesnej nauce historycznej. Według naszego zdania obiektywny jest pogląd dra Zbigniewa Wójcika, który w monografii „Jan Sobieski 1629-1696” napisał: „W naszej świadomości historycznej istnieje niewątpliwie nieco wypaczony obraz roli Polaków i ich króla w odsiecz Wiednia. To wypaczenie polega... na tym, że zwycięstwo uważa się niemal wyłącznie za polski triumf. Trzeba, więc podkreślić, że wielka Wiktor odniesiona 12 września 1683 roku była wspólnym sukcesem wszystkich wojsk sprzymierzonych, dowodzonych przez Jana III. Sądzić należy, że żaden z członków koalicji chrześcijańskiej nie zdołałby stawić czoła potężnej najeźdźczych armii Kara Mustafy i dopiero zjednoczywszy wszystkie swe siły, sprzymierzeni mogli się im skutecznie przeciwstawić.”

W szeregu patriotów polskich, walczącym o dobre imię króla Jana III Sobieskiego i rycerstwa polskiego, o sprawiedliwość historyczną, był również artysta-malarz, lwowski profesor Jan Henryk Rosen. Jego dzieło w kaplicy na Kahlenbergu miało ważne znaczenie historyczne i propagandowe. O wysokich walorach artystycznych malowideł pisała prasa tak polska, jak i europejska: wiedeńska, włoska, angielska. Kahlenberg był europejskim debiutem Rosena. Imię artysty stało się szeroko znane nie tylko w Polsce, lecz w Europie. Artysta otrzymał zaproszenie do udziału w prestiżowych wystawach zagranicznych, jak to: II Międzynarodowa Wystawa Sztuki Kościelnej w Rzymie (1934 r.) i Światowa Wystawa Prasy Katolickiej w Watykanie (1936 r.). W 1933 roku Ojciec Święty Pius XI zaprosił Rosena do Watykanu i powierzył jemu dekorację artystyczną prywatnej papieskiej kaplicy w Castel Gandolfo.

## Wystawa i konferencja naukowa ZNALEZIONO AUTOPORTRET PINSLA

JURIJ SMIRNOW  
Tekst i zdjęcia

W ramach obchodów roku 2007, jako roku Jana Jerzego Pinsla, Lwowska Galeria Sztuki oraz Muzeum Rzeźby Sakralnej i twórczości Jana Jerzego Pinsla zorganizowały nie tylko wystawę, na której zaprezentowano wszystkie znane na Ukrainie rzeźby Jana Jerzego Pinsla z muzeów Lwowa, Stanisławowa i Tarnopola, ale także konferencję naukową, która odbyła się w dniach 13-14 września br. Miała ona nazwę „Twórczość Pinsla i sztuka baroku na ziemiach Ukrainy Zachodniej.”

nieznane dotąd nazwiska, jakby wyciągając je na światło dzienne z materiałów archiwalnych.

Wira Stečko, historyk sztuki z Tarnopola, odnalazła autoportret Jana Jerzego Pinsla, co samo w sobie jest sensacją, gdy chodzi o studia nad jego twórczością i zagadkowym życiem. Ten autoportret widnieje na jednej z rzeźb Pinsla, znajdującej się w muzeum w Tarnopolu, a wcześniej – w cerkwi Pokrowy (Opieki) NMP w Buczaczu. Rzeźba ta była prezentowana na wspomnianej wystawie.

Interesujące były referaty Borysa Szengery z Oleska oraz Igora Siomoczkin ze Lwowa. Pan Siomoczkin zwrócił

sztuki prowadzona jest głównie między Instytutem Historii Sztuki Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Zamkiem Królewskim na Wawelu pod kierownictwem prof. Jana Ostrowskiego a Lwowską Galerią Sztuki i panem Borysem Woźnickim. Wymiana myśli, koncepcji jest bardzo owocna. To jest rzecz wielka, żeby właśnie można się było kontaktować między dwoma ośrodkami. Odnosnie tego, czy nie chcielibyśmy tej wystawy przewieźć do Polski... To jest bardzo skomplikowane przedsięwzięcie logistyczne, ponieważ przewóz dzieł sztuki za granicę – zwłaszcza w takiej ilości i tej klasy – wymaga olbrzymich funduszy. Wydaje mi się, że tutaj podstawową płaszczyzną byłaby wymiana między muzeami, Większość rzeźb Jana Jerzego Pinsla, pokazanych tutaj, była już eksponowana w Polsce.”

Rozmawialiśmy także z organizatorem wystawy, zastępcą dyrektora Lwowskiej Galerii Sztuki, **Wołodymyrem Pszykiem**: „W ramach obchodów Roku Jana Jerzego Pinsla odbyło się wiele spotkań. Całe te obchody są związane z trzema obwodami na Ukrainie Zachodniej, które umówiły się, co do wspólnych działań. Chodzi o obwody lwowski, iwano-frankowski i tarnopolski. Rzeźby zostały przewiezione z obwodowego muzeum artystycznego w Stanisławowie, są dzieła z muzeum krajoznawczego w Tarnopolu, z Muzeum Artystycznego. Ogółem jest 11 rzeźb, wszystkie one uzupełniają wystawę stałą, którą mamy tutaj. Po zakończeniu konferencji pojedziemy do miejsc, związanych z życiem i twórczością Pinsla. W drugiej połowie września wybierzemy kilkanaście rzeźb i powieziemy je do Narodowego Muzeum Artystycznego w Kijowie. Tam wystawa będzie otwarta przez miesiąc, potem pojedzie do Tarnopola, będzie wystawiana w Muzeum Krajoznawczym w Tarnopolu. Ostatnim miejscem ekspozycji wystawy będzie muzeum artystyczne w Stanisławowie. Tam będzie czynna do końca listopada-początku grudnia. Tak zakończymy obchody Roku Pinsla.

Rok Pinsla został zorganizowany wspólnie przez Lwowską Obwodową Administrację Państwową, Borysa Woźnickiego, dyrektora Lwowskiej Galerii Sztuki oraz redakcję pisma „Ji.” Trzeba zaznaczyć, że pan Borys Woźnicki bardzo ceni twórczość Jana Jerzego Pinsla. Jego też idea była zorganizowanie wystawy z trzech muzeów, aby, po pokazaniu jej w trzech miastach obwodowych, zawieźć do Kijowa. Wydano także dwa albumy, poświęcone twórczości artysty. Jeden – w Kijowie, drugi – w Polsce. Wiem, że pisarze ze Stanisławowa i Kijowa napisali powieści o Pinslu – to jest nawet coś w rodzaju kryminału...”

Album, wydany w Warszawie, można nabyć we Lwowskiej Galerii Sztuki przy ul. Stefanyka, 3. Niedługo otrzymamy album, wydany w Kijowie.

W organizacji wystawy, poświęconej twórczości Pinsla, uczestniczyli Wira Stečko z Muzeum Krajoznawczego z Tarnopola, Muzeum Artystyczne, kierowane przez Igora Dudę, w Stanisławowie patronował temu dyrektor muzeum Mychajło Dejnega. Osobiście wykonywałem wszystkie działania, związane z dokumentacją. Przekonywałem też dyrekcje muzeów, by się zgodziły przekazać dzieła Pinsla na naszą wystawę.”



W muzeum Pinsla

Miały miejsce bardzo ciekawe referaty wybitnych historyków sztuki ze Lwowa, Tarnopola oraz z Polski. Zarówno wystawa, jak i konferencja miały charakter międzynarodowy. Wśród gości z Polski był prof. Andrzej Betlej z Krakowa. Wygłosił on referat: „Epitafia w kościele jezuitów we Lwowie.” Był także konserwator, historyk sztuki Bartłomiej Kubiak, który konserwował rzeźby Pinsla. Byli też referenci ze Lwowa i Tarnopola oraz historycy sztuki z muzeum w Olesku.

Referat wstępny wygłosił **Borys Woźnicki**, Bohater Ukrainy, dyrektor Lwowskiej Galerii Sztuki. Bardzo ciekawy był referat profesora Wołodymyra Owsijczuka, który jeszcze w latach 50. wspólnie z Borysem Woźnickim zbierał rzeźby Pinsla, a obecnie je bada. Interesują go także rzeźba barokowa z drugiej połowy XVIII w. w Czechach i na Morawach, na Śląsku, w Bawarii. Pan Owsijczuk porównał także rzeźby włoskie z tego okresu i wyciągnął wnioski, że rokokowa rzeźba włoska miała największy wpływ na kształtowanie twórczości Pinsla.

Interesujący był referat prof. **Wołodymyra Aleksandrowicza**. Obecnie wykłada on zarówno na Uniwersytecie Lwowskim im. Iwana Franki, jak też na Uniwersytecie Warszawskim. W prelekcji prezentował zupełnie nowe fakty, dotyczące środowiska rzeźbiarzy lwowskich pierwszej połowy wieku XVIII, tj. pokolenia tych, którzy pracowali na naszych ziemiach jeszcze przed Pinslem. Należy powiedzieć, że prof. W. Aleksandrowicz wprowadził do obiegu naukowego zupełnie nowe,



Jan Jerzy Pinsel

uwagę na lwowską architekturę neobarokową z końca XIX-pierwszej połowy XX wieku. Pan Szengera przedstawił nowe poglądy, dotyczące rzeźb Pinsla, które zdobią katedrę św. Jura we Lwowie.

**Hanna Kos** z Politechniki Lwowskiej opowiadała o rzemiosłach drewnianych Lwowa w XVI-XVIII wieku. Wystawa powędruje do Stanisławowa, Tarnopola i Kijowa.

O tym, jakie są opinie o konferencji, jak ogólnie wygląda sprawa studiów nad twórczością Jana Jerzego Pinsla, rozmawialiśmy z profesorem **Andrzem Betlejem z Krakowa**: „Współpraca między krakowskimi a lwowskimi historykami



## AFORYZMY Zezem o kobietach

JÓZEF BUŁATOWICZ

- \* Tylko desperat chce znać wszystkie myśli żony.
- \* Żona o tyle nie docenia męża, o ile przecenia siebie.
- \* Twoja żona jest interesującą kobietą. Dla innych.
- \* Mądra żona gra na uczuciach męża, głupia zaś na jego nerwach.
- \* Tylko przy gościach żona śmieje się z dowcipów męża.
- \* Żonie najmilej rozmawia się z mężem, gdy on milczy.
- \* Wśród kobiet samotnych znaczny odsetek stanowią żony.
- \* Niejeden mąż pyta się żony, czego on chce.
- \* Gdy się dowiesz, że żona cię zdradziła, nie pytaj, który raz, bo to dopiero może cię zaskoczyć.
- \* Kobieta, zostając żoną, pośpiesznie zrzuca skórę kochanki.
- \* Niewierna żona bywa wierną kochanką.
- \* Kowalska mówi bez przerwy, żeby nikt nie pomyślał, że ona nie ma nic do powiedzenia.
- \* Kowalska zaczyna myśleć, kiedy już mocno bołą ją nogi.
- \* Kowalska warta jest grzechu, a nie warta pokuty.
- \* Filozofom się nie śniło, co śni się Kowalskiej.
- \* O kobiecie powiedziano już wszystko, ale to do końca nie określa Kowalskiej.
- \* Największym zmartwieniem Kowalskiej jest uroda Malinowskiej.
- \* Kowalska do każdej potrzeby ma innego przyjaciela.

## III Diecezjalne Dni Młodzieży w Odessie Miłujcie się wzajemnie

SIERGIEJ TARCHANOW  
Korespondencja specjalna z Odessy

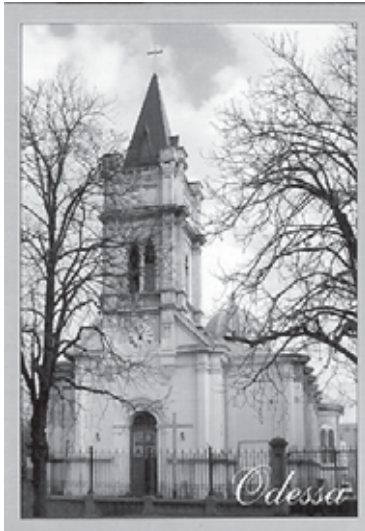
Pod tym hasłem w dniach 7-9 września br. odbywały się spotkania młodzieży diecezji odesko-symferopolskiej. W katedrze pw. Wniebowzięcia NMP zgromadziło się ponad 200 młodych ludzi z południa Ukrainy: Mikołajowa, Chersonia, Symferopola, Jałty, Sewastopola i Odessy. Przyjechali też goście z Polski.

Pierwszego dnia powołano wspólnotę, została odprawiona Msza św., były różne nabożeństwa, odmawiano modlitwy wspólnoty Taize.

W drugim dniu była praca w grupach oraz odbył się koncert zespołu „Kana”.

W trzecim, ostatnim dniu, na trasie od kościoła św. Piotra i do Katedry przeszła Droga Krzyżowa. Odbyła się też Msza św., której przewodniczył ks. bp Bronisław Bemacki. Wygłosił specjalne orędzie do młodzieży i wiernych.

W Diecezjalnych Dniach Młodzieży uczestniczyli nie tylko ludzie młodzi, ale także liczni wierni oraz goście Odessy. Diecezjalne Dni Młodzieży mają zazwyczaj specjalne logo, w jakiś sposób powiązane z miejscem spotkań oraz ich tematem. Logo tegorocznego spotkania zawierało literę M, wypisaną na pierwszym planie, będącą symbolem Naj-



świętszej Bogarodzicy, Patronki Dni Młodzieży. Zielone koło, znajdujące się na drugim planie, można interpretować jak świat, oczekujący Dobrej Nowiny. Kolor zielony – to kolor młodości i odrodzenia, a udzie-lający ich Duch Święty otacza wszystko Swą miłością. Nad tym wszystkim góruje krzyż – symbol zbawienia, które dał nam Chrystus. Krzyż znajduje się jakby w centrum świata, żeby zająć najważniejsze miejsce w każdym sercu.

## HUMOR ŻYDÓW GALICYJSKICH

HORACY SAFRIN

Okolice Truskawca. Ścieżką polną przechadza się rabbi w towarzystwie szamesa.

Nagle z chłopskiej zagrody wybiega duży pies i zaczyna straszliwie ujadać. Cadyk podwija poły chałata i pędzi co sił w nogach w stronę uzdrowiska.

-Rabbi – stara się go uspokoić szames – i po co my właściwie uciekamy? Przecież Talmud powiada, że pies nie dotknie zębami uczonego człowieka.

- To prawda – odpowiada cadyk nie zwalniając biegu. – Ale czy pies czyta Talmud?

# CIEKAWY STRONY INTERNETOWE O KRESACH

www.kresy.najlepsze.net  
www.stanislawow.prw.pl  
www.kresy.cc.pl/lwow  
www.kresy.webpark.pl  
www.kresy-krakow.com.pl  
www.kresy-wschodnie.webpak.pl  
www.kresy.co.uk/stanislawow.pl  
www.kresy.cc.pl/lwow  
www.kresy2000.pl  
www.fotojonny.republika.pl

W następnym numerze  
ciąg dalszy  
„Opowieści o Stanisławowie”  
Tadeusza Olszańskiego

## Przysłowia na październik

Do świętej Jadwigi (16 października) pozbieraj jabłka, orzechy i figi. Zwykle około dnia świętej Jadwigi babie lato leci na wyścigi.  
Kiedy w święty Gaweł (16 października) słońce, będzie w lecie dużo błota.  
Gerard (16 października) czasem wróży na to, że z nim przyjdzie drugie lato.  
Na święty Łukasz (18 października) próżno grzybów szukasz; lecz rydz jeszcze się zawadzi, jeśli mróz go nie zdradzi.  
Po świętej Urszuli (21 października) trudno wyjść w samej koszuli.  
Na świętego Szymona (28 października) babskie lato kona.  
Na świętego Szymona i Judy spodziewaj się śniegu lub grudy.  
Gdy już październik ze śniegiem przy-bieży, na wiosnę długo śnieg na polach leży.

www.wspolnota-polska.org.pl

*Ja w tym wierszu wypowiadam całego siebie  
dla was i o wa, nauczyciele;  
fizycy i matematycy  
poloniści i biologowie pochwałę waszej pracy  
śpiewam w gorącym słowie.  
Bezmierny mój dług wdzięczności,  
więc strof mi potrzeba jak w słońcu grająca kapela,  
żeby po całym kraju rozstawił się, rozgłosił  
wysilek nauczyciela.*

Konstanty Ildfons Gałczyński  
„Wiersz o wielkiej wdzięczności”



Wszystkim Nauczycielom i Wychowawcom młodzieży polskiej na Ukrainie oraz w Polsce z okazji Ich święta – Dnia Nauczyciela – składamy moc najserdeczniejszych życzeń zdrowia, szczęścia, sukcesów pedagogicznych i wychowawczych oraz wielu sił do pracy na niwie krzewienia polskości i patriotyzmu. Sto lat!  
Redakcja „Kuriera Galicyjskiego”, uczniowie oraz ich rodzice

## Reklama komercyjna

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie

ПЕРША СТОПІНКА  
PIERWSZA STRONA

1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 8,5 грн.

повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 6 грн.

повноколірний  
pełny kolor

ВНУТРІШНІ СТОПІНКИ  
STRONY WEWNĘTRZNE

1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 4,5 грн.

чорно-білі  
czarno-białe

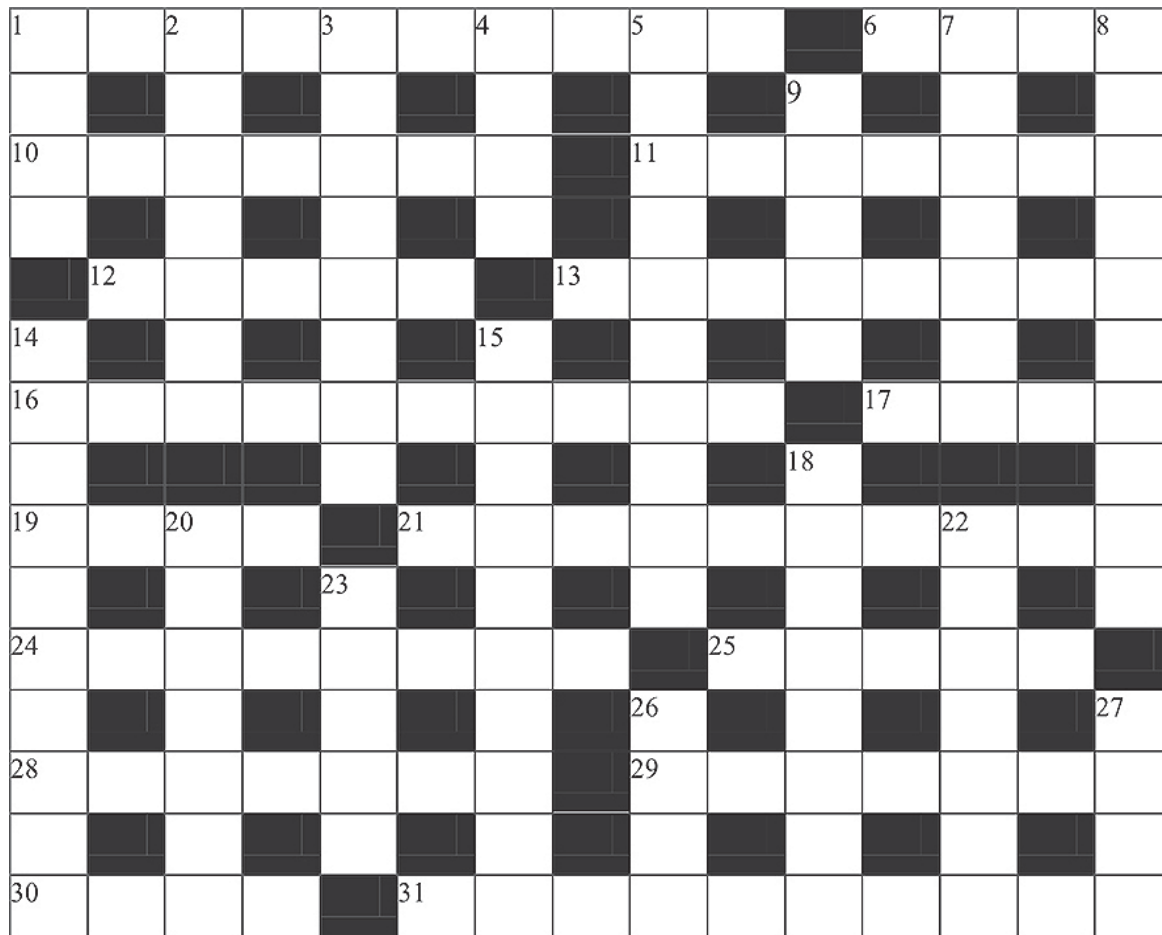
ОСТАННЯ СТОПІНКА  
STRONA OSTATNIA

1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.  
1 cm<sup>2</sup>..... 7,5 грн.

повноколірний  
pełny kolor



# KRZYŻÓWKA



**POZIOMO:** 1 - czasopismo, ukazujące się co trzy miesiące, 6 - szajka bandytów, 10 - fotel na drągach, 11 - równoległe szeregi drzew tworzące aleję, 12 - potęgą jest i basta!, 13 - tekst słowny opery, 16 - kołatanie serca, 17 - suknia Indonezyjki lub Hinduski, 19 - łóżko marynarza, 21 - wywołuje stan podobny do snu, 24 - słodkie nieróbstwo, 25 - nasz herbowy ptak, 28 - bardzo modna piosenka, 29

- stroma ściana skalna, 30 - tam jest Tadz Mahal, 31 - miasto w północnych Włoszech znane ze znakomitego sera.

**PIONOWO:** 1 - spódniczka szkockiego górala, 2 - zgubił niejednego człowieka, 3 - stolica Libii, 4 - mityczny król Brytanii, 5 - pracownik teatru, zajmuje się organizacyjną stroną spektaklu, 7 - nadzwyczaj silna kobieta, 8 - mieszkanie

kawalerskie, 9 - warto go uprawiać, dla zdrowia, 14 - część Nowego Testamentu z przepowiednią końca świata, 15 - wytrawna gatunkowa wódka, 20 - żołnierz dawnej doborowej piechoty tureckiej, 22 - przydrożny chwast, 23 - jednostka ludzka, 26 - chłopiec okrętowy, 27 - naczelnik dawnego państwa weneckiego.

## Rozwiązanie krzyżówki z nr 4 (46)

**POZIOMO:** czarowidz, żbik, salmiak, Oniegin, scena, kontener, skarabeusz, Laos, mech, katastrofa, cmentarz, cnota, nonsens, kurdesz, alka, galanteria.

**PIONOWO:** Cisa, ablucja, naiwniak, wikt, drogowskaz, begonia, kongresman, pieta, Usumacinta, dekabrysta, stangret, ciernik, oktaedr, stres, ikra, uzda.

## HUMOR ZE STAREJ GAZETY

### Odziedziczył

- Słyszałem, że ci ojciec umarł. Odziedziczyłeś co po nim?

- O tak... odziedziczyłem po nim dośmiertną astmę.

\*\*\*

### Szo pany to pany

Wieśniak, jadąc tramwajem elektrycznym, mówi do siebie:

Psiakrow, tym panam nawit i w trambali fajno sia powodyt. Na peredi dzynkajut im na moździri, a z zadu znowu hrajut im na trubi... Szo pany, to pany!

\*\*\*

### Wystarczająca pokuta

Pewien młody człowiek przed ślubem poszedł do spowiedzi. Wracając, przypomniał sobie, iż ksiądz nie naznaczył mu pokuty, wrócił, więc do niego.

- A cóż panu po pokucie – odpowiedział ksiądz – kiedy się żenisz?

### Z wystawy

Malarza Pędzlikowskiego pytają przechodnie, widząc namalowanych dwóch ludzi, jednego nago, a drugiego we futrze, kogo przedstawiają, malarz odpowiada: - Nagi przedstawia nauczyciela ludowego, zaś drugi we futrze – woznego banku austro-węgierskiego.

\*\*\*

### Zrozumiała

Doktor po zapisaniu choremu pijawek, przychodzi po jakimś czasie i zapytuje żonę:

- Jakże pijawki pomogły mężowi?

- E! Ledwie dwie surowe mógł zjeść, a resztę musiałam mu upiec!

\*\*\*

### W szkole

Nauczyciel: Co znaczy – nie od razu Kraków zbudowano?

Janek: To znaczy, proszę pana profesora, że wtedy murarze strajkowali!

### W podejrzeniu

Dentysta: Trzy zęby muszę panu stanowczo wyjąć!

Pacjent: Co pan mówisz? Pewnie pan jeszcze czynszu nie płacił!

\*\*\*

### Szczyt wstydlivosti

- Dlaczego Helenko, nie przychodzisz na ślizgawkę?

- Bo się wstydę.

- A to czego?

- Ryb, które pływają pod lodem.

Pociągiciel, Lwów 13 lutego 1913

## Lwowska Fala i Radio Lwów

Co tydzień, w każdą niedzielę o godzinie 10:10 (czasu polskiego) na antenie Polskiego Radia w Katowicach gości Lwowska Fala, prowadzona przez panią Danutę Skalską.

Poniżej lista nadajników i częstotliwości Polskiego Radia w Katowicach:

Bielsko-Biała – 103 FM

Częstochowa – 98.4 FM

Katowice – 102.2 FM

Rybnik – 97 FM

Poza tym, możliwy jest odbiór audycji poprzez Internet, bezpośrednio ze strony internetowej PR w Katowicach.

**Adres strony:** <http://www.prk.pl>

Audycje archiwalne

Na naszej stronie [www.kresowianie.arx.pl](http://www.kresowianie.arx.pl) zamieszczamy audycje archiwalne, zapisane w stereofonicznych plikach dźwiękowych w formacie Ogg Vorbis.

Do odsłuchu audycji w Systemach MS Windows będzie potrzebny dodatkowy program, który potrafi obsługiwać format ogg. Takim programem jest np. Winamp, darmowy program do odsłuchu plików muzycznych. Audycje zostały zsampłowane w systemie Linux Fedora 5 przy użyciu oprogramowania typu Open Source opartego na licencjach GNU/GPL.

Każda audycja jest skatalogowana i opisana. Posługując się oknem "Szukaj" (u góry po lewej stronie) można odnaleźć frazy, występujące w opisach audycji.

### Polskie Radio Lwów

Zachęcamy też wszystkich do słuchania Polskiego Radia Lwów (ze Lwowa) w każdą sobotę od godz. 8.00 do godz. 12.00 (czasu polskiego) oraz w niedzielę od godz. 18.15 do 20.15 na fali: <http://www.radio-n.com/eng/OnAir/onair.htm>. W eterze program jest nadawany na fali 106,7 FM (Radio „Nezależnist”) i jest dobrze słyszalny

w promieniu 100 km od Lwowa.

## KURIER galicyjski

«КУР'ЄР ГАЛИЦІЙСЬКИЙ»

### REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 80  
Ivano-Frankivsk 76000,

абонентська скринька №80

Adres redakcji:

Ivano-Frankivsk 76002

Івано-Франківськ

ul. Ivasiuka 60

вул. Івасюка 60

tel: +38 (0342) 71-38-66

e-mail: [kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

konto bankowe: WAT „Raiffeisen Bank

AWAL” IF OD APPB MFO 336462 r/r

260086283

ВАТ «Райффайзен Банк Аваль» ІФОД

АППБ МФО 336462 р/р 260086283

Świadectwo rejestracji Seria KW

nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія КВ № 12639-1523 Р

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець М. М. Ровіцькі

### Skład redakcji:

redaktor naczelny: Marcin Romer  
[zgrodurevery@wp.pl](mailto:zgrodurevery@wp.pl)

z-ca red. naczelnego: Irena Masalska  
[miriamg@wp.pl](mailto:miriamg@wp.pl)

główny red. techniczny: Maria Basza  
[maribasza@wp.pl](mailto:maribasza@wp.pl)

oraz: Jurij Smirnow, Konstanty Czawaga,

Renata Kłęczarska, Władysława Dobosiewicz, Julia Tomczak

współpracują: Olga Ciwkacz, Szymon Kazimierski, Piotr Janczarek

([www.poznajukraine.com](http://www.poznajukraine.com)),

Tadeusz Kurlus, Jacek Borzęcki, Tadeusz Olszański i inni.

Pismo wspierane przez Senat RP za pośrednictwem Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie

Za treść reklam, ogłoszeń i oświadczeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności,

nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Poglądy, prezentowane na łamach naszego pisma, nie zawsze odpowiadają poglądom członków redakcji lub wydawcy.

Druk: Wydawniczy Dom „Młoda Huty-czyna” Sp.zo.o.

ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина»

Indeks na prenumeratę 98780

Індекс передплати 98780

Передплати можна протягом року в усіх відділеннях зв'язку України

Газета виходить 2 рази на місяць

## Szanowni Czytelnicy!

Strona internetowa naszego pisma jest w przygotowaniu, jednak już teraz można się zapoznać z zawartością pisma, wchodząc na stronę:  
[www.lwow.eu/kurier-galicyjski/gazeta.html](http://www.lwow.eu/kurier-galicyjski/gazeta.html)



# W uroczyskach leśnych MUFLONY

HALINA PŁUGATOR

Foto z archiwum Mykoły Horiszniogo

Do uroczyska Żarówka w powiecie Rohatyn na Ziemi Stanisławowskiej zostały niedawno przywiezione kaukaskie barany górskie. Nie są to zwierzęta charakterystyczne dla przyrody karpacciej. Najpierw było ich niewiele, ale dziś na terenie leśnictwa rohatyńskiego przebywa 30 osobników, dla których urządzono woliere o powierzchni 60 hektarów. Stwarza to niemal naturalne warunki. Codziennie przebywa tu wiele osób, pragnących na własne oczy zobaczyć dziwne rogate stworzenia. Do Żarówki przyjechała także wasza reporterka.

...Szumiące morze zieleni graniczy z ciągnącymi się, rozlogimi polami, na których uginają się kłosa pszenicy, dojrzewają ziemniaki i buraki. Do uroczyska idziemy ze wsi Koniuszki, a towarzyszy nam powiatowy znawca myślistwa, Mykoła Horiszni - ten który przywiózł muflony do powiatu Rohatyn. Droga prowadzi przez tereny gospodarstwa leśnego w Bukaczowcach, gdzie między wsiami Wiszniów i Żurawenka ukryła się woliere. „Widzi pani, nasze baranki mają tu spokój, bo droga daleka, ludzi niewiele, a ci, którzy chcą zobaczyć te zwierzęta, muszą się zgłaszać do nas, ponieważ nie jest łatwo trafić do



Muflon

Żarówka”, - uśmiecha się pod wąsem pan Mykoła.

Jeszcze kilka kroków – i oto przed nami duża dwumetrowa metalowa siatka, rozciągająca się między drzewami. Tak od razu nawet trudno ją zauważyć. Tu właśnie mieszkają muflony oraz... 70 dzików. W środowisku naturalnym takie sąsiedztwo nie

zawsze jest bezpieczne, szczególnie dla młodych zwierząt. Jednak w Żarówce zwierzęta współistnieją w sposób pokojowy. Pan Horiszni mówi, że nie zdarzyło się jeszcze, by dziki napadały kozy górskie.

„Muflony trafiają w Karpaty przeważnie z rezerwatu „Askania Nowa”, - opowiada znawca myślistwa z

Rohatynia. - Wśród stepu mają dużo swobody. Suchy i upalny klimat sprzyja ich dobremu utrzymaniu i szybkiemu rozmnażaniu się. Ale, jeśli chodzi o powietrze górskie Karpat, to nie jest ono zbyt dobre i zwierzętom potrzebny jest czas na aklimatyzację. Na samym początku, gdy tylko przywieźliśmy te rogacze do naszej górskiej krainy, martwił się bez końca.”

Jednak muflony, niby odczuwając szczególną miłość i troskę miejscowych leśników, szybko się przyzwyczaiły. Samice wydały potomstwo, sprowadzając na świat po jednym-dwoje młodych. Jednak płochliwość, zakodowana przez naturę, nie zniknęła. Muflony nie zbliżają się do ludzi bliżej, niż na sto metrów. Nawet to nie stanęło na przeszkodzie ludziom, którzy jednak często jeżdżą do Żarówki, aby chociaż z daleka popatrzeć na duże zakręcone rogi. Szczególną frajdę mają dzieci, które potem opowiadają, że widziały „kozy baśniowe”.

Żeby muflony „trzymały fason”, leśnicy urządzili dla nich trzy kamieniste placiki. Barany ocierają kopyta o te kamienie, aby kopyta nie wyrosły nadto długie oraz by się nie rozmnażały w nich szkodniki i pasożyty, bo to będzie przyczyną gnojenia się kończyn.

W Żarówce jest też kilka szerochich drewnianych altan, do których zwierzęta uciekają przed deszczem, wiatrem i śniegiem. „Wówczas muflony można obejrzeć porządnie, - mówi pan Horiszni, - ponieważ stoją

spokojnie i tylko smutno patrzą w las, czekając kiedy minie zła pogoda.”

„Liczne niegdyś na Ukrainie pogłowie muflonów się zmniejsza, - wzdycha pan Horiszni, - ponieważ zwierzęta te są cenną zdobyczą dla myśliwych. Poluje się przeważnie na samce. Sprawą honoru łowcy dzikich zwierząt jest posiadanie wśród trofeów wielkich zakręconych rogów barana kaukaskiego. To jednak jest wielką szkodą dla natury. Bywają też amatorzy jedzenia mięsa z muflona, które smakuje, jak mięso jelenia.”

Jest też w żołądku muflona tzw. kamień bezoarowy – niebieskoszary minerał pochodzenia organicznego. Zwierzę przez przypadek połka różne kamyki oraz inne przedmioty, które nie są trawione przez żołądek. Przedmioty te pokrywają się cholesterolem, kwasem foliowym, kwaśnymi odczynnikami fosforu i przetwarzają się w kamień, typowy dla kamicy żółciowej. W dawnych czasach bezoar uważano za potężny środek przeciwko otruciom i zatruciom, z powodu jednego kamienia niszczone całe stada zwierząt. Obecnie także zabobonni ludzie, pragnąc się wzbogacić, z powodu małego kamyczka, zabijają niejednego muflona. Tylko nie w Żarówce.

Tutejsi leśnicy pilnie strzegą, by do rogaczy nikt się nie czepiał. Są one przecież częścią przyszłości turystycznej regionu. Mówi się, że, jeśli goście byli w okolicach Rohatynia, a nie widzieli rogaczy z Żarówki, cała ich podróż poszła na marne.

## KUCHNIA KRESOWA

### Tort serowo-śliwkowy

**Składniki:** 50 dkg śliwek.

**Ciasto:** 20 dkg mąki 12,5 dkg masła lub margaryny, 1 jajko, 10 dkg, cukru, szczypta proszku do pieczenia.

Wszystkie składniki wyrobić i do lodówki. 50 dkg twarogu utrzeć z 2 żółtkami, dodać skórkę pomarańczową, dosłodzić do smaku, dodać na końcu pianę ubitą z 2 białek. Rozłożyć ciasto w natłuszczonej tortownicy. Wypaść na nie 50 dkg wypiekowanych śliwek, 3 łyżki cukru, a następnie na to wyłożyć masę serową. Wstawić do piekarnika na 60 - 70 minut. Smacznego!!!

## KURIER GALICYJSKI

można kupić

we Lwowie w kioskach: „Wysoki Zamek”, „Interpres”, „Torhpresa” oraz w hotelach

- w tym w hotelu „GEORG'EA”

- w Katedrze Lwowskiej (w dni powszednie - w godz. od 12.00

do 17.00 czasu ukraińskiego, w niedzielę - w czasie

między nabożeństwami)

- w kościele św. Antoniego

- w kościele św. Marii Magdaleny

- u gazeciarzy

- W województwie stanisławowskim od Stanisławowa

po Jaremcze i Worochtę można go kupić w kioskach „Ukrpoczty”

R E K L A M A K O M E R C Y J N A

## USŁUGI TURYSTYCZNE

Fachowe prowadzenie po Lwowie

Pilotowanie grup turystycznych po Kresach

Tel: 0-0380679447843

## ORGANISTA Z 11 LETNIM STAŻEM

(3 lata w Polsce, student Akademii Muzycznej we Lwowie) udziela lekcji gry na organach kościelnych, przygotowuje oprawę muzyczną uroczystości kościelnych. Kontakt: +380973323001

## ZESPÓŁ „SZEŚĆ ZŁOTYCH” ZE LWOWA

składający się ze studentów Akademii Muzycznej we Lwowie przyjmie zaproszenia na koncerty. Mamy przygotowane programy „Lwowski” i „Kolędy Polskie”

Informacja o zespole na stronie: [www.lwow.net](http://www.lwow.net)

Kontakt: [szesczlotych@interia.pl](mailto:szesczlotych@interia.pl) lub [marek2003@mail.ru](mailto:marek2003@mail.ru)

## KURIER galicyjski

### NIEZALEŻNE PISMO POLAKÓW NA UKRAINIE

Można zaprenumerować  
na pocztę na czwarty kwartał!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

W sprawie prenumeraty gazety do Polski,  
prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail:  
[kuriergalicyjski@wp.pl](mailto:kuriergalicyjski@wp.pl)

## Będzie lepiej...

Drodzy czytelnicy! Od początku myślimy nad sposobami obniżenia ceny naszej gazety. Już dziś możemy Państwa zawiadomić, że prenumerata indywidualna na rok 2008 (trzeba ją zatwierdzić na pocztę) będzie tańsza i wyniesie tylko 2 hrywny za jeden egzemplarz. Organizacje i towarzystwa, zamawiające jednorazowo więcej - minimum 10 egzemplarzy naszej gazety, na okres przynajmniej 6 miesięcy mogą liczyć na cenę 1,5 hrywny. W tym wypadku zamówienia należy zgłosić bezpośrednio do redakcji naszej gazety.

## Kantorowe kursy walut na Ukrainie

28.09.2007, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
5,03	1USD	5,06
7,17	1EUR	7,20
1,90	1PLN	1,92
10,15	1GBP	10,25
0,200	1RUR	0,202